

Sandro Monetti

Colin Firth

Zostać królem

Przełożyła Kamila Sławinski



Tytuł oryginału: *Colin Firth: The Man Who Would Be King*

Copyright © Sandro Monetti 2011

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIV

Copyright © for the Polish translation by Kamila Slawinski, MMXIV

Wydanie I

Warszawa

Spis treści

Wstęp

I. O Colinie po kolei

II. Pierwsze role

III. Klaustrofobia w leśnym domku

IV. Darcymania

V. Zakochany w Livii

VI. Ulubieniec kobiet

VII. Colin i Hugh

VIII. Pożegnanie z panem Darcym

IX. Noc spadającej peruki

X. W służbie dobroczynności

XI. Jak zostać królem

XII. Na czerwonym dywanie

XIII. Colin na kozetce

XIV. Elegancki mężczyzna

XV. Do Colina świat należy!

Filmoteka

Sztuki teatralne

Przypisy

Wstęp

Niepoprawni uwodziciele, ludzie łamiący prawo, narkomani, maniacy, kanalie niewidzące nic poza własnym pępkiem... Wiele gwiazd filmowych zalicza się niestety do tych właśnie kategorii. W tej książce mam jednak zamiar udowodnić, że zdarza się, iż w show-biznesie dostaje się na szczyty naprawdę przyzwoity człowiek. Przypadek Colina Firtha, czarującego i utalentowanego zdobywcy Oscara za pierwszoplanową rolę w filmie *Jak zostać królem* potwierdza tę tezę.

W mojej wieloletniej karierze hollywoodzkiego reportera, pracującego między innymi dla BBC, Sky oraz dla czołowych światowych tytułów prasowych, a także będącego członkiem BAFTA, nieustannie spotykam się z ludźmi ze świecznika, jednak niewielu z nich to osoby tak niezwykle i sympatyczne jak Colin Firth. Widywałem się z nim na konferencjach prasowych, przyjęciach i premierach – i wszędzie znajdował się w gronie najsympatyczniejszych osób, jakie można tam było spotkać.

Ta biografia opowiada o jego życiu i miłościach. Bazując na wywiadach, wypowiedziach i opiniach ekspertów, starałem się dotrzeć jak najgłębiej, by zbadać, jak dzieciństwo pełne przeprowadzek, kilka ważnych spotkań i wielki talent stworzyły człowieka o iście królewskiej osobowości. Mam nadzieję, że ta historia przypadnie Czytelnikom do gustu.

Sandro Monetti,

Beverly Hills, Kalifornia, listopad 2011

I

O Colinie po kolei

A ty, Firthuś, c..., na co się, ku..., tak gapisz? – rzucił szyderczo szkolny łobuz, po czym przywalił pięścią w twarz przyszłego gwiazdora.

To nie był pierwszy raz, kiedy obrywało się temu nieszczęsnemu młodemu człowiekowi. Zawsze był chłopcem do bicia w państwowym liceum imienia księcia Montgomery'ego z Alamein, byle jakiej szkole dla chłopców w robotniczym Winchesterze, w hrabstwie Hampshire. Tam zawsze rządził silniejszy.

Biorąc pod uwagę, ile razy przez wszystkie lata swej kariery Colin wcielał się w postacie z wyższych sfer, aż dziw bierze, że nie chodził do wytwornej prywatnej szkoły, gdzie w przerwach między rozgrywkami w krokieta i krykieta podjadało się tartinki z ogórkiem, tudzież przytulało misie. W biografii tego nagrodzonego Oscarem amanta jest więcej takich zaskakujących szczegółów.

To prawdziwa ironia losu, że z powodu swego wyważonego tonu i autoironicznego poczucia humoru Firth jest powszechnie uważany za typowego Anglika. Mimo że się tam urodził – tam, czyli w Grayshott, w hrabstwie Hampshire, 10 września 1960 roku – w gruncie rzeczy nie ma w nim prawie nic brytyjskiego.

Jego oboje rodzice pochodzili z rodzin misjonarzy pracujących w Indiach i tam się wychowali. Colin miał zaledwie dwa tygodnie, gdy jego rodzice wyjechali do Nigerii. Późniejszą część dzieciństwa spędził w St. Louis, w amerykańskim stanie Missouri. Ostatecznie osiadł z powrotem w Hampshire, ale nigdy nie czuł, że gdzieś jest naprawdę u siebie.

Jako dorosły człowiek również sporo czasu spędził poza Anglią – i jako aktor, i jako działacz organizacji charytatywnych pracujący na rzecz innych krajów. Porzucił także Wielką Brytanię, idąc za głosem uczucia, bo w swych sercowych wyborach grawitował zawsze ku kobietom, które nie są Angielkami – jak mieszkająca w Kanadzie aktorka Meg Tilly, urodzona w Stanach Zjednoczonych Jennifer Ehle, z którą grał w *Dumie i uprzedzeniu*, czy wreszcie jego żona, Włoszka Livia Giuggioli.

Firth jest kosmopolitą, obywatelem świata przemierzającym go wzdłuż i wszerz, a mimo to zbudował swoją karierę na wcielaniu się w postacie naznaczone niemal mitologiczną angielskością.

Colin Andrew Firth był pierwszym z trojga dzieci Davida i Shirley Firthów, pary wykładowców uniwersyteckich. Jego rodzeństwem są czterdziestosiedmioletni aktor drugoplanowy Jonathan Firth (który także odniósł sukces, choć nie tak spektakularny jak Colin; ma w swym dorobku udział w telewizyjnych filmach kostiumowych, takich jak *Wuthering Heights*, *Middlemarch* i *Pompeii: The Last Day*, a także gościnne występy w serialach *Midsomer Murders* i *Inspector Morse*) oraz pięćdziesięciodwuletnia Kate Firth (przez jakiś czas również zajmująca się aktorstwem – występowała w Teatrze Narodowym – ale potem pracowała jako doradczyni do spraw antykoncepcji, aż wreszcie została cenionym logopedą i trenerem emisji głosu; jej umiejętności bardzo przydały się Colinowi, gdy przygotowywał się do roli Jąkały Jerzego VI w *Jak zostać królem*).

Colin spędził najwcześniejsze lata życia w Nigerii, gdzie jego ojciec pracował jako nauczyciel historii w państwowej szkole średniej. Kate natomiast tam się urodziła.

Rodzina zamieniła w końcu afrykańskie słońce na angielską szarugę, przeprowadzając się

z powrotem na Wyspy Brytyjskie, tym razem do Chelmsford w hrabstwie Essex, gdzie Colin zaczął chodzić do przedszkola. Możliwe, że lodowata aura pomogła przyszłemu zdobywcy Oscara przygotować się do debiutu scenicznego, gdy w wieku pięciu lat wystąpił w tytułowej roli w szkolnej pantomimie *Jack Frost*. Nawet w tak wczesnym występie można odnaleźć cechy typowe dla jego późniejszych, najbardziej znanych kreacji: kostium postaci, w którą się wcielił, stanowiły zwiewna biała koszula w stylu Darcy'ego oraz królewska korona. Rola w tym przedstawieniu zainteresowała go teatrem. Wiosną 2011 roku tak opowiadała o tym studentom wydziału aktorskiego w Los Angeles:

Po przedstawieniu czułem się jak bóg. Przedstawicielki płci pięknej szalały za mną, wręcz wrywały mnie sobie z objęć. Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że już taki ze mnie gwiazdor, iż lada chwila będę wciągał kokę na tylnym siedzeniu limuzyny.

Jednak następnym krokiem na drodze przygotowań do wędrownego życia były kolejne przeprowadzki, które czekały rodzinę, czyli przenosiny z miejsca na miejsce najpierw w Essex (Brentwood, Barking i Billericay), a potem do Alresford, malowniczego miasteczka w Hampshire, nieopodal Winchesteru.

Gdziekolwiek Colin zawędrował, dawał się poznać jako urodzony aktor. Tłum szkolnych kolegów zbierał się wokół niego na placach zabaw w podstawówce, by słuchać historyjek, które wymyślał na poczekaniu.

Gdy Colin miał jedenaście lat, a jego brat Jonathan pięć, Firthowie znowu wyruszyli za granicę, tym razem do Ameryki. Ich rzutki ojciec, złożony ofertę w ramach programu wymiany międzynarodowej, otrzymał roczną posadę we Florissant Valley Community College w St. Louis. Shirley Firth, która spędziła siedem lat dzieciństwa w stanie Iowa, była zachwycona perspektywą tej przeprowadzki. W St. Louis Colin uczęszczał do gimnazjum – Hazelwood West Junior High School – w roku szkolnym 1971–1972. Ze swoim brytyjskim akcentem i dziwnym obejściem czuł się jednak w Missouri jak outsider. Gdy próbował się dopasować i mówić jak miejscowi, wszyscy zauważali jedynie brytyjskie naleciałości w jego wymowie, od razu komentując: „O, jaki masz fajny akcent!”

Ameryka podobała mu się – szczególnie Teksas, dokąd rodzice zabrali go na wakacje, żeby mógł zobaczyć Alamo i inne miejsca znane z setek westernów – ale nie znosił licealnego życia. W dostosowaniu się do niego nie pomagał fakt, że w wyniku różnic między brytyjskim i amerykańskim systemem szkolnictwa wylądował w klasie, gdzie wszyscy byli o rok starsi od niego. Trudno mu było z kimkolwiek się zaprzyjaźnić. Colina zajmowały kolejki zabawki, zaś jego koledzy zaczęli się interesować narkotykami; oni nosili wojskowe kurtki, on ledwie wyrósł z krótkich spodenek. Colin spędził te samotne miesiące z nosem w książce, pogrążając się w świecie fantazji, który wydawał się dużo atrakcyjniejszy od rzeczywistości.

W 1973 roku Firthowie wrócili do Wielkiej Brytanii. Rodzice Colina podjęli pracę jako wykładowcy w King Alfred's College (obecnie University of Winchester), gdzie David uczył historii i nauk społecznych, zaś Shirley wykładała religioznawstwo – przedmiot, z którego zrobiła doktorat. Pisała też o zagadnieniach kulturoznawczych i poświęciła się działalności na rzecz uchodźców oraz osób ubiegających się o azyl, co stało się jej wielką pasją.

Frithowie, teraz już oboje na emeryturze, spotkali się w Indiach jako dzieci i mieli podobne spojrzenie na wiele kwestii: zgadzali się, że swoje dzieci chcieliby wychowywać w otoczeniu książek, wśród inteligentnych rozmów, muzyki Joan Baez i Woody'ego Guthriego, w nadziei, że wyrosną na mądrych ludzi i kiedyś pójdą ich śladem i zaczną wykładać na uniwersytecie. Chcieli trzymać je z dala od programów komercyjnych telewizji, które uważali za rozrywkę niskich lotów, co oznaczało, że Colin nie mógł oglądać takich seriali jak *Magpie*, *Crossroads* czy *Coronation Street*, w przeciwieństwie do jego szkolnych kolegów dyskutujących

na ten temat na podwórku.

To nie była jedyna wyróżniająca go rzecz. Mówił z lekkim amerykańskim akcentem, którego nabył, gdy próbował się upodobnić do swoich kolegów z St. Louis. Dzięki niemu był teraz nazywany Jankesem. Próbując za wszelką cenę nie odstawać od reszty, Colin robił, co mógł, żeby mówić jak rodowity mieszkaniec Hampshire.

Jednak bez rezultatu. Tak jak przedtem w St. Louis, stał się obiektem ostracyzmu, przy czym w szkole imienia Montgomery'ego dręczono go nie tylko psychicznie, ale i fizycznie.

Oczywiście nie tylko jego. Najnowsze statystyki wskazują, że na dziesięcioro dzieci aż siedmioro pada ofiarą dręczenia przez szkolnych kolegów. W czasach kiedy Colin dorastał, dość popularne było przekonanie, że znoszenie takich ataków kształtuje siłę charakteru, tymczasem dla młodego Firtha nie było absolutnie nic budującego ani kształcącego w tym, że bez przerwy dostawał po głowie.

Nie przepadał więc za kolegami ze szkoły (wówczas tylko dla chłopców, mieszczącej się dwa kroki od surowych budynków urzędu gminy Stanmore), ale jeszcze bardziej nie cierpiał nauczycieli, bo czuł, że nie lubią go za brak zapału do nauki. W szkole Colin nigdy nie był orłem. Oblął końcowy egzamin w podstawówce, a na jednej z klasówek z chemii w Montgomerym dostał trzy na sto możliwych punktów. Do czasu gdy zebrał się w sobie na tyle, żeby zdać maturę, jedynym egzaminem, który zaliczył bez problemu, był test na kartę rowerową. Nauka niespecjalnie go pociągała – a już szczególnie odrzucały go sztywne programy nauczania. Nadal jednak zachłannie czytał i był dobry z literatury angielskiej. W domu jego rodziców wykładowców było mnóstwo książek i Colin mógł przebierać w nich do woli. Chętniej czytał więc Homera i Camusa, po których sięgnął sam, niż powieści będące szkolnymi lekturami. Jedynymi przedmiotami, które lubił, były muzyka i zajęcia teatralne. Wraz z rodzeństwem chodził na poranne niedzielne kółko teatralne w domu kultury i występował w organizowanych tam amatorskich przedstawieniach.

Jednak dzięki występom w szkolnych spektaklach nie zyskiwał w oczach kolegów, zwłaszcza w środowisku, gdzie sztuka nie miała szczególnie wysokich notowań. Dla Colina było to dość przykre doświadczenie – w niczym nie przypominało przeżyć bohaterów *Glee*.

Jego dawna szkoła (której sławnymi wychowankami są komik Jack Dee i gwiazda futbolu Wayne Bridge) ma dzisiaj znacznie lepszą reputację. Jej nazwę zmieniono na Kings' School, zaczęto przyjmować także dziewczęta, a średnie oceny na egzaminach należą tu do najlepszych w całym regionie. Szkoła trafiła jednak ostatnio do gazet z powodu swojej twardej polityki dotyczącej mundurków. Wzburzeni rodzice twierdzili, że ich pociechy zmuszano do noszenia określonego rodzaju bielizny – chłopcy mogli podobno nosić jedynie białe lub czarne slipki, a dziewczyny wyłącznie białe staniki bez poduszek. Tymczasem władze szkoły utrzymywały, że ich wskazówki dotyczące ubioru były jedynie sugestią, nie zarządzeniem. Szkoła ma też bardzo ściśle reguły dotyczące fryzur – trzynastoletnia Kirby Moore została w 2008 roku zawieszona w prawach ucznia za ufarbowanie włosów. Trzydziestosześcioletni James Lowman, były uczeń Kings' School, tak ją wspomina:

Nikt nam nawet słowem nie wspominał, że Colin Firth był absolwentem naszej szkoły. Z pewnością nie chwalono się tym szczególnie. Wiedzieliśmy, że Jack Dee chodził do Kings' School – i z tego, co rozumiem, fatalnie ją wspominał. Bez względu na to, czy nosiła imię Montgomery'ego czy nazywała się Kings', zawsze była to szkoła o dość surowych regułach. Wszystko w niej było nieco staroświeckie, zarówno wymagany ubiór, jak i inne obyczaje: uważało się na przykład, że uczniowie powinni wstać, kiedy nauczyciel wchodził do klasy. Panował dość hierarchiczny system, którego elementem była instytucja starostów klasowych. To była dobra szkoła, ale bardzo w duchu swoich czasów.

Colin był wniebowzięty, gdy wreszcie się stamtąd uwolnił, i odżył, gdy dostał się na studia teatralne w Barton Peveril College w Eastleigh w hrabstwie Hampshire. W tym okresie życia teatr stał się już jego wielką pasją. Program teatralny na tej uczelni cieszył się dobrą opinią. Firth był szczęśliwy, mogąc powierzyć swój talent tamtejszym nauczycielom, i miał nadzieję, że oni właśnie utworzą mu drogę do kariery aktorskiej.

Młody Firth nie wyobrażał sobie, że jakieś konwencjonalne zajęcie mogłoby mu dać satysfakcję czy poczucie zawodowego spełnienia. Przeraziła go myśl o dorosłym życiu wypełnionym chodzeniem do pracy w garniturze. Aktorstwo pociągało go między innymi dlatego, że nie wiązało się z koniecznością wbijania się w garnitur, lecz jak na ironię, w większości swoich filmów występował właśnie w garniturze.

Pierwszym filmem, który sam zobaczył, był *Le Mans*. Colin niemal natychmiast zapragnął zostać kierowcą rajdowym i wziąć udział w słynnym dwudziestoczworgodzinowym wyścigu. Wielkie wrażenie zrobił na nim także film *W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości*, po którym zaczął marzyć o karierze szpiega podróżującego po całym świecie. Dopiero po obejrzeniu w telewizji filmu *Oto jest głowa zdrajcy*, który urzekł czternastoletniego wówczas Colina, postanowił on uczynić z aktorstwa pracę na całe życie. Nagrodzona Oscarem kreacja Paula Scofielda jako Thomasa Moore'a zaczerpnięta z życia Colina. Poruszony niezwykłą siłą charakteru, z jaką ten bohater przeciwstawiał się tyranii Henryka VIII, chłopiec zaczął marzyć o tym, by kiedyś samemu zagrać postać równie silną i szlachetną.

Rozmawiał o tym z Fredą Kelsall, swoją nauczycielką z niedzielnego kółka teatralnego, a ona zachęcała go do zajęcia się aktorstwem zawodowo. Colin oficjalnie oznajmił więc rodzinie i znajomym, że zamierza zostać aktorem, jak Paul Scofield. Mimo że już wtedy marzył o oscarowych kreacjach, które później faktycznie zagrał, jego rodzice nie podzielali entuzjazmu syna ani jego przekonania, że zrealizowanie tych marzeń jest możliwe – i bez ogródek mu o tym powiedzieli.

Ojciec zawsze podkreślał, jak ważne jest poczucie zawodowego bezpieczeństwa, które wiązało się z tytułem akademickim. Było to rzecz jasna w czasach, kiedy w niektórych zawodach istniało jeszcze coś takiego jak zawodowe bezpieczeństwo.

Pewnego wieczora, podczas oglądania telewizji z Colinem, jego matka powiedziała, wskazując zbiorową scenę rozgrywaną na ekranie:

Widzisz tych ludzi, chodzących po ulicy na dalekich planach? To właśnie aktorzy. Czy rzeczywiście chcesz dzielić ich los? Większość z nich tylko tyle ma do roboty: całe ich tłumy spacerują w tle, podczas gdy dwójka pierwszoplanowych postaci wypowiada swój dialog.

Ale Colin nie zamierzał zostać statystą: chciał być jednym z tych, którzy wygłaszają dialog.

Nie miał pojęcia, jak się zabrać do osiągnięcia tego celu. Na tym etapie nie wiedział dokładnie, jak wygląda życie aktora, ale deklaracja, że jego jedyną ambicją jest aktorstwo, pozwalała mu wykręcić się od większości szkolnych obowiązków i skupić energię na realizacji swojego przeznaczenia.

Jedyną opcją, którą brał jeszcze pod uwagę, było zostanie gwiazdą rocka, ponieważ jako młody chłopak najbardziej podziwiał i chciał naśladować takich muzyków jak Mick Jagger, John Lennon, a zwłaszcza Marc Bolan.

Kupił nawet gitarę i zaczął brać lekcje gry, ale zamiast nauczyć się *Hot Love* czy *Paint it Black*, opanował tylko dwie ulubione piosenki swoich rodziców – *Kumbaya* i *Lord of the Dance*. W szkole gitara nie uchodziła za „poważny” instrument, więc nie uczono gry na niej. Na cenzurowanym był także saksofon – zamiast niego nauczyciele sugerowali eufonium, rodzaj mniej seksownej tuby. Colin stracił w końcu zainteresowanie gitarą; do gry na instrumencie

wrócił dopiero jako dwudziestoparolatek. Aktorstwo jednak pozostało dla niego największym źródłem radości i nadzieją na przyszłość. Gdy Firth skończył szkołę, rosnąca groźba wojny nuklearnej była tak przytłaczająca, że chłopak miał wątpliwości, czy będą jeszcze istniały teatry, w których mógłby występować, i ludzie skłonni przychodzić na przedstawienia. Wspomina, że w tamtym czasie mówił do ojca: „Żadne dotąd pokolenie nie było przerażone na tak masową skalę”. Ojciec jednak świadom, że historia lubi się powtarzać, nie podzielał jego obaw. Wzruszał tylko ramionami i odpowiadał: „Nie słyszałeś o kryzysie kubańskim?”.

W czasie oczekiwania na aktorską sławę, Colin musiał zacząć zarabiać, toteż tego lata podjął pracę – jego pierwszą stałą posadą był etat śmieciarza. Mimo że pracował w smrodliwym zaduchu, czerpał przyjemność z opróżniania śmietników hrabstwa Hampshire i dobrze dogadywał się ze współpracownikami. Podczas następných wakacji na uczelni wrócił do śmieciarskiej roboty.

Po maturze rozpoczął studia aktorskie w Barton Peveril College i szybko znalazł w nowym otoczeniu zarówno przyjaciół, jak i fanów. Koledzy z roku pamiętają, że zawsze był ośrodkiem zainteresowania i gromadził wokół siebie tłumek wielbicieli – szczególnie po znakomitym występie w szkolnym przedstawieniu *Sweeney Todd*. Ku jego wielkiej radości większość wielbicieli stanowiły przedstawicielki płci przeciwnej. Jednym z wielkich plusów tych weekendowych zajęć i amatorskich produkcji była możliwość przebywania w damskim towarzystwie; w męskiej szkole Colin nie miał ku temu okazji. Mimo że był przystojny, Colin nie miał szczęścia do kobiet. Czuł się niezręcznie i niepewnie w kontakcie z przedstawicielkami płci pięknej. W trakcie studiów stopniowo stawał się śmielszy. Czasami nawet nieco szarżował, zachowując się jak idealny dżentelmen. Zajęło mu trochę czasu, zanim zdał sobie sprawę, że kobieta to człowiek jak każdy inny i nie ma w tym nic złego, jeśli się rozluźni i po prostu będzie przy nich sobą.

Firth powrócił do Barton Peveril w 2010 roku, by odebrać przyznaną mu nagrodę za wybitne osiągnięcia. Wydawał się szczerze wzruszony tym, że wielu studentów mówiło, jak wielką był dla nich inspiracją. Co ciekawe, zainspirował nawet własnego ojca. Dzięki znacznej wiedzy filmoznawczej, przyswajanej z podwójnym zaangażowaniem za sprawą kariery syna, David Firth włączył do swojego kursu uniwersyteckiego seminarium zatytułowane „Męskie postawy w kinie amerykańskim”.

Colin nigdy nie spełnił ambicji pokładanych w nim przez rodziców, jeśli chodzi o karierę akademicką, ale David i Shirley pękali z dumy, gdy w 2007 roku ich synowi przyznano honorowy tytuł doktorski na Uniwersytecie Winchester w uznaniu jego osiągnięć aktorskich i działalności charytatywnej.

Jednak gdy osiemnastoletni Colin przeprowadził się na stałe do Londynu, rozpoczynając samodzielne życie, nie myślał o nagrodach. Chciał tylko dostać się do szkoły aktorskiej i rozwijać swój talent. Od razu pokochał Londyn – tam nie czuł się wyrzutkiem. Miasto było tygłem kultur, w którym każdy mógł sobie znaleźć miejsce, tam nikt nie musiał się czuć outsiderem.

Firth bardzo szybko został obsadzony w roli „trzeciego elfa z lewej” w *Śnie nocy letniej*, wystawianym przez National Youth Theatre. Mimo że rola była maleńka, zyskane wtedy doświadczenie przekonało Colina, że właśnie aktorstwo jest jego marzeniem i że chce spędzić życie pośród zapachu teatralnych szminek i aplauzu widowni.

Zajęcia poza sceną były pierwszymi londyńskimi pracami, które dostawał. Przez sześć miesięcy pracował jako portier w Shaw Theatre, gdzie do jego obowiązków należało głównie odbieranie telefonów, a przez następne pół roku był asystentem i stażystą scenicznym drugiego stopnia w National Theatre; w praktyce jego obowiązki sprowadzały się do parzenia wszystkim

herbaty.

W tym samym czasie starał się o przyjęcie do którejś ze szkół aktorskich. W końcu jego plany się ziściły, gdy otrzymał wiadomość, że znalazło się dla niego miejsce w prestiżowym Drama Centre, mieszczącym się w londyńskiej dzielnicy Chalk Farm.

To właśnie miejsce uczyniło Colina Firtha takim, jaki jest dzisiaj. To tam pozbył się prowincjonalnego akcentu z Hampshire i zaczął mówić głosem dżentelmena z wyższych sfer, znanym dziś całemu światu. Tam także przyswoił sobie konkretne idee dotyczące sztuki aktorskiej. Tam się nauczył, jak komunikować wewnętrzne rozterki bohaterów. W tej szkole uczono, by podczas swej pracy nad rolą aktor wychodził od wewnątrz, nie polegał na zewnętrznych obrazach i wrażeniach – do tego stopnia, że poza małym zwierciadłem w jednej z łazienek w całej szkole nie było luster. Niekonwencjonalne podejście nauczycieli sprawiło, że w wieku zaledwie dziewiętnastu lat Colin został obsadzony w roli Króla Leara, tradycyjnie zarezerwowanej dla starszych aktorów. Inni studenci nie przepadali za Szekspirem, preferując Martina Scorsese – do kin wchodził właśnie *Wściekły byk* i przeklinanie wydawało im się bardziej pociągające niż recytowanie jambicznych pięciozłoskowców barda z Avon.

Choć obecnie Firth korzysta z wielu technik aktorskich, w tamtych czasach zawierzył podejściu Drama Centre i z fascynacją słuchał charyzmatycznych i cenionych nauczycieli tej szkoły, między innymi jej założyciela Yata Malmgreana, który wcześniej uczył Anthony'ego Hopkinsa i Seana Connery'ego. Innym inspirującym mentorem był ówczesny dyrektor szkoły, Christopher Fettes, który reżyserował *Hamleta* z Colinem w roli tytułowej i porównał jego talent aktorski do umiejętności jego pierwszego idola, Paula Scofielda.

Fettes nieustannie skłaniał Colina do absorbowania wszystkiego, co można znaleźć w otaczającym świecie – od codziennych rozmów ludzi, przez bieżące wydarzenia, po kulturę – i wykorzystywania tego jako stymulacji w pracy aktorskiej.

W owym czasie Firth żył jak typowy biedny student: mieszkał w zapyziałych kawalerkach i brudnych kwaterach jako dziki lokator albo spał kątem u znajomych, jednocześnie starając się tak gospodarować studenckim stypendium, żeby wystarczyło na wino, jedzenie i bilety do teatru. Trzymał się z podobnymi sobie biedującymi przyjaciółmi, których towarzystwo pomagało kształtować jego światopogląd. Wszyscy mieli zdecydowane zapatrywania na kwestie sprawiedliwości społecznej i z całego serca nienawidzili kultury *yuppies*, która coraz bardziej się panoszyła. Colin przyjął styl życia zmagającego się z biedą studenta wydziału aktorskiego i podobnie jak jego приятели – początkujący aktorzy, artyści i inne kreatywne osobowości – uważał, że każdy, kto zarabia pieniądze, sprzedaje przy tym duszę. Uznał wówczas, że bogactwo jest wulgarne, i ślubował, że nigdy nie będzie typem aktora, który spędza życie, bywając na napuszonych premierach, nieustannych imprezach show-biznesu, pokazuje się w telewizji i na internetowych czatach. I tego postanowienia przez długi czas w swojej karierze wytrwale się trzymał.

Jego kontrkulturowe poglądy przejawiały się także w wyglądzie – w pewnym okresie Colin był fanem grunge'u, nosił długie włosy, miał trzy kolczyki w uszach i przez chwilę zastanawiał się, czy nie zrobić sobie jeszcze jednego w nosie. Po studiach jednak ściął włosy i dojrzał, a jego styl zbliżył się do starannego, wypielęgnowanego wyglądu, który tak dobrze znamy dzisiaj. W jego głowie jednak nadal toczyła się walka, trwał konflikt między światem sztuki a biznesu.

Gdy nadchodził moment zakończenia studiów w szkole aktorskiej i Firth zaczął się niepokoić o przyszłość, przyśnił mu się niezapomniany koszmar: producenci i agenci jak rogate diabły kusili go kontraktami za wielkie pieniądze, ale w wątpliwej jakości produkcjach, podczas gdy приятели zaklinali go, by nie oddawał im władzy nad swoim życiem i pozostał wierny

zasadom.

Jak się okazało, chude czasy nie trwały długo dla Colina. Od chwili ukończenia szkoły aktorskiej rzadko bywał bez pracy.

Gdy opuszczał Drama Centre, do szczęścia wystarczyłoby mu uzyskanie choćby niewielkiej roli w małym prowincjonalnym teatrze. Tymczasem trafił prosto na deski West Endu, gdzie zagrał w wielkim hicie *Another Country* (*Inny kraj*).

Another Country był sztuką, w której objawiały się największe gwiazdy całego ówczesnego pokolenia londyńskich aktorów. Jest to fabularyzowana wersja prawdziwej historii o tym, jak Guy Bennett (nazwisko osoby, na której biografii oparto dramat, brzmiało Guy Burgess) – szpieg, homoseksualista i wychowanek ekskluzywnej angielskiej szkoły lat trzydziestych – zaprzedał się komunistom. Przed Colinem występowali w niej Kenneth Branagh, Daniel Day-Lewis, James Wilby i Rupert Everett. Gdy ogłoszono poszukiwania nowego odtwórcy roli Guya Bennetta, na przesłuchanie zgłosiło się tysiące aktorów. Wśród chętnych kandydatów znalazł się także chcący spróbować swoich sił Colin. Gdy nadeszła jego kolej, stanął w mrocznej sali przesłuchań w świetle reflektora – i zaprezentował się doskonale. Od tej chwili wszystko działo się błyskawicznie. Dostał rolę, a wraz z nią kartę członkowską związku zawodowego aktorów oraz agenta.

Jego rodzina była pod wielkim wrażeniem. Wątpliwości rodziców, czy Colin zdoła zarobić na życie jako aktor, rozwiały się bardzo szybko. Teraz mógł starać się o role i żyć ze swojej wymarzonej profesji. Dumny ojciec nieustannie fotografował plakaty i recenzje wiszące pod Queen's Theatre na Shaftesbury Avenue – teatrem, który dziś jest londyńską sceną prezentującą *Nędzników*.

Jeśli Firth myślał, że ta rola zbudziła do życia jego karierę zawodową, nie spodziewał się nawet, jak wiele znakomitych ról miał dopiero przed sobą. Jego kolejnym angażem była praca w filmowej wersji *Innego kraju*. Świeżo upieczona gwiazda miała zadebiutować na dużym ekranie...

II

Pierwsze role

Byłoby dużym eufemizmem powiedzieć, że Colin Firth i Rupert Everett niespecjalnie się polubili, gdy na planie *Innego kraju* w 1984 roku obydwaj rozpoczynali karierę filmową.

Rupert wspomina Colina z tamtych czasów jako „okropnego, przemądrzałego szarpidruta socjalistę, który przysięgał, że swój pierwszy milion odda na cele dobroczynne”.

Firth powiedział mi po latach: „To chyba nie odbiegało zbyt daleko od prawdy. Wszystko wtedy traktowałem straszliwie serio”.

Everett dorastał w zamożnej i uprzywilejowanej rodzinie, ale zawsze było w nim coś z buntownika; wyrzucono go nawet z londyńskiej Central School of Speech and Drama za niesubordynację. Pomimo tej wpadki szybko zyskał status wschodzącej brytyjskiej gwiazdy, głównie dzięki doskonale ocenianym wczesnym występom w telewizji i swojej wielokrotnie nagradzanej scenicznej kreacji Guya Bennetta. Dla Ruperta *Inny kraj* był o tyle bliski jego własnym doświadczeniom, że aktor był bratankiem okrytego niesławą dyplomaty Donalda Macleana, jednego z piątki absolwentów Uniwersytetu Cambridge, którzy szpiegowali dla Sowietów. Rupert dostał rolę Guya w filmowej wersji *Innego kraju*, zaś Colin miał zagrać Judda, także zdrajcę. Postać ta była częściowo wzorowana na Macleanie. Dla Colina wyzwaniem była nie tyle nowa rola, ile zmiana medium, przejście z desek teatru na plan filmowy, ale jak się okazało, początkujący aktor zabrał się do pracy nad ekranową rolą z równie dobrym skutkiem jak wcześniej nad kreacją sceniczną.

Produkcja filmu – w którym wystąpił także brat księżnej Diany, Charles Spencer (w trzech scenach, jako statysta) – kosztowała mniej niż dwa miliony funtów i szybko zwróciła się ze sporym zyskiem. Obraz został dobrze przyjęty przez widzów na całym świecie.

To, że film od razu zauważono, mogło częściowo wynikać z faktu, że emitowany niewiele wcześniej w telewizji *Powrót do Brideshead* stał się wielkim hitem i widzowie byli spragnieni kolejnych opowieści z lat trzydziestych o młodych Anglikach w białych flanelowych garniturach.

Po premierze filmu Firth z Everettem wyruszyli w międzynarodową trasę promocyjną. Z nich dwóch ten drugi był o wiele bardziej ekstrawagancką, towarzyską i pewną siebie postacią. Colin, mający znacznie krótszą praktykę w zawodzie, był mniej swobodny; w niektórych wywiadach robił wrażenie przytłoczonego sytuacją i niepewnego, jak dalek rozwinię się jego kariera na ekranie. Życie Firtha uległo całkowitej i niemal natychmiastowej zmianie: dopiero co był skromnym studentem szkoły aktorskiej, a chwilę później uczestniczył w konferencjach prasowych na festiwalu filmowym w Cannes, na które wożono go limuzynami.

Rupert Everett czuł się w całym tym przepychu jak ryba w wodzie, rozkoszował się poświęcaną mu uwagą i uważał towarzystwo Colina za porażająco nudne. Każdy z nich odniósł potem sukces i wielokrotnie występowali razem jako gwiazdy w jednym filmie – między innymi w *Zakochanym Szekspirze*, w *Bądźmy poważni na serio* i *Dziewczynach z St. Trinian* – ale mimo że Everett wybił się jako pierwszy, Firth ostatecznie go przyćmił. Mniej wygadany z nich dwóch został znacznie większą gwiazdą.

W następnym projekcie Firth dostał szansę, by udowodnić, że ma talent amanta – w *Damie kameliowej*. W tym amerykańskim filmie telewizyjnym, opartym na powieści Aleksandra Dumasa rozgrywającej się w XIX-wiecznym Paryżu, Colin wciela się w rolę

zakochanego młodzieńca uwikłanego w skazany na klęskę romans z kurtyzaną. W tym melancholijnym dramacie kostiumowym nie brakowało pięknych strojów i wnętrz, ale i to nie pomogło, ponieważ scenariusz był okropny, a produkcja kulała. Nawet doborowa obsada – z Benem Kingsleyem, Denholmem Elliottem, Gretą Scacchi i Johnem Gielgudem – nie była w stanie uratować kiepskiego materiału. Firth nie najczulej wspomina tę produkcję. Nawet przyjaciele uczciwie mu mówili, że film nie należy do udanych. Jeden wręcz powiedział: „Jedno, co cię może pocieszyć, Colin, to to, że nikt nie obejrzy więcej niż dwadzieścia minut tak fatalnego filmu...”.

Dla Firtha niezapomniany był za to ostatni dzień zdjęć do *Holenderskich dziewczyn*, komedii o dorastającej młodzieży. Charyzma i wdzięk młodego Colina zaczynały robić zadziwiające wrażenie na kobietach – i jak się okazało, również na mężczyznach. Gdy zdjęcia dobiegły końca, jeden z członków ekipy, dość tęgi jegomość, nie mogąc powstrzymać entuzjazmu i uwielbienia, podbiegł nagle do Firtha, złożył na jego ustach namięty pocałunek – i pomknął dalej.

W *Holenderskich dziewczynach*, produkcji filmowej komercyjnego kanału telewizyjnego, Colin wystąpił w głównej roli, wychowanego pod kloszem i pełnego zahamowań siedemnastoletniego Neila Truelove’a. Chłopak wyjeżdża do Amsterdamu na szkolną wycieczkę, ale bardziej niż oficjalnym programem zwiedzania jest zainteresowany poderwaniem jakiejś dziewczyny. Wśród jego klasowych kolegów, również łąsych na wdzięki miejscowych piękności, są Timothy Spall i James Wilby. I choć minęło już ponad dwadzieścia pięć lat, film nadal ogląda się z przyjemnością.

Pamiętacie, jak w szkole teatralnej porównywano Colina do młodego Paula Scofielda? Zaledwie kilka lat później zdarzyło mu się zagrać młodszą wersję postaci odtwarzanej przez jego pierwszego aktorskiego idola w mało znanym filmie *1919*. Wcielił się w nim w rolę Aleksandra Szczerbatowa, rosyjskiego arystokratę, którego rosnąca w siłę bolszewicka rewolta 1917 roku wygnała do Wiednia, gdzie później został pacjentem ojca psychoanalizy – Zygmunta Freuda – i odpowiadał na jego dociekliwe pytania dotyczące swego życia seksualnego i funkcjonowania swoich jelit. Dla Firtha momentem kulminacyjnym pracy nad tym filmem było spotkanie ze Scofieldem na planie. Mówi się często, że człowiek nie powinien spotykać swoich bohaterów, bo to grozi rozczarowaniem – ale w tym wypadku tak się nie stało. Aktor weteran okazał się miły, przyjazny, otwarty i gotów wspierać młodszego kolegę.

Kolejne przedsięwzięcie, w którym Firth wziął udział – siedmiodcinkowy miniseriał telewizyjny *Światła kabaretów* z 1986 roku – również było produkcją kostiumową. Akcja serialu toczyła się przed I wojną światową w brytyjskich teatrzykach bulwarowych, które podobno miały za zadanie budzić tęsknotę za zapomnianymi gigantami sceny i wielkimi teatrami, jakich dziś już nie ma.

Większość zdjęć kręcono w ponadstuletnim, lecz ciągle prosperującym Grand Theatre w moim rodzinnym mieście, Blackpool. Zarządzał nim wtedy John Shedwick, który tak wspomina tamte czasy:

Pamiętam, jak Colin codziennie stawał w kolejce po lunch, który wydawano z samochodu stołówki zaparkowanego na ulicy za teatrem. Dopiero zaczynał karierę, ale w każdej roli wypadł znakomicie i wykazywał się imponującą wszechstronnością. Dzięki doświadczeniu związanemu z pracą przy tym serialu – do którego zdjęcia ciągnęły się przez dwanaście miesięcy – zaistniał i w niespełna rok później już osiągnął znaczny sukces.

W serialu opartym na nostalgicznej (i częściowo autobiograficznej) powieści J.B. Priestleya *Lost Empires* Colin wcielił się w rolę Richarda Herculcastle’a, małomównego młodzieńca z Yorkshire, który dostaje pracę asystenta swego wuja, złowrogiego prestidigitatora,

i wyrusza na tournée po Wielkiej Brytanii z gromadą śpiewaków, komików, tancerzy i rozmaitych ekscentrycznych postaci. Podróż ta, poprzedzająca jego pobór do wojska i wysłanie na front I wojny światowej, okazuje się doświadczeniem, które na zawsze zmieni życie Richarda. W *Światłach kabaretów* Colin miał okazję współpracować z żywą aktorską legendą, Sir Laurence'em Olivierem, który zagrał tam swoją ostatnią telewizyjną rolę. Firth uważnie przyglądał się jego pracy i fascynowało go, jakich nieoczekiwanych wyborów nieraz dokonywał jego sławny kolega. Czasami podczas grania istotnych scen rzucał kwestie jakby od niechcenia, zamiast grać je tak, jak przystało na aktora wielkiego dramatu. Olivier, który w serialu wcielił się w rolę komika u schyłku kariery, nie był już wtedy w dobrej kondycji i jakoś nie mógł zapamiętać nazwiska Colina, pamiętał za to mnóstwo anegdot dotyczących show-biznesu i między scenami raczył Firtha i innych aktorów opowieściami ze swej długiej i błyskotliwej kariery.

Po trzech latach Firth tak wspominał Oliviera: „Był tak szczerze przekonany o tym, że jest fascynującą osobą, i okazywał to na tyle przekonująco, że i innym się to udzielało”.

Mimo nierównych recenzji *Światła kabaretów* otrzymały sześć nominacji do nagrody BAFTA. Colin jednak nie znalazł się wśród wyróżnionych, ale wkrótce potem zaprezentował się w rolach, które zostały zauważone podczas przyznawania nominacji.

Po raz pierwszy dostrzegłem ogromny talent aktorski Colina Firtha, oglądając jego wspaniałą, pełną delikatności rolę w rzadko pokazywanej perełce *Miesiąc na wsi*. W tym filmie, nakręconym ćwierć wieku przed tym, jak Firth zdobył Oscara za *Jak zostać królem*, widziałem go w roli jąkały. Postać, w którą tam się wcielił, utraciła płynność wymowy w wyniku szoku pourazowego doznanego w okopach I wojny światowej. Emocjonalnie zraniony przez wojenne doświadczenia bohater – Tom Birkin, konserwator zabytków – chętnie przyjmuje ofertę pracy w spokojnej okolicy Yorkshire, gdzie ma poddać restauracji średniowieczny fresk, odkryty w tamtejszym kościele. Podczas złocistego lata zaprzyjaźnia się z pracującym na pobliskim cmentarzu intrygującym archeologiem (granym przez Kennetha Branagha), rodzi się w nim także uczucie do żony pastora (w tej roli Natasha Richardson). Z racji licznych opóźnień spowodowanych opadami deszczu (podczas których cała ekipa filmowa czekała, aż słońce stanie na wysokości zadania i wspaniale oświetli scenerię tak, jak to opisano w scenariuszu), Colin zdołał dobrze poznać gwiazdy, z którymi współpracował na planie. Przekonał się wtedy, że z Kennethem Branaghem łączy go znacznie więcej niż tylko fakt, że obydwaj grali w sztuce *Inny kraj*.

Poza tym że przez lata wiele razy przeprowadzałem wywiady z Colinem Firthem, zdarzyło mi się także rozmawiać z Kennethem Branaghem. Niedawno wspominał, że jego dzieciństwo wyglądało podobnie jak młode lata kolegi z planu *Miesiąca na wsi*:

Dokuczano mi w szkole, więc zamknąłem się w sobie. To, co mnie przywróciło do aktywnego życia, to aktorstwo, którym zacząłem interesować się jako trzynasto- czy czternastolatek. Wszystko zaczęło się od szkolnej wycieczki do teatru na Romea i Julię. Hormony robią z człowiekiem w tym wieku dziwne rzeczy; trafiło do mnie to, że Julia była piękna, sztuka traktowała o seksie i były w niej sceny walki. To był mój pierwszy krok do świata teatru, a gdy raz weń wszedłem, nigdy już nie chciałem odejść.

Obaj młodzi aktorzy dostali dobre recenzje swoich ról w *Miesiącu na wsi*, ale to Colin otrzymał nominację za najlepszą rolę męską w plebiscycie Evening Standard Awards.

Colin dał się poznać jako ogromnie obiecujący aktor, zwłaszcza gdy wcielił się w postacie, które doznały emocjonalnej skazy w wyniku traumatycznych przeżyć. Udowodnił to niezaprzeczalnie, radząc sobie z wyzwaniem, jakim była główna rola w *Tumbledown* – filmie, który odmienił jego karierę i udowodnił raz na zawsze, że Colin potrafi grać nie tylko

niedoświadczonych młodzików.

Tumbledown – najgłośniejszy dramat telewizyjny 1988 roku – był wstrząsającą opartą na faktach historią Roberta Lawrence’a, oficera Gwardii Szkockiej, walczącego w wojnie o Falklandy. Dosłownie dziewięćdziesiąt minut przed argentyńską kapitulacją został poważnie ranny – wystrzelony przez snajpera pocisk zniszczył jego mózg w czterdziestu trzech procentach.

Lawrence wrócił do domu jako wrak człowieka, zniszczony fizycznie i psychicznie: ze sparaliżowaną całą lewą stroną ciała, szarpany wściekłością z powodu swego kalectwa i rozgoryczony stanowiskiem władz wojskowych, które jego zdaniem nie zrobiły wystarczająco wiele, by pomóc mu wrócić do normalnego życia. Film wywołał ogromne kontrowersje, poczynawszy od członków parlamentu, a skończywszy na publicystach prasowych, którzy potępiali jego antyrządowy wydźwięk, tak różny od tego, co można było oglądać we wszystkich poprzednich, pełnych bojowego ferworu relacjach z konfliktu falklandzkiego w 1982 roku.

Jednak i ci, którzy zachwycali się filmem, i ci, którzy go krytykowali, zgodnie chwalili Firtha za zdyscyplinowaną, powściągliwą kreację Lawrence’a. Za rolę rozgoryczonej ofiary wojny falklandzkiej Colin został wybrany na najlepszego aktora w plebiscycie Royal Television Society i nominowany do nagrody BAFTA. Sam aktor jednak, często bardzo krytyczny wobec własnych umiejętności, początkowo uważał, że nie oddał Lawrence’owi sprawiedliwości. Dopiero wiele lat później zaczął odczuwać dumę ze swej pracy w tym filmie.

Kontynuując odwrót od produkcji przedstawiających eleganckie scenerie angielskich ogrodów, Colin zagrał w filmie *Apartment Zero*, thrillerze psychologicznym kręconym w Argentynie. Gra w nim zamkniętego w sobie kinomana z Buenos Aires. Jego samotne życie ulega dramatycznej zmianie za sprawą charyzmatycznego lokatora, podejrzanego o popełnienie serii morderstw (w tej roli Hart Bochner). Firthowi spodobał się scenariusz oferujący szansę zagrania dziwaka, ale jego głównym atutem była okazja, by odwiedzić Argentynę i zrozumieć kraj, który fascynował Colina, jeszcze zanim zaczął przygotowywać się do roli w *Tumbledown*.

Jakie było jego zdziwienie, gdy będąc już w kraju, zrozumiał, że miejsce, gdzie z polecenia różnych dyktatorów torturowano i zamordowano trzydzieści tysięcy ludzi, nie jest już piekłem Trzeciego Świata, jakim je sobie wyobrażał. Buenos Aires okazało się miastem tętniącym energią i kulturą, podobnym do Paryża i Nowego Jorku. *Apartment Zero* także okazał się zaskoczeniem: część widzów przyjęła film entuzjastycznie, podczas gdy inni całkowicie go odrzucili. Na prośbę Martina Donovana, reżysera *Apartment Zero*, i aktora Harta Bochnera Colin zgodził się nakręcić króciutki epizod (łatwo więc go przegapić!), który wykorzystano w ich następnym wspólnym filmie, dawno zapomnianym horrorze o wilkołaku na Dzikim Zachodzie, zatytułowanym *Mad at the Moon*. Udział Firtha w tej produkcji nie jest wymieniany w oficjalnej filmografii aktora; większość jego fanów nawet nie wie o jego istnieniu.

Podobnie się mają sprawy z filmem o wiele bardziej wartym pieniędzy, które na niego wydano – *Wings of Fame*. Znakomity koncept tej surrealistycznej komedii fantastycznej jest następujący: kiedy umiera ktoś sławny, ląduje razem z innymi na specjalnej wyspie w zaświatach. Standard owego miejsca, podobnie jak to bywa w wypadku wakacyjnych kurortów, zależy od poziomu sławy, jaką cieszyła się dana postać za życia. Film nie przypominał niczego, w czym Firth brał wcześniej udział. Tak naprawdę nawet nie zaproszono go do współpracy. Usłyszawszy o projekcie, Colin tak się zapalił tym pomysłem, że poleciał do Holandii spotkać się z twórcami filmu i błagał ich, by dali mu szansę w nim wystąpić. Ta determinacja zaimponowała czeskiemu reżyserowi i fizykowi jądrowemu Otakarowi Votočkowi i tak Colin został obsadzony w filmie, o którym mówi, że był „bardzo dziwny, bardzo śmieszny i stanowił miłą odmianę”.

W *Wings of Fame* Peter O’Toole wciela się w postać gwiazdora, który zostaje zastrzelony

na festiwalu filmowym przez prześladowającego go wariata. Gra go Colin. Ledwie zdobywszy sławę za sprawą tego zabójstwa, szalenciec sam ginie w wypadku. Dwie dusze razem lądują w zaświatach i wspólnie poszukują odpowiedzi na filozoficzne pytania o naturę sławy, życia i śmierci. Colin miał mnóstwo tematów do rozmyślań przed kolejnym filmem...

Aktor wyrobił sobie markę sekssymbolu dzięki roli w następnym filmie, w którym mokry wyłaniał się z jeziora – nie, nie chodzi o *Dumę i uprzedzenie*, tylko o nakręcony sześć lat wcześniej film *Valmont*. Do sceny tej dochodzi, gdy tytułowy bohater (grany przez Colina), bezczelny uwodziciel, próbuje zdobyć obiekt swych uczuć, madame de Tourvel (w tej roli Meg Tilly, która wkrótce została jego partnerką w prawdziwym życiu).

Miloš Forman – reżyser *Amadeusza* i *Lotu nad kukułczym gniazdem* – obsadził ich obydwójce (wraz z Annette Bening i Fairuzą Balk) w tej zawikłanej XVIII-wiecznej historii o namiętności i zdradzie, opartej na francuskiej powieści *Niebezpieczne związki*. Ta sama książka stała się kanwą dla konkurencyjnego filmu *Niebezpieczne związki* z Johnem Malkovichem i Michelle Pfeiffer w rolach głównych, który miał premierę miesiąc wcześniej i został o wiele lepiej przyjęty, zdobywając siedem nominacji do Oscara. W wersji Malkovicha wicehrabia Sébastien de Valmont jest okrutnym i złym człowiekiem; w wykonaniu Firtha ta postać ma znacznie więcej czaru.

Ten urok z pewnością zadziałał na Meg Tilly. Pasja, którą dzielili z Colinem jako ekranowi kochankowie, szybko wkroczyła w ich prawdziwe życie.

III

Klaustrofobia w leśnym domku

Strzała Amora ugodziła Colina prosto w serce. Chłodnemu Anglikowi, wiodącemu dotąd cygańskie życie aktora, pierwszy raz zdarzyło się zakochać bez pamięci. Dotychczas kariera zawsze była dla niego ważniejsza niż przelotne związki, w które się angażował.

Jednak drobna brunetka o migdałowych oczach urzekła go już w chwili, gdy ją poznał. Meg, w owym czasie rozwiedziona matka dwojga dzieci, która rozstała się z mężem niecałe sześć miesięcy wcześniej, niespieszno było do nowego romansu. Ponadto zawsze kierowała się złotą zasadą nieangażowania się w romanse z filmowymi partnerami. Wkrótce jednak miała złamać tę zasadę.

Radosny, pełen przygód i intensywny związek rozkwitał. Przez cały dzień na planie *Valmonta* para aktorów grała sceny pełne erotycznego napięcia, a wieczorami kontemlowała swoje wzajemne uczucia. W miarę jak zdjęcia przenoszono w coraz bardziej romantyczne scenerie, takie jak Paryż czy Bordeaux, dla obojga stawało się jasne, że przydarza im się coś więcej niż tylko przelotny romans na planie filmowym. Pod koniec zdjęć zaczęły planować wspólną przyszłość.

Meg, a właściwie Margaret Chan urodziła się w dzień św. Walentego w 1960 roku w kalifornijskim Long Beach, jest córką Harry'ego Chana, sprzedawcy używanych samochodów, i Patricii Tilly, nauczycielki. Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała trzy lata; wtedy wraz z trojgiem rodzeństwa (wśród którego jest jeszcze jedna aktorka, Jennifer Tilly) Meg trafiła na kanadyjską prowincję, gdzie przeprowadzili się jej matka i ojczym, John Ward. Rodzina żyła w skrajnym ubóstwie, nieraz przeżywając różne nieprzyjemne chwile.

W przedmowie do swojej późniejszej powieści *Singing Songs*, opowiadającej o losach dziewczynki, która stała się ofiarą molestowania seksualnego, Meg napisała, że ta książka jest co prawda fikcją, ale opowieść była zainspirowana jej własnymi doświadczeniami z dzieciństwa.

Po zakończeniu pracy nad *Valmontem* zamieszkali w jej domu w Los Angeles, mieście, gdzie miały się odbyć zdjęcia do kolejnego filmu Colina, *Kobiety fatalnej*. Historia przedstawiała losy miłego faceta, który zakochuje się w kobiecie z przeszłością (może to był znak, że czasami życie naśladuje sztukę?). Film jednak nie należał do udanych. Firth sam mówi, że ci, którzy go obejrzeni, „mieli wątpliwe szczęście” go widzieć. W tym samym czasie Meg wystąpiła u boku Jacka Nicholsona w *Dwóch Jake'ach*, sequele *Chinatown*.

Życie w Los Angeles nie służyło ani nowej parze, ani dzieciom Meg. Jej córka Emily miała zacząć chodzić do szkoły, więc aktorka zdecydowała przenieść się gdzieś, gdzie jest spokojniej i normalniej, gdzie jej dzieci mogłyby dorastać. Doszła do wniosku, że chatka gdzieś na kanadyjskiej wsi byłaby idealnym rozwiązaniem, kupiła więc drewniany dom położony na dwuhektarowej działce, godzinę drogi na północ od Vancouver. Zamieszkała tam z dziećmi i Firthem, który gorąco popierał pomysł przeprowadzki.

Ich wspólny ukochany syn Will urodził się w 1990 roku. Colin był obecny przy porodzie i uważa, że było to euforyczne doświadczenie. Świeżo upieczonego ojca przepelniała miłość do dziecka i partnerki.

Meg nie spieszyła się do powtórnego zamążpójścia, ale wydawało się, że ogromnie jej odpowiada życie w leśnym domku z Colinem i dziećmi. Wyglądało na to, że będą tak żyli długo i szczęśliwie.

Meg od czasu do czasu przyjmowała jakieś role, ale praktycznie zrezygnowała z pracy aktorki na rzecz pełnoetatowego macierzyństwa. Colin także zdobywał nowe doświadczenia: zmienianie pieluch, ojcostwo i ustabilizowana domowa egzystencja. Ich dom nie przypominał domów innych gwiazd show-biznesu – nie było w nim nawet telewizora. Mieli siebie i wydawało się, że tylko to się liczy. Oboje cenili sobie prywatność i życie w głuszy bardzo im odpowiadało.

Potem jednak stało się to, co nieuchronne – Colin zatęsknił za aktorskim życiem. Wiedział, że wyjazdy do Londynu czy Hollywood nie wchodzi w rachubę, bo powinien być na miejscu, z rodziną. Zaczął więc wysyłać listy do teatrów w okolicy Vancouver. Pisał w nich, że zakończył karierę filmową i chciałby podjąć z nimi współpracę, jeśli mają dla niego propozycję zagrania jakiejś roli. Nie dostał jednak ani jednej odpowiedzi. Ponieważ żadne z nich nie pracowało, szybko zaczęły się poważne problemy z pieniędzmi.

W tym okresie Colin dostał rolę w dziwnym filmie *Godzina świni*, znanym również pod tytułem *The Advocate*. Zagrał żyjącego w XV-wiecznej Francji adwokata, który jest obrońcą zwierząt oskarżonych o popełnienie przestępstw. Jego filmową partnerką była Gwinny – dość niesubordynowana maciora, krzyżówka dzika ze świnią, która dwukrotnie ugryzła na planie innego aktora. Colina na szczęście uwielbiała, bo między ujęciami drapał ją za uchem.

Firth zaczął także więcej pracować dla brytyjskich telewizji, najpierw grając podejrzanego w *Master of the Moor*, jednym z odcinków serialu kryminalnego na podstawie prozy Ruth Rendell. Następny był film telewizyjny *Zakładnicy*, w którym Colin przejmując wcielił się w rolę Johna McCarthy'ego, niefrasobliwego spikera brytyjskiej telewizji, będącego przez ponad cztery lata zakładnikiem w Bejrucie. Potem zagrał uganianego się za spółniczkami asa lotnictwa w *The Deep Blue Sea* i staczającego się alkoholika w *The Widowing of Mrs Holroyd*.

Grał również w teatrze: wystąpił w klasycznej rosyjskiej sztuce *Mądremu biada* na prestiżowej scenie londyńskiego Almeida Theatre jako czarujący i zakochany Czacki, jednak nie udało mu się przekonać do tej kreacji krytyków. Jeden z recenzentów najwyraźniej nie przeczuwał, jak ogromne wrażenie Colin Firth zrobi wkrótce na widzach, gdy pisał o nim, że „nie ma w nim dość charyzmy amanta, by rozpalic pięćdziesięciowatą żarówkę”.

W owym 1993 roku na scenie partnerowała mu dwudziestotrzyletnia Minnie Driver, która tak go wspomina:

Zaledwie rok wcześniej skończyłam szkołę teatralną, to była moja pierwsza praca. Colin, choć przystojny, wydawał się ponury i nieprzystępny. Poznawszy go jednak, zdałam sobie sprawę, że bardzo stara się mi pomagać. Gdy reżyser nie słuchał, spokojnie wyjaśniał mi zawilosci sztuki, bo ja nie miałam wtedy pojęcia, o co w tym chodzi.

W Wielkiej Brytanii Firth był ciągle cenionym aktorem, ale za każdym razem, gdy wracał do Kanady, groziło mu bezrobocie, zaś hollywoodzkie studia filmowe nie oferowały mu nic, co mogłoby go zainteresować. Im więcej czasu upływało bez filmowych angaży, tym atmosfera w leśnym domku stawała się coraz gęstsza. Colin zdawał sobie sprawę, że dla dobra swojej kariery powinien mieszkać w Anglii, ale skoro Meg osiadła w Kanadzie, takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Im więcej pracował, tym bardziej jego relacja z Tilly przypominała związek na odległość. Trzeba było w końcu dokonać wyboru.

Pewnego dnia, po prawie pięciu latach wspólnego życia, Colinowi przyszło wygłosić bodaj najtrudniejszą kwestię, jaką kiedykolwiek wypowiedział w życiu: cicho oznajmił Meg, że czas zakończyć ich związek. Wyjaśnił, że zamierza wrócić do Anglii i poświęcić się karierze, obiecując, że będzie odwiedzał Willa w Kanadzie, kiedy tylko nadarzy się okazja; chłopiec będzie też zawsze mile widziany u niego, w Wielkiej Brytanii.

To doświadczenie mocno wstrząsnęło Colinem, który wspomina je jako najtrudniejszą

decyzję w swoim życiu.

Meg była zszokowana i bardzo zraniona rozstaniem. Próbowała poradzić sobie z bólem, na krótko wracając na plan filmowy, ale wkrótce potem rzuciła się w wir pracy nad swoją wstrząsającą pierwszą powieścią.

Firth w gruncie rzeczy nie zasmakował nigdy goryczy porzucenia, bo chociaż bohaterowie, których wielokrotnie grywał (w takich filmach jak *To właśnie miłość*, *Angielski pacjent* czy *Zakochany Szekspir*), przechodzili przez te ciężkie momenty, w prywatnym życiu nigdy go to nie spotkało.

Nie zaznał także rodzicielstwa, dopóki nie przyszedł na świat jego syn, i mimo bolesnej decyzji o przeprowadzce tysiące kilometrów od niego, Colin był zdeterminowany pozostać dla Willa jak najlepszym ojcem takim, jakim mógł być w takich okolicznościach.

Przez cały okres dorastania Willa Firth widywał syna tak często, jak tylko to było możliwe – spędzał z nim wakacje i odwiedzał, gdy miał przerwy w pracy. Najczęściej spotykali się w Los Angeles, bo tam właśnie przeniosła się Meg po ślubie z producentem filmowym Johnem Calleyem. Firth obawiał się, czy nie stanie się dla chłopca typem Świętego Mikołaja, który zjawia się tylko raz w roku z workiem prezentów. Starał się i robił, co mógł, by ich relacja była normalna.

Colin kupił nawet apartament w Los Angeles, by Will nie musiał go odwiedzać w pokojach hotelowych i mógł traktować mieszkanie ojca jak drugi dom. Przestał przyjmować angaże teatralne związane z półrocznym kontraktem, ponieważ pozbawiałyby go cennego czasu spędzanego z synem. Przyjął za to główną rolę w kiepskim thrillerze *Playmaker*, z pełną świadomością, że scenariusz to knot. Najważniejszym argumentem był fakt, że produkcja była kręcona w Los Angeles, a to pozwalało mu być blisko syna.

Do dzisiaj dobrze się między nimi układa; Will dogaduje się także z dużo młodszymi przyrodniemi braćmi, synami Colina i jego żony Livii. Odziedziczył po rodzicach urodę i pasję do aktorstwa. Ma obecnie dwadzieścia cztery lata. Studiował w szkole aktorskiej w Londynie i planuje podążyć śladami rodziców w świat filmu.

Colin pozostaje w przyjaznych stosunkach także z Meg. Gdy w 2011 roku obsypano go nagrodami za rolę w *Jak zostać królem*, Meg zamieściła na swoim blogu wzruszający wpis, dając wyraz swojemu szczęściu z powodu jego sukcesu: „Hip, hip, hurraa! Ogromnie się cieszę z sukcesu członka mojej rodziny. U nas w domu uczymy to dzikimi tańcami. Uściski i ucałowania od nas wszystkich!”. Meg i Colin są związani na całe życie z powodu wspólnego syna, ale ich romans skończył się wraz z odejściem Colina.

Niedługo po rozstaniu z Firthem Meg po raz drugi wyszła za mąż. W 1995 roku poślubiła byłego prezesa Sony Pictures, Johna Calleya, starszego od niej o trzydzieści lat. Para rozwiodła się w 2002 roku. Obecnie Meg jest żoną autora powieści młodzieżowych, Dona Calame’a, i znowu mieszka w Kanadzie. Nie wystąpiła w filmie od 1995 roku, ale kilka lat temu powróciła na telewizyjny ekran, pojawiając się w trzech odcinkach serialu science fiction *Caprica*. Obecnie koncentruje się na karierze pisarskiej. Po sukcesie *Singing Songs* napisała jeszcze trzy książki: *Gemma*, *Porcupine* i *First Time*. Jej dzieci z pierwszego małżeństwa, David i Emily, mają teraz dwadzieścia pięć i dwadzieścia siedem lat. Pytana w wywiadach o Colina i utraconą miłość, odpowiada uprzejmie, ale powściągliwie: „On dla dobra swojej kariery musiał mieszkać w Anglii, a ja chciałam zostać tutaj; jedno z drugim nie dawało się pogodzić. Zbyt długo przebywaliśmy z dala od siebie”.

Rok po rozstaniu z Tilly Firth doczekał się aktorskiego sukcesu dzięki roli pana Darcy’ego w zrealizowanej dla BBC adaptacji powieści Jane Austen *Duma i uprzedzenie*, dzięki której stał się wielką gwiazdą. Will przebywał z nim przez pierwsze trzy z pięciu planowanych

miesiący zdjęciowych i często odwiedzał ojca na planie produkcji, która wyniosła go na szczyty sławy.

Podczas gdy Meg Tilly rozpamiętywała utraconą miłość, Colin z energią i romantyzmem wcielił się w postać uwodzicielskiego pana Darcy'ego. Ten występ miał wkrótce sprawić, że tłumy kobiet zapragną rzucić mu się w ramiona.

Jego kariera mogła potoczyć się inaczej, ponieważ w tym samym czasie rozważał ofertę zagrania jednej z *drag queens* w filmie *Priscilla, królowa pustyni*. Była to odważna rola, odchodząca bardzo daleko od tego, co przedtem robił – mogła to być fantastyczna zabawa. Colin był natomiast zaniepokojony ciężarem oczekiwań związanych z przyjęciem roli pana Darcy'ego – znanej postaci literackiej, o której mówiono, że nie da się jej lepiej zagrać, od czasu jak pięć dekad wcześniej wcielił się w nią Lawrence Olivier. Jego interpretację uznano za doskonałą i ostateczną. Firth miał wątpliwości, czy ma odpowiednią prezencję do tej roli. Na szczęście producentka Sue Birtwistle, z którą pracował wcześniej przy *Holenderskich dziewczynach*, zdołała go uspokoić i przekonać, że doskonale się do tego nadaje. Tak to, zaintrygowany scenariuszem adaptacji Austen, Firth odrzucił propozycję ekstrawaganckiego filmu o *drag queens* i zdecydował się na rolę pełnego galanterii Fitzwilliamia Darcy'ego – bohatera zdystansowanego, szlachetnego i absolutnie czarującego.

Ta rola uczyniła z Colina międzynarodowego amanta i odmieniła jego życie na zawsze.

IV *Darcymania*

„Darcy pewnie ma erekcję...”.

Gdy Colin Firth czytał didaskalia Andrew Daviesa w scenariuszu *Dumy i uprzedzenia*, był pewien, że ta adaptacja będzie zupełnie inna od typowych seriali kostiumowych.

Ostatnia, i nadal najbardziej udana, wersja klasycznej powieści Jane Austen kładła bardzo mocny nacisk na sprawy seksu – podobnie jak inne pełne erotyzmu hity, w których szarmanccy panowie zdzierali koronkowe gorsety z wytwornych pań. Sporo takich scenariuszy wyszło spod pióra Daviesa, warto by wspomnieć choćby *Burzliwe życie Moll Flanders*, którego premiera odbyła się w telewizji rok później. Scenarzysta chciał jasno zasugerować, że Darcy odczuwał popęd płciowy, co z kolei pociągnęło za sobą decyzje reżysera, takie jak ta w scenie na początku filmu, kiedy nasz bohater napotyka rozczochną Elizabeth Bennet powracającą z długiego spaceru po wiejskiej okolicy.

Intencje scenarzysty znalazły wyraz także w doborze kostiumów dla Colina. Ubrano go w spodnie tak obcisłe, że bardziej spostrzegawczy widzowie mogli policzyć drobne, które miał w kieszeniach.

Od 1813 roku, kiedy powieść Austen została opublikowana i publiczność poznała bogatego i atrakcyjnego kawalera nawiązującego romans z bystrą i pełną charakteru Elizabeth, Darcy był wielką postacią romantyczną. W nowym sześciuodcinkowym serialu telewizyjnym miał stać się także obiektem pożądania.

Szpecially jedna scena okazała się wyjątkowo ważna w procesie przemiany Firtha, który z aktora mającego się różnych ról przeobraził się w międzynarodowy symbol seksu. Ten charakterystyczny moment następuje jakiś kwadrans po rozpoczęciu czwartego odcinka. Darcy wyłania się z kąpielni w stawie Pemberley w mokrej koszuli i spodniach sugestywnie przylegających do ciała. Wygląda jak grecki bóg startujący w konkursie mokrego podkoszulka – i w tej właśnie chwili spotyka Elizabeth, obiekt swego miłosnego zauroczenia.

Ta klasyczna scena, nakręcona w wiejskim dworze Lyme Park na granicy hrabstw Derbyshire i Cheshire, stała się prawdziwym momentem narodzin gwiazdy, porównywalnym z niezapomnianym debiutem Ursuli Andress w *Doktorze No*, filmie z Jamesem Bondem, w którym aktorka wyłaniała się z morskich fal w skąpym bikini.

Kiedy w zimny jesienny wieczór 1995 roku scena z mokrym Darcym po raz pierwszy trafiła na ekrany telewizorów, szczęki widzów opadły z łoskotem na podłogę. Brytyjczycy odkryli nowy obiekt pożądania.

Ze swą marzycielską urodą i głęboko skrywaną pasją Darcy Firtha uosabiał typ silnego, ale introwertycznego mężczyzny, od lat ukochanego przez kobietą widowie. Dziesięć milionów widzów przyglądało się z zapartym tchem rozwojowi wypadków w ostatnim odcinku, gdy bohater wreszcie ulega długo skrywanym uczuciom, żeni się z Elizabeth i całuje swoją wybrankę, pieczętując tym samym ich ślubną ceremonię.

Całemu narodowi zmiękły kolana na widok nowego odtwórcy roli pana Darcy'ego. Wysoki (185 cm wzrostu), ciemnowłosa (z rozwianymi brunatnymi lokami) i przystojny (o głęboko osadzonych, ciemnych, pełnych wyrazu oczach i pięknie zarysowanej, męskiej linii szczęki) Firth natychmiast stał się sensacją.

Większość całego zamieszania ominęła Colina, który w trakcie emisji pięciu z sześciu

odcinków *Dumy i uprzedzenia* w brytyjskiej telewizji był za granicą, na planie następnego filmu. O tym, że serial okazał się wielkim sukcesem i rozpętał prawdziwą darcymanię, dowiedział się od matki, która zadzwoniła, by mu o tym powiedzieć.

Skala owej manii nie docierała jednak do niego, dopóki nie wrócił do swego londyńskiego mieszkania i nie zastał pod drzwiami tłumu gapiów, wpatrujących się w niego z rozdziawionymi ustami, machających do niego z uwielbieniem i towarzyszących mu, gdziekolwiek szedł. Nie bardzo wiedząc, jak sobie z tym radzić, postanowił zachowywać się tak jak zawsze, gdy poznawał nowych ludzi: starał się być uprzejmy i kulturalny. Colin miał niemały problem z przystosowaniem się do bycia nowym seksymbolem. Jako aktor nigdy nie uważał się za seksownego. To, że jego wygląd robił wrażenie, uważał wyłącznie za wynik połączenia dobrej interpretacji aktorskiej ciekawej postaci z efektem, jaki na planie daje ładne oświetlenie i odpowiedni makijaż. Najbliżsi mu ludzie nigdy nie rozwodzili się nad jego wyglądem. Żeby było zabawniej, na wieść, że Colin dostał rolę Darcy'ego, jego brat Jonathan powiedział: „Zaraz, ale czy Darcy nie powinien być seksowny?”. Tymczasem mnóstwo ludzi uważało teraz Colina za bardzo seksownego mężczyznę. Fani, którzy właśnie odkryli jego talent i czar, nieustannie wypełniali jego skrzynkę listami miłosnymi oraz dziwacznymi i dwuznacznymi propozycjami.

Jednak ci, którzy w tym okresie poznali go osobiście, byli bardziej powściągliwi. Zamiast przymilać się do niego w rozmowie, większość napotkanych kobiet mówiła Firthowi, że ogromnie podoba się... ich mamom, ciociom czy nawet babciom. Tak, starsze panie uważały Colina za nie lada kąsek.

Gwiazdor z pewnością doprowadzał do omdlenia panie w wieku emerytalnym – co bywało fatalne dla ich zdrowia. Pewnej damie lekarz zabronił oglądać odcinki *Dumy i uprzedzenia*, które miała nagrane na kasetach wideo, ponieważ orzekł, że zbyt duża dawka Colina Firtha źle wpływa na jej ciśnienie. Owa pani miała sto trzy lata.

Inna fanka, dama w średnim wieku, zwykle schludna i ubrana w charakterystyczną, elegancką czerwoną garsonkę, wszędzie za nim chodziła i często pojawiała się na planach filmowych, by choć z daleka zobaczyć swego idola, którego każdy uśmiech i skinienie wprawiały ją nieodmiennie w znakomity humor. Colin czasami zauważał ją w tłumie i mówił kolegom: „Oho, przyszła moja prześladowczyni”, po czym robił krótką przerwę i podchodził, by się z nią przywitać.

Po triumfie adaptacji Austen świeżo upieczony pierwszy amant Wielkiej Brytanii po raz pierwszy także doświadczył wątpliwej przyjemności bycia obiektem zainteresowania paparazzich. Fotografowie podążali jego śladem, gdy opuszczał swoje mieszkanie w Hackney. Nawet kiedy wybrał się do sklepu po nowy odkurzacz, historia o tym znalazła się na pierwszych stronach gazet. Prasa, która do tej pory specjalnie się nim nie przejmowała, z nastaniem darcymanii zrobiła zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

Colin wolałby raczej, by zainteresowanie mediów budziły jego zdolności aktorskie, a nie wygląd. Tymczasem subtelna i wyrafinowana kreacja, którą stworzył, wcielając się w postać Darcy'ego, co prawda uzyskała nominację do nagrody BAFTA, ale nie została nagrodzona. Mogło to wynikać z tego, że w szaleństwie koncentrującym się na wyglądzie Firtha, jego kunszt aktorski został po prostu przeoczony. Specjalnością Colina podczas gry było zawsze raczej skrywanie emocji niż ujawnianie ich, dlatego potrafił świetnie ukazać wewnętrzną walkę bohatera. Zewnętrzne opanowanie Darcy'ego i irytacja, którą budzili u niego inni ludzie, nie były w stanie ukryć powoli rozpalającej się miłości do bohaterki tej opowieści, Elizabeth Bennet. Stanowiło to niełatwe wyzwanie aktorskie. Firth włożył tak wiele wysiłku w wykreowanie tej psychologicznie nieprzejrzystej roli, że pod koniec każdego ujęcia był fizycznie wyczerpany próbami ukrycia myśli i uczuć swojej postaci przed wzrokiem publiczności.

To, co najbardziej pociągało go w roli Darcy'ego, to zahamowania i problemy psychologiczne, z którymi zmagają się ten bohater, zwłaszcza zaś paraliżujące go często uczucie wstydu. Colin wykorzystał w pracy nad rolą swoje doświadczenia ze szkolnych czasów, kiedy był odrzucanym przez wszystkich odmieńcem. Scena przyjęcia, na którym Darcy z pewną pogardą patrzy na innych gości, zainspirowana była niezliczonymi prywatkami ze szkolnych lat, kiedy Firth zachowywał się wyniośle i z dystansem, by ukryć niepewność i zakłopotanie. Gdy Colin nie był pewien, jak zagrać jakąś scenę, zawsze mógł skorzystać z inspirujących didaskaliów Andrew Daviesa. W pewnym miejscu w scenariuszu czytamy: „Darcy ma taką minę, jakby ktoś w pokoju puszczał straszne baki”.

Duma i uprzedzenie była dla Firtha całkowitą nowością, bo przed rozpoczęciem zdjęć nigdy nie czytał powieści, wychodząc z założenia, że XIX-wieczna literatura to „coś tylko dla dziewczyn”.

Proza Jane Austen znalazła jednak w jego oczach uznanie – podobnie jak u producentów telewizyjnych i filmowych, którzy od czasu emisji tej serii nieustannie inwestowali w nowe adaptacje. Z kolei Colin Firth doczekał się w końcu akceptacji w Ameryce. Gdy w 1996 roku wyemitowano *Dumę i uprzedzenie* w amerykańskiej telewizji, stała się hitem, uzyskując najwyższe notowania oglądalności w historii sieci kablowej A&E. Darcymania zaczęła się także za oceanem: magazyn „People”, bestsellerowy amerykański periodyk poświęcony sprawom show-biznesu, umieścił nazwisko Firtha na liście „pięćdziesięciu najpiękniejszych ludzi świata”. Było to wyróżnienie, z którego Colin w skrytości ducha był dumny. Poświęcona mu teraz uwaga tchnęła nowe życie w nieco anemiczną dotąd hollywoodzką karierę Colina – zewsząd zaczęły napływać oferty ról. Mógł przebierać jak w ulęgałkach nie tylko w propozycjach filmowych, ale też w ofertach grania głównej roli w amerykańskich serialach telewizyjnych emitowanych w porach najlepszej oglądalności. Niektóre z nich brzmiały dość kusząco. Colin był nimi zainteresowany do czasu, kiedy odkrył, iż standardowy kontrakt, jaki musiałby podpisać, opiewał na siedem do dziesięciu lat. Taki czas musiałby zarezerwować, gdyby serial okazał się przebojem. Nie podobała mu się idea podejmowania tak długotrwałych zobowiązań, a role filmowe, które mu proponowano, nie ekscytowały go szczególnie. Hollywood miało na niego wyraźną ochotę, ale on nie odwzajemniał tych uczuć.

Firth nigdy nie zabiegał o pozycję w Hollywood, obawiając się, że łatwo da się wciągnąć w płytkie, egocentryczne rozgrywki, typowe dla Tinseltown. Z zadowoleniem przyjmował uznanie dla swojej pracy, ale ogromna sława nie była dla niego atrakcją – nie podobało mu się życie, w którym nie mógłby wyjść do restauracji, by nie być natychmiast rozpoznanym i obserwowanym.

Oczywiście, miło by było zarabiać pieniądze na przebojowym amerykańskim serialu czy filmie, ale jak sam wówczas powiedział: „W ilu pałacach można mieszkać? Iloma samochodami jeździć? Nadmiar ambicji może zniszczyć wszystko, co dobre”. Firth nigdy nie był zwolennikiem szastania pieniędzmi na ekstrawaganckie zakupy. Nie kolekcjonuje samochodów ani dzieł sztuki – kupuje tylko płyty i książki; głównie książki.

Nadal więc starannie wybierał spośród proponowanych mu ról, wyżej ceniąc jakość scenariusza i historii w nim zawartej niż gwiazdorski potencjał czy pieniądze, które mu obiecywano. Jednak po sukcesie *Dumy i uprzedzenia* ludzie przestali widzieć w nim szanowanego aktora, a zaczęli – międzynarodowe bożyszcze seksu. Firth musiał zatem zdecydować, czy chce nadal grać amantów, czy też uniknąć takiej klasyfikacji.

Niektórzy twierdzą, że Colin próbował odżegnać się od wizerunku sekssymbolu i nie był zadowolony, że za sprawą Darcy'ego został zaszufladkowany na wiele lat, ale w rzeczywistości drażniło go jedynie to, że dziennikarze bez końca przywoływali w wywiadach tę amancką

kreację i historię o mokrej koszuli. Do dziś jest dumny, że zagrał postać Darcy'ego, która na długo pozostała w pamięci widzów. Bawiło go, że mógł wykorzystać tę niezapomnianą ekranową tożsamość do stworzenia postaci Marka Darcy'ego w filmach o Bridget Jones, czy zagrać w *Dziewczynach z St. Trinian* kogoś, kto zabija psa imieniem Pan Darcy.

Duma i uprzedzenie nie tylko rozpoczęła wielką karierę Colina. Pozwoliła mu także znaleźć nową partnerkę – uroczą Jennifer Ehle, wcielającą się w postać Elizabeth u boku Darcy'ego. Romantyczne napięcie, które wytworzyło się między nimi na planie, najwyraźniej znakomicie zadziałało, bo para zakochała się w sobie podczas pracy nad filmem. Powtórzyła się historia, podobna do tej z Meg Tilly na planie *Valmonta* – miłość odgrywana na ekranie tak bardzo zaabsorbowała aktorską parę, że przerodziła się w prawdziwy romans. Różnicą było to, że tym razem Colin i jego filmowa partnerka mieli ze sobą więcej wspólnego.

Pochodzili z podobnych środowisk. Jennifer, dziesięć lat młodsza od Colina, urodziła się i wychowała w Ameryce jako córka angielskiej aktorki Rosemary Harris i amerykańskiego pisarza Johna Ehlego. W dzieciństwie dużo podróżowała po świecie; chodziła do osiemnastu różnych szkół. To, jaką była aktorką, zawdzięczała szkole teatralnej. Tuż po jej ukończeniu sporo pracowała, a swoją pierwszą większą rolę zagrała w *The Camomile Lawn*, miniserii wyprodukowanej przez Channel 4 w 1992 roku. Poznała Colina Firtha w londyńskim środowisku aktorskim, ale pracując razem przy *Dumie i uprzedzeniu* ze znajomych stali się kochankami. Ich romans trwał przez kilka miesięcy jeszcze po zakończeniu pracy nad filmem. Kiedy jednak serial trafił na ekrany w Wielkiej Brytanii, po roku spędzonym razem para się rozstała i każde z nich poszło własną drogą.

Problem wynikał po części z dzielącego ich dystansu. W czasie decydującym o przyszłości tego związku, Colin przyjął propozycje ról w filmach, które miały być kręcone za granicą – *Nostramo* w Ameryce Południowej, *Angielski pacjent* w Tunezji i we Włoszech. Kochankowie nie byli na tyle zaangażowani, by kontynuować ten romans na odległość, toteż zdecydowali się rozstać po cichu i bez wzajemnych żalów, obiecując sobie, że pozostaną przyjaciółmi.

Za rolę w *Dumie i uprzedzeniu* Jennifer Ehle zdobyła nagrodę BAFTA za najlepszą rolę żeńską, ale mimo że pracowała potem przy wielu innych produkcjach, nigdy nie osiągnęła takiej sławy jak Colin. Podobnie jak on, ostatecznie odnalazła się w szczęśliwym małżeństwie. W 2001 roku wyszła za pisarza Michaela Ryana. Para z dwójką dzieci mieszka obecnie w Nowym Jorku. Aktorka wystąpiła niedawno w amerykańskim serialu *A Gifted Man*.

Obydwoje z Colinem byli zachwyceni, gdy zdarzyło im się spotkać na planie *Jak zostać królem*, w którym Jennifer gra Myrtle Logue, żonę logopedy króla Jerzego VI i pojawia się w jednej scenie ze swoim byłym. „To był bardzo piękny moment i fantastycznie było zobaczyć Jennifer po latach” – mówi Colin. Firth nie wydaje się przywiązywać szczególnej wagi do faktu, że najważniejsze kobiety swojego życia spotykał zwykle na planie filmowym. Uważa, że wielu ludziom zdarza się angażować w związki emocjonalne z osobami, które poznają w pracy. W jego niefrasobliwym podejściu romanse na planie nie różnią się zbytnio od romansów biurowych. Ot, po prostu czasem ludzie zakochują się we współpracownikach.

Kiedy świeżo upieczony gwiazdor trafił z planu adaptacji Jane Austen na plan następnej ekranizacji, nie miał pojęcia, że znajduje się o krok od kolejnego romansu w miejscu pracy – tyle tylko że tym razem zakocha się jak nigdy dotąd.

Jest prawdą doskonale znaną milionom czytelników i widzów *Dumy i uprzedzenia*, że szczęśliwy człowiek nie może obejść się bez żony.

Colinowi nie było pisane poślubić obsypanej nagrodami aktorki Jennifer Ehle. Jego przeznaczeniem było zakochać się od pierwszego wejrzenia we włoskiej studentce, Livii

Giuggoli.

Kolejny kontrakt zawiódł go do Ameryki Południowej, gdzie miał zagrać w telewizyjnym filmie *Nostromo*. Livia też tam była – spędzała swój urlop dziekański przed ostatnim rokiem pracy nad doktoratem z literatury angielskiej na Uniwersytecie Rzymskim, pracując jako asystentka produkcji. Kiedy ich spojrzenia po raz pierwszy się spotkały, Firth zaniemógł. Opowiada, że stanął jak wryty i dosłownie nie mógł się ruszyć. Do dziś jest urzeczony jej urodą.

V

Zakochany w Livii

Miłość od pierwszego wejrzenia istnieje. Dowód na to znajdziecie w tej książce.

Czołowy ekspert w sprawach sercowych twierdzi, że to całkiem naturalne, iż Colin poczuł tak natychmiastową fascynację Livią. Melanie Mar jest dyrektorem The Millionaire's Club, znanej agencji matrymonialnej dla bogatych i sławnych, jak również doradcą w sprawach związków i trenerką rozwoju osobistego. Z Colinem zna się towarzysko.

Niektórzy uważają, że miłość od pierwszego wejrzenia to nonsens lub po prostu przypadek i nie traktują tego fenomenu poważnie. Ale jako naukowiec prowadzący badania nad funkcjonowaniem mózgu w kontekście tego, jak i dlaczego odczuwamy pociąg do innych ludzi oraz z czego wynika łatwość komunikowania się z nimi, muszę przyznać, że Colin ma rację – mówi Melanie. – Kiedy poznajemy nową osobę, w mózgu następuje wiele zmian w funkcjonowaniu neuroprzekazników. Na poziomie chemii pierwszą reakcją na drugą osobę jest pożądanie. Wszyscy przywiązujemy wagę do wyglądu, ale jeśli można tu generalizować – mężczyźni preferują kobiety działające na ich zmysły, a kobiety faworyzują mężczyzn o wysokim statusie społecznym. Dwoje ludzi najpierw nawiązuje kontakt wzrokowy; jeśli są jakieś siedemdziesiąt pięć centymetrów od siebie lub bliżej, następuje wymiana feromonów. Nigdy nie należy lekceważyć zapachu drugiej osoby. Jeśli jej unikalna woń nam odpowiada, zaczyna się wydzielanie noradrenaliny – substancji chemicznej, która wpływa na ośrodki uwagi i reakcji w mózgu.

Jeśli prowadzimy z kimś stymulującą rozmowę, „odzywają się” dopaminy, aktywujące w mózgu ośrodki nagrody; ich wpływ powoduje wzrost chęci kontynuowania znajomości z potencjalnym obiektem erotycznego zainteresowania.

Jeśli ktoś intensywnie doświadcza wszystkich tych chemicznych przemian, przydarza mu się to, co potocznie nazywamy miłością od pierwszego wejrzenia. To uczucie może być równie silne jak działanie narkotyku. Jeśli jednak mowa o długoterminowej relacji i małżeństwie, konieczne jest dodanie do hormonalnego koktajlu oksytocyny i wazopresyny, substancji powodujących, że para ma potrzebę podejmowania trwałych zobowiązań, takich jak posiadanie dzieci i stworzenie rodziny. U Colina i Livii zadziałały one niemal od pierwszego spotkania.

Spotkanie to zdarzyło się na schodach zabytkowego kościoła w Cartagenie, piątym co do wielkości mieście Kolumbii, gdzie obydwójce pracowali przy produkowanej dla BBC2 czteroczęściowej adaptacji powieści Josepha Conrada *Nostramo*.

Firth był główną postacią międzynarodowej obsady, w której znaleźli się między innymi Albert Finney i Claudia Cardinale. Grał Karola Goulda, Anglika, który w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku jedzie do fikcyjnej republiki w Ameryce Południowej, gdzie odziedziczył kopalnię srebra, i wplątuje się w całe mnóstwo kłopotów.

Problemów za kulisami produkcji było jeszcze więcej niż w scenariuszu: spory pracownicze, zamieszki, strzelanina nieopodal planu filmowego, skorumpowane władze lokalne, ubóstwo w okolicy tak dojmujące, że dzieci z sąsiedztwa nieustannie krążyły wokół śmietników ekipy filmowej i walczyły o resztki jedzenia wyrzucane przez aktorów, ukąszenia owadów, ulewa niszcząca kosztowne dekoracje, nie wspominając już o licznych wypadkach na planie. Jeden z nich stał się udziałem Colina, który spadł z narowistego konia w pierwszym dniu zdjęć. Największym problemem były upał i duchota. Wilgotność na poziomie dziewięćdziesięciu pięciu

procent sprawiała, że członkowie ekipy padali jak muchy, dodatkowo powodowała niesubordynację statystów i nieustanne problemy z hiszpańskimi i włoskimi aktorami, którzy znikali z planu, narzekając, że nie są w stanie pracować w takim skwarze. Jakby tego było mało, reżyser Alastair Reid zemdlął z wyczerpania i został odwieziony do szpitala.

Livia pojawiła się w samym środku tego chaosu kilka tygodni po rozpoczęciu zdjęć. Zatrudniono ją jako asystentkę włoskiego producenta *Nostramo*, Fernanda Ghii. Asystent produkcji ma być łącznikiem między producentem a wszystkimi pozostałymi działami. Osoba zatrudniona na tym stanowisku robi najróżniejsze rzeczy, od rozwiązywania problemów do parzenia herbaty, i odpowiada za to, by wszystko na planie szło gładko. Przy tak trudnej, pełnej problemów produkcji Livia miała ręce pełne roboty, ale od samego początku wywierała na wszystkich kojący wpływ.

Jej pierwszym zadaniem było przedstawienie się członkom wielojęzycznej obsady i ekipy. Livia wymieniła z każdym uścisk dłoni i z każdym starała się porozmawiać w jego ojczystym języku. Gdy przyszła kolej na Colina, ujęła go za rękę i powiedziała po angielsku parę uprzejmych zdań, on tymczasem stał jak rażony gromem, szczyrzył zęby w głupawym uśmiechu i bełkotał coś nieskładnie. Jednak chemia zadziałała także na Livię, i to już od ich pierwszego spotkania na schodach kościoła. Zanim się poznali, nic nie wiedziała o Colinie, ale polubiła go od pierwszej chwili i w ciągu kilku miesięcy na planie rozkwitł jej związek z Firthem.

Colina urzekło w Livii to, że była jednocześnie piękna i inteligentna. Choć dziewięć lat młodsza od niego, wydawała się wyjątkowo dojrzała, bystra i obyta w świecie. Jakby tego było mało, była też świetną kucharką. Colinowi zdarzało się imponować kobietom swoją praktyczną znajomością włoskiej kuchni (robi znakomite spaghetti vongole i tagliatelle z borowikami), ale pod względem umiejętności kulinarnych Livia należała do całkiem innej ligi.

Mieli podobne poczucie humoru, naznaczone skłonnością do żartowania z samych siebie, i dużo śmiali się razem, nawet wtedy gdy w Kolumbii trwała strzelanina i przed ekipą produkcji piętrzyły się coraz większe problemy.

Po zakończeniu zdjęć nawet nie przyszło im do głowy, że mogliby się rozejść każde w swoją stronę. Zamiast tego zakochana para zaczęła dzielić swój czas pomiędzy Londyn a Rzym. Colin jeździł też często do Los Angeles, żeby zobaczyć się z synem.

Firth musiał zabiegać nie tylko o względy swojej dziewczyny, ale także jej rodziny. Livia, córka biznesmena, w wieku dwudziestu sześciu lat nadal mieszkała z rodzicami. Jako pół-Włoch wiem, co mówię, kiedy twierdzę, że to się często zdarza oraz że Włosi przywiązują niezwykłą wagę do pobłogosławienia przez krewnych swojego związku.

Colin czuł, że będzie się musiał napracować, próbując przedstawić się jako kandydat godzien jej ręki, i że cztery kwestie mogą w oczach rodziców Livii działać na jego niekorzyść. Pochodził z innego kraju, był aktorem (a to zawód nieszczególnie słynący z uczuciowej stabilności), był znacznie starszy od niej i miał dziecko z inną kobietą.

Firth przeprowadził jednak prawdziwą ofensywę, starając się zdobyć rodzinę Livii swoim wdziękiem. Zaimponował im dobrymi manierami, a jeszcze bardziej zaangażowaniem, jakie wykazał, rozpoczynając naukę języka włoskiego, by lepiej porozumiewać się z nimi wszystkimi. Ta sytuacja przypomina perypetie granej później przez Firtha postaci w filmie *To właśnie miłość*. Bohater uczy się portugalskiego, próbując w ten sposób zdobyć serce egzotycznej europejskiej piękności i zaimponować jej rodzinie.

W trakcie swoich wizyt w Rzymie Colin dżentelmen nigdy nie nocował w domu swojej wybranki. Każdej nocy po pożegnaniu z Livią wracał do hotelu. Państwo Giuggoli zaczęli patrzeć na niego życzliwiej, obejrzel też kilka filmów z jego udziałem – pierwszy był *W kręgu przyjaciół*, który właśnie wszedł na ekrany włoskich kin. To nie był najlepszy sposób na

zaakceptowanie go jako przyszłego zięcia. W filmie Colin gra lowelasa, który uwodzi dużo młodszą kobietę, a kiedy ona zachodzi w ciążę, porzuca ją! Wkrótce po tym, jak zaczął się starać o rękę Livii, wybuchła darcymania i państwo Giuggoli dowiedzieli się – zresztą od samego Colina – że ich córka jest wybranką mężczyzny, który uchodzi w Wielkiej Brytanii za symbol seksu. Rodzice Livii obejrzelili kilka odcinków *Dumy i uprzedzenia*. Bardziej rozbawiły ich emocjonalne zahamowania, typowe dla Brytyjczyków i tak odmienne od włoskich wzorców, niż zrobiła na nich wrażenie męska charyzma Colina. Firth w tym czasie dostał angaż w prestiżowym filmie *Angielski pacjent*, który potem został nagrodzony Oscarem jako najlepsza produkcja roku. Grał drugoplanową rolę skrzywdzonego męża, mszczącego się gorzko, gdy jego żona, grana przez Kristin Scott Thomas, zdradza go z przystojnym pilotem, w którego wcielił się Ralph Fiennes.

Na szczęście dla dopiero rozkwitającego romansu Colina pierwsze kilka scen filmu kręcono we Włoszech, co pozwalało mu spędzać więcej czasu z Livią. Potem poleciał na kilka tygodni do Tunezji, gdzie kontynuowano zdjęcia, Livia tymczasem kończyła we Włoszech doktorat. Colin rozpaczliwie tęsknił za nową ukochaną. Szczęśliwie dzielący ich dystans był niewielki, zdarzało się często, że Livia była na planie, kiedy wrócił do Anglii, by kręcić kolejny film – komedię romantyczną *Miłość kibica*. Bohater, namiętny miłośnik futbolu, musi znaleźć równowagę między swą miłością do pierwszoligowej jedenastki Arsenalu a rodzącym się uczuciem do pięknej koleżanki z pracy, starającej się go przekonać, że życie to nie tylko piłka nożna. Wszyscy przyjaciele Colina – wśród nich pisarz Nick Hornby, autor scenariusza *Miłości kibica*, oraz koledzy aktorzy – od razu polubili

Livię, doceniając jej opanowanie, spokój i rozagę, które odróżniały ją od wielu znanych im dam show-biznesu. Colin stanął przed podobną decyzją jak jego pozbawiony poważnych zobowiązań bohater *Miłości kibica*, po raz pierwszy poważnie rozważający ustatkowanie się. Było jasne, że wreszcie znalazł bratnią duszę. Zaraz po zakończeniu zdjęć oświadczył się i Livia chętnie go przyjęła... ściągając na siebie zazdrość rosnącej armii fanek Firtha. Para wzięła ślub 21 czerwca 1997 roku w XIII-wiecznym kościółku w Città della Pieve, średniowiecznym miasteczku na wzgórzach nieopodal Perugii. On miał trzydzieści sześć lat, ona dwadzieścia siedem. Oboje nie posiadali się z radości. Colin zamienił swe kawalerskie mieszkanie w Hackney na apartament w ekskluzywnej dzielnicy Islington. Para spędza więc część roku tam, a część we Włoszech, w malowniczej willi w Umbrii, z widokiem na gaje oliwne i stare winnice.

Colin kocha wszystko, co włoskie: język, kuchnię, kulturę i modę. Szczególnie podoba mu się żywiołowość Włochów, tak różna od brytyjskiej flegmy, i to, że mieszkańcy Italii wydają się bardziej doceniać uroki życia.

Na wycieczce do Rzymu – słynącego z najbardziej szalonych kierowców – zdarzyła mu się stłuczka, zupełnie nie z jego winy. Doszło do małej konfrontacji z kierowcą drugiego samochodu, który w niego wjechał; dwaj panowie musieli się wymienić między sobą informacjami dotyczącymi ubezpieczenia. Tamten zachowywał się bardzo teatralnie, klął po włosku, wykonał kilka niegrzecznych gestów, aż w końcu wsiadł do swego auta i odjechał wzburzony. Colin, patrząc na tę scenę, był tylko w stanie zareagować śmiechem. W Londynie ta sama sytuacja najpewniej doprowadziłaby do bójki, a w Los Angeles jak nic skończyłaby się sprawą sądową. Ale to były Włochy, panowały tu inne zasady – i Firth nie miał z tym problemu. Życie małżeńskie układało się znakomicie. Colin dostawał sporo dobrych aktorskich propozycji, a Livia szczęśliwie kontynuowała karierę filmowca.

Firth po raz pierwszy zagrał ojca, wcielając się w postać ekscentrycznego wynalazcy w Pierwszym oczarowaniu – jak się okazało, ta sama rola czekała na niego w prawdziwym życiu. Nadal poważnie traktował swój udział w życiu Willa, a teraz doczekał się dwóch synów z Livią.

Obydwaj chłopcy otrzymali włoskie imiona. Luca urodził się w marcu 2001 roku, a Mateo w sierpniu 2003 roku. Ich szczęśliwy do granic możliwości ojciec był obecny przy obydwu porodach. Od najwcześniejszych lat w domu Firthów rozmawiało się zarówno po angielsku, jak i po włosku, aby Luca i Mateo od dziecka byli dwujęzyczni. W tym okresie Firth przyjmował wyłącznie propozycje w filmach kręconych w Londynie albo we Włoszech, żeby móc co noc wrócić do domu, do swoich dzieci.

Colin był zachwycony tym, że we Włoszech małe dzieci są mile widziane we wszystkich publicznych miejscach – mogły być częścią tego, co działo się w restauracjach i barach. W większości miejsc w Los Angeles, Londynie czy każdym innym mieście dzieci uważane są za kłopotliwe towarzystwo. Pewnego lata Will przyleciał z Los Angeles i dołączył do swojej nowej rodziny, z którą natychmiast znalazł porozumienie, świetnie dogadując się z przyrodnimi braćmi.

Kiedy Luca był na tyle duży, by rozpocząć naukę w szkole, Firthowie zaczęli spędzać większość czasu w Londynie, gdzie Colin nadal dostawał najwięcej zleceń, a wakacje spędzali we Włoszech. Aktor niewiele mówi o swoich dzieciach, starając się chronić ich prywatność. Kiedy jednak na dłużej musiał wyjechać z domu, kochający ojciec zostawiał Luce i Mateowi taśmy z nagrany specjalnie dla nich historyjkami. Dzieci nie są zwykle zbyt dobre w pisaniu listów, więc wydawało mu się, że taki sposób komunikowania się z synami pod jego nieobecność będzie się lepiej sprawdzał.

Colin często się niepokoi, jaki wpływ na szkolne życie synów będzie miała jego sława. Dzieci potrafią być okrutne. Fakt, że ich tata w *Mamma Mia!* tańczy ubrany w obcisły nylonowy kostium, z makijażem na twarzy i w butach na obcasie, może nie ułatwiać młodym Firthom życia w szkole czy na placu zabaw.

Jednak Colin i Livia są kochającymi i oddanymi rodzicami, którzy zawsze stawiają rodzinę na pierwszym miejscu i starają się jak najlepiej chronić synów przed ciemnymi stronami sławy.

Im bardziej rosła popularność Colina – najpierw dzięki filmom z Bridget Jones, potem *To właśnie miłość*, a wreszcie *Mamma Mia!*, z których wszystkie stały się przebojami kasowymi – tym większą przyjemność znajdował w dzieleniu się sukcesem z Livią. To ona stała się jego głównym doradcą w sprawach kariery, wykazując się znakomitą intuicją w wyborze interesujących scenariuszy. Była przy nim również w gorszych momentach, uspokajając i pocieszając, gdy omijały go główne role w filmach, które ostatecznie przypadały w udziale gwiazdom większego formatu. Dawniej byłby długo rozdrażniony i rozgoryczony takimi niepowodzeniami, ale teraz wystarczał pocałunek żony i filiżanka herbaty w jej towarzystwie, by jego świat wracał do normy.

Wszędzie tam, gdzie państwo Firthowie chodzą, starają się zrobić na wszystkich dobre wrażenie – w tym na dziennikarzach. Elisa Roche, redaktorka działu poświęconego show-biznesowi w „Daily Express”, spotykała ich wielokrotnie na różnych imprezach pełnych celebrytów z pierwszej ligi i zawsze była pod wrażeniem Livii i Colina.

Colin Firth jest wyjątkowy wśród gwiazd ekranu, ponieważ przy bliższym poznaniu naprawdę okazuje się tak kulturalny, jaki wydawał się z początku. Nieraz widziałam, jak równie miły i przyjazny stara się być dla wszystkich bez wyjątku: dla dziennikarzy, wielbicieli, publicystów, nawet dla ochroniarzy, portierów czy taksówkarzy. Jeśli chodzi o Livię, ta jest z natury urocza; pasują do siebie jak ulał – mówi Roche. – Zawsze lubiłam pisać o Colinie, ale z wszystkich historii, jakie mi opowiedział, najbardziej lubię opowiedzieć o tym, jak poznał swoją żonę i pozostał jej wierny przez te wszystkie lata, bo żadna inna kobieta nie dorasta jej do pięt. Dla Colina rodzina zawsze jest ważniejsza od sławy. To dlatego tak bez trudu podbija serca kobiet.

Firth zdołał uniknąć pułapek stawianych przez pokusy, twierdząc, że łatwo mu przychodzi omijanie szerokim łukiem wszystkich kobiet, trzepoczących do niego rzęsami. Jego zdaniem żadna piękność nie może się równać z jego żoną, którą nazywa „najpiękniejszą kobietą na świecie”.

Livia widziała męża w scenach miłosnych ze Scarlett Johansson, Reese Witherspoon, Renée Zellweger i całą plejadą innych, pięknych aktorek, ale doskonale potrafiła w takich sytuacjach zachować spokój i serdecznie zaprzyjaźnić się z większością pań, które partnerowały na planie jej mężowi.

Sława Firtha wciąż rosła. Aktor osiągnął szczyt kariery na początku 2011 roku, gdy zebrał wszystkie możliwe nagrody za rolę w *Jak zostać królem*. Livia, królowa jego serca, towarzyszyła mu w tym zwycięskim pochodzie. Zawsze dziękował jej w przemówieniach za niezachwianą miłość i wsparcie. Nadal wyraźnie bardzo zakochany, Colin czasami się rumieni, kiedy mówi o Livii.

Jedna z najwspanialszych chwil dla obojga małżonków nadeszła w 2011 roku, gdy Colin został uhonorowany gwiazdą na hollywoodzkiej Promenadzie Gwiazd. W przemówieniu poświęconym niezwyklej drodze, którą odbył z Hampshire do Hollywood, aktor szczególnie chwalił swoją żonę. Powiedział wtedy: „Livia towarzyszyła mi na każdym kroku tej podróży, dzieląc ją ze mną szczerze i z radością. Kiedy patrzę na tę gwiazdę, widzę jej imię”.

VI

Ulubieniec kobiet

Znam mnóstwo kobiet, które praktycznie mdleją na widok Colina Firtha; bywa, że dostają spazmów na samo wspomnienie jego nazwiska... Nie rozumiem tego. Poważnie? Nigdy nie zrozumieć, dlaczego ten mydłkowaty aktor ma takie wzięcie wśród kobiet. Jego cukierkowo-ugrzeszniony styl jest według mnie kompletnie niestrawny!

Tak mówi Sarah Symonds*, której romanse z żonatymi gwiazdami, chętnie omawiane przez media, uczyniły ją popularnym i poszukiwanym gościem programów typu talk-show i często cytowanym ekspertem w sprawach związków damsko-męskich.

Ta dobrze znana pozeraczka męskich serc nie przepada za Colinem i jest znana z dość osobliwych i szczerych wypowiedzi o jego małżeństwie.

W dalszej części tego rozdziału zapoznamy się z diametralnie różnymi opiniami na ten temat, ale najpierw posłuchajmy, co ma do powiedzenia Sarah:

Colin doskonale wybrał, biorąc za żonę Livię. Z mojego doświadczenia wynika, że aktorzy najczęściej chcą zagwarantować sobie nieustanną i wyłączną uwagę i zainteresowanie innych ludzi. Nie znieśliby, gdyby w opinii mediów to ich wybranka uchodziła za bardziej przystępną czy interesującą, bo wtedy mniej interesowano by się nimi.

To ciekawe, że gdy Colin poznał Livię, pracowała jako asystentka produkcji przy filmie telewizyjnym *Nostramo*, kręconym w Kolumbii. Ze względu na charakter tej pracy Livia z pewnością biegła za nim, pilnując, by natychmiast spełniano każde jego życzenie. Jakiemu mężczyźnie by się to nie podobało? Colin miał ją od początku na oku i myślę, że od razu dostrzegł w niej dobry materiał na żonę dla znanego aktora – pełniła rolę służebną, znała branżę filmową i nie odciągała od niego uwagi. Znam doskonale takie pasywno-uległe cechy charakteru: wiele kochanek je ma.

Livia wpasowuje się doskonale w kategorię kobiet, jakich potrzebują gwiazdy takie jak Colin. Jest atrakcyjna, ale nie ostentacyjnie seksowna, miła w obejściu i niezmiernie cierpliwa. Aktor potrzebuje żony, która nie będzie zazdrosna o sceny miłosne z innymi aktorkami ani o admirację okazywaną mu przez wielbicielki.

Livia jest typem kobiety, który nazywam „praktyczna pani”. Takie żony znanych mężów żyją w ich cieniu i pilnują, by ich codzienna egzystencja płynęła bezproblemowo, a krąg znajomych i przyjaciół składał się wyłącznie z osób o nieposzlakowanej opinii. Przy tym znakomicie wyglądają zarówno na fotografiach rodzinnych, jak i na okładkach kolorowych czasopism.

Dużo młodsza naręczona była dla Colina rozsądnym wyborem, ponieważ młodsze kobiety łatwiej naginają się do roli żony. Aktor sam kiedyś przyznał, że zanim spotkał Livię, nie znał dwudziestoseściolatki ciągle mieszkającej z rodzicami. Cóż, biorąc pod uwagę, że przez wiele lat siedział zamknięty w kanadyjskiej chatce Meg Tilly, nie jestem zaskoczona. Założę się, że był niezmiernie szczęśliwy, mogąc wrócić do cywilizacji i poznawać kobiety takie jak Livia, z których wiele – żeby nie było wątpliwości – w wieku dwudziestu paru lat rzeczywiście wciąż mieszka z rodzicami. Podobno w ramach starań o jej rękę Colin musiał zaimponować przyszłym teściom. Jak Boga kocham, czyżby uważał, że to kolejny casting? To, co ten facet opowiada, brzmi tak rozbrajająco uczciwie, że aż podejrzenie.

W czasach związku z Meg Tilly nie grał przez dwa lata. Mówi, że pracował dorywczo

jako stolarz. Litości! Jeśliby w to uwierzyć, byłby prawie jak Jezus! Ale nic dziwnego, że czuł się odcięty od świata na tym odludziu i postanowił dać nogę z powrotem do Europy.

Naprawdę chciałabym polubić Colina Firtha, ale nijak nie mogę. Po prostu skręca mnie na sam widok tego faceta, mimo że nigdy nie zrobił mi nic złego.

Aż mi się słabo robiło, kiedy musiałam przez cały sezon wręczania nagród filmowych wysłuchiwać jego nadętych przemówień – a tyle ich było! – w których najwyraźniej musiał co chwila wspominać żonę. W każdym dziękował Livii i mówił, że wszystko jej zawdzięcza. Dlaczego to robi? Czemu tak bez przerwy nawija o żonie? Przy Oscarach znowu to maglował, przesadzając jeszcze bardziej niż zwykle w nieustających peanach na cześć Livii. Nie rozumiem tego.

Ale mdliło mnie nie tylko od przemówień Colina. Równie niesmaczne wydawało mi się to, jak ona przyjmowała te pochwały. Jako niezależna kobieta skręcałam się z niesmaku, patrząc, jak on ciągał tę bezwolną Livię po wszystkich nudnych przedoscarowych imprezach; trzeba jednak powiedzieć, że po części sama jest sobie winna. Za każdym razem, gdy widziałam, jak cierpliwie czeka, aż on wygłosi te swoje głodne kawałki do kamery, stojąc cicho z boku, miałam ochotę nią potrząsnąć i zawołać: „Livia, idźże do baru i wypij drinka, skarbie, a nie stój tu i nie gap się, czekając, aż Jego Wysokość łaskawie skończy tę szopkę. Kto ty, kurczę, jesteś, jakaś Bridget Jones?”.

Czasem i jej się trafi jakiś wywiad, ale kiedy słucham, co mówi, znowu mnie mdli, bo zawsze coś smęci o ratowaniu planety oraz jak to jej suknię uszyto z liści figowca i palmy.

W mojej książce *Having an Affair?: A Handbook for the Other Woman* (Mieć romans: podręcznik dla tej drugiej) wprowadziłam pojęcie „uni-żona” na określenie małżonki, która pozwala, by mąż przejął całą władzę w związku.

Możliwe, że w domowym zaciszu Livia jest zupełnie inna, niż wskazywałby na to jej publiczny wizerunek, i dała mężowi do zrozumienia, co się stanie z jego Złotymi Globami, jeśli on kiedykolwiek postąpi nie po jej myśli.

Colin Firth mnie zastanawia; doprawdy nie wiem, czy on próbuje nabierać ludzi, którzy czytają wywiady z nim? Mimo, że jestem zdecydowanie przeciwna małżeńskim zdradom, wydaje mi się, że w moich oczach stałby się bardziej ludzki, gdyby pewnego dnia wieść o jego romansie z jakąś striptizerką zniszczyła na dobre wizerunek idealnego męża.

Melanie Mar, znana doradczyni do spraw związków i właścicielka agencji matrymonialnej służącej wielu największym gwiazdom, o której wspominałem wcześniej, spędziła dużo więcej czasu z Colinem i Livią. Oto, co ma do powiedzenia:

Jeśli ktoś będzie miał przyjemność spotkać się i porozmawiać z Colinem, od razu dostrzeże jego seksapil: ten uroczy dołek w brodzie, błysk w oku i czuprynę, którą każda dziewczyna chce natychmiast zmierzić palcami. Wszystko to wywołuje dreszcz podniecenia i trzepotanie serca w kobiecej piersi. Ale jego osobowość przebija nawet seksapil. Colin jest uprzejmy, charyzmatyczny i czarujący; aż miło popatrzeć, jak te cechy ujawniają się w kontaktach z żoną. Romansowałam, przyjaźniłam się i pracowałam jako doradca z różnymi ludźmi – i uwierz mi, Colin to wyjątkowy skarb.

Colin jest żonaty z Livią od 1997 roku. Niektórym może się wydawać, że siedemnaście lat to nieszczególnie długo, ale nie zapominajmy, że ten związek przetrwał trudy życia w show-biznesie, gdzie staż małżeński powinno się liczyć w psych latach.

Oto człowiek bogaty, czarujący, niezwykle przystojny – i na dodatek jeszcze gwiazdor filmowy światowej sławy. W związkach taki zestaw cech przyciąga problemy. Gwiazdy są tak rozpieszczane i rozchwytywane, że zewsząd wabią je o wiele liczniejsze pokusy niż te czyhające na zwykłego śmiertelnika. Czy zdradzanie partnerek na prawo i lewo i włóczenie się po nocnych

klubach z dużo młodszymi kobietami jest przywilejem wszystkich pięknych i bogatych gwiazd Hollywood? Cóż, w wypadku Colina najwyraźniej tak nie jest. Dlaczego małżeństwo Firthów trwa, podczas gdy tyle innych związków w show-biznesie się rozpada?

Pracowałam jako trener osobowości i doradca wielu celebrytów i mogę powiedzieć, że w wypadku wszystkich ludzi, w tym także tych sławnych, podstawowe warunki konieczne do utrzymania trwałej relacji są identyczne. Należy wypracować mocne podstawy. Colin jest aktorem, Livia producentką filmów dokumentalnych – są prawdziwą superparą, ale kontrolują swoje życie, zamiast pozwalać, by status gwiazd determinował ich zachowania.

Małżonkowie świadomie starają się trzymać blisko swoich korzeni – w jego wypadku brytyjskich, w jej włoskich – spędzając czas zarówno w Anglii, jak i we Włoszech. Przez to, że Firthowie nie zamieszkali w mekce przemysłu filmowego, jaką jest Hollywood, utrzymali związek ze swoją rodzimą tradycją, środowiskiem oraz wartościami, z przywiązania do których są znani. Gdy jej mąż zdobył w tym roku Oscara, w wywiadzie udzielonym magazynowi „Grazia” Livia wyraźnie mówiła o tym, jakie ważne jest dla niej zachowanie normalności i autentyczności w tym związku. „Nie przeprowadzimy się do Hollywood – powiedziała. – Wrócimy do domu, a Colin pozostanie tym samym mężczyzną, za którego wyszłam. Nadal będzie wynosił śmieci i zostawiał skarpetki na podłodze. Tyle tylko, że teraz ma Oscara, a to jest niesamowite!”

Inna cecha małżeństwa Firthów sprzyjająca jego trwałości to wzajemny szacunek i troska o siebie nawzajem. Colin, który nazywa swoją żonę najmądrzejszą osobą na Ziemi, przyznaje, że to do niej zwraca się zawsze z prośbą o radę w sprawach zawodowych.

Często mówił o tym, jakie to ważne, by okazywać szacunek osobie, z którą idzie się przez życie, poprzez uczenie się jej sposobów wyrażania i rozumienia pojęć oraz przez gotowość do kompromisów. Doskonale zdaje sobie sprawę, że aby związek przetrwał, nie można podchodzić do niego egoistycznie.

W rozmowach ze wszystkimi moimi sławnymi klientami podkreślam, jak istotną rzeczą jest komunikacja. Colin i Livia to znakomity przykład pary, która ma zdrowe spojrzenie na to, jak powinno się komunikować w prawidłowo funkcjonującym związku. W praktyce przykładem tego podejścia może być fakt, że już od samego początku, kiedy zaczął spotykać się z Livią, Colin przykładał się do nauki włoskiego.

Jednym z największych wyzwań w związku jest znajdowanie czasu na przebywanie z partnerem – jest to jednocześnie najprostsza metoda poprawienia jakości relacji. Firthowie to rozumieją i zawsze podkreślają, że jedną z najważniejszych podstaw ich małżeństwa jest obopólne staranie, by spędzać razem jak najwięcej czasu.

Zaangażowanie Colina w realizację tej zasady czyni go prawdziwym wyjątkiem pośród mężczyzn z jego środowiska. Inni aktorzy nieustannie gonią za przygodnymi miłośkami, dającymi im chwilową przyjemność; to, jak na miłość patrzy Colin, gwarantuje jego związkowi trwałość i stabilność.

Rozmawiałam z Colinem trzy dni przed tym, jak dostał Oscara za *Jak zostać królem*. Owszem, było wokół niego mnóstwo typowo hollywoodzkiego zamieszania, ale podziwiałam, jak skutecznie dystansuje się od powszechnej fiksacji na swoim punkcie. Wobec innych gości na imprezie, na której się widzieliśmy, był skromny i pełen szacunku, a co najważniejsze – widać było, jak troszczy się o żonę. Kluczowe dla jego sukcesu – tak zawodowego, jak i w życiu osobistym – jest to, że Colin postrzega samego siebie przede wszystkim jako człowieka, a nie bóstwo, i jako męża, a nie playboya – i potrafi się tego konsekwentnie trzymać.

Colin jest aktorem, który potrafi wyjść poza plan filmowy, zrezygnować z życia w blasku reflektorów i wkroczyć do montażowni życia codziennego, gdzie dzień w dzień dokonuje zmian

i decyduje się na kompromisy, tworząc coś naprawdę pięknego. Colin Firth bez wątplenia jest tym, kim się na pierwszy rzut oka wydaje – prawdziwym dżentelmenem.

VII

Colin i Hugh

Hugh Grant urodził się dzień wcześniej niż Colin Firth i przez długi czas odrobinę go wyprzedzał, jeśli chodzi o sukces zawodowy. Ostatnio jednak znalazł się nieco w cieniu Colina, który zastąpił go w roli ulubionego brytyjskiego aktora światowej publiczności.

Może to tak jak w tej przypowieści o zającu i żółwiu, gdzie ten, kto powolny, ale wytrwały, okazuje się w końcu zwycięzcą – a może, jak wierzą niektórzy, to po prostu było zapisane w gwiazdach.

Jeśli przyjrzeć się horoskopom, dowiemy się, że osoby urodzone tego dnia co Hugh – 9 września 1960 roku – często osiągają sukces w zawodach takich jak aktorstwo, ale często też mają uczucie, że czegoś im w życiu brak (Hugh nigdy się nie ożenił). Niektórzy z nich mają skłonność do wnikania się w destrukcyjne dla siebie sytuacje (jak zdarzyło się Grantowi w obszernie opisywanej w bulwarowej prasie niedyskrecji z prostytutką Divine Brown).

Colin urodził się 10 września 1960 roku – zaś gwiazdy mówią, że urodzeni tego dnia są zwykle kreatywni, wrażliwi, odpowiedzialni, dyplomatyczni i dbający o dobro innych (to by się zgadzało). To gatunek ludzi, którzy cierpliwie czekają za kulisami na właściwy moment i wkraczają na scenę wielkiej kariery, udowadniając, na co ich stać, często dopiero dobrze po czterdziestce.

Ci dwaj znakomici aktorzy w prywatnym życiu mogą być bardzo różnymi ludźmi, ale ich losy toczyły się w zdumiewająco podobny sposób.

Obaj urodzili się w nauczycielskich rodzinach – nieżyjąca już Fynvola, matka Hugh, była nauczycielką, a Shirley Firth pracowała jako wykładowczyni. Inaczej jednak przebiegała edukacja chłopców; Colin skończył państwowe liceum, a potem szkołę aktorską; Grant chodził do prywatnych szkół, a potem studiował na Oxfordzie. Jednak dla obydwu zwrotem w karierze, który zaprowadził ich wprost do filmowego świata, były dramaty kostiumowe wystawiane na uniwersytecie Cambridge – w wypadku Colina był to *Inny kraj*, Hugh debiutował w sztuce *Maurice*.

W miarę jak rozwijały się ich kariery, obydwaj zyskali status amantów. Obydwaj poświęcają dużo czasu działalności dobroczynnej, obydwaj opanowali obcy język – Colin nauczył się włoskiego, Hugh biegle włada francuskim. Swoją sukces obydwaj zawdzięczają po części tym samym autorom: Richardowi Curtisowi, Nickowi Hornby'emu i Jane Austen.

W tym samym 1995 roku, w którym Colin osiągnął wielki sukces na małym ekranie w *Dumie i uprzedzeniu*, Hugh zagrał w ekranizacji innej powieści Austen – *Rozważnej i romantycznej*. Grant stał się królem komedii romantycznych dzięki rolom w filmach Richarda Curtisa: *Czterech weselach i pogrzebie*, *Notting Hill*, *To właśnie miłość* oraz w dwóch filmach o Bridget Jones. W trzech ostatnich zagrał także Colin, który wcześniej wystąpił w epizodycznej roli w innym filmie Curtisa – *Czarna Żmija: Tam i z powrotem*. Obydwaj panowie zyskali szerokie uznanie za swoje aktorskie dokonania w filmach na podstawie książek Nicka Hornby'ego – Colin w *Miłości kibica*, Hugh w *Był sobie chłopiec*. Firth zresztą starał się o rolę, w której obsadzono Granta.

Obydwaj rozszerzyli swój aktorski arsenał o role śpiewane – Grantowi w filmie *Prosto w serce* wyszło to może nieco lepiej, za to musical *Mamma Mia!*, w którym zagrał Colin, był o wiele większym sukcesem kasowym.

A skoro mowa o wpływach – film *Cztery wesela i pogrzeb* z Grantem przez długi czas był absolutnym rekordzistą wśród angielskich filmów pod względem sukcesu kasowego i dopiero *Jak zostać królem* pobił to osiągnięcie.

Colin przyćmił Hugh także w liczbie zdobytych nagród – w Oscarach Colin prowadzi 1:0, w nagrodach BAFTA – 2:1, w Złoty Globach jest remis, 1:1. Firth doczekał się własnej gwiazdy na hollywoodzkiej Promenadzie Gwiazd, a Grant nie.

Hugh próbował szczęścia jako producent, uruchamiając własną firmę Simian Films, ale dwa jego filmy – *Krytyczna terapia* i *Mickey Niebieskie Oko* – były klapą. Firth nie podążył tą drogą.

Poza ekranem to Hugh romansował z wyżej notowanymi aktorkami – spotykał się z Elizabeth Hurley i Jemimą Khan, ale nigdy się nie ożenił. Rozstał się także z Chinką, Tinglan Hong – matką swego nieślubnego dziecka, o którym niedawno było głośno w prasie. Colin jest bardzo rodzinny – ma trójkę dzieci, jest szczęśliwie żonaty z Livią od 1997 roku i trzyma się z daleka od wszelkich skandali w stylu Divine Brown.

Obaj panowie – którzy nie przyjaźnią się ze sobą – po raz pierwszy wystąpili razem na ekranie w 2001 roku w *Dzienniku Bridget Jones*, gdzie grali konkurentów rywalizujących o względy tytułowej postaci – cudownie zagranej przez Renée Zellweger niezgrabnej, trzydziestoparoletniej singielki, nieustannie martwiącej się swoją nadwagą i poszukującej Mężczyzny na Całe Życie. Colin był bezpiecznym i stabilnym Markiem Darcym, zaś Hugh uwodzicielskim Danielem Cleaverem. Ludzie, którzy pracowali przy filmie, opowiadają, że dowcipna, energiczna, ale zimna postać grana przez Granta bardzo przypomina Hugh w życiu prywatnym. Z kolei chociaż Firth upiera się, że nie ma nic z Marka Darcy'ego, widać wiele wspólnych cech – na przykład przyzwoitość i to, że można na nim polegać. Helen Fielding, autorka książek o Bridget Jones i felietonistka, stworzyła postać Marka Darcy'ego z myślą o Colinie. W pierwszej książce z serii, zainspirowanej *Dumą i uprzedzeniem*, pełno było fantazji Bridget z Colinem Firthem w roli pana Darcy'ego.

Do udziału w filmie przyciągnął Colina pomysł zarówno wykorzystania swego wizerunku jako odtwórcy roli pana Darcy'ego, jak i uwolnienia się od niego. Był zachwycony tym, jak w powieści postaci stworzone przez Austen zostały adaptowane do współczesnych realiów, zawsze też był fanem inteligentnych komedii romantycznych w stylu *Śniadania u Tiffany'ego* czy *Pół żartem, pół serio* – i czuł, że ten scenariusz (którego współautorami byli Helen Fielding, Richard Curtis i znany z *Dumy i uprzedzenia* Andrew Davies) zdecydowanie zalicza się do tej kategorii.

Colin miał drobne spięcie z jednym z tych scenarzystów przed rozpoczęciem zdjęć, ale na szczęście konflikt został szybko zażegnany. Po przejrzeniu przeglądówek Richard Curtis przesłał reżyserce Sharon Maguire taką notkę: „Czy Colin mógłby trochę więcej mrugać?”. Zdaniem Curtisa Mark Darcy był trochę niesympatyczny.

Dowiedziawszy się o tym, Colin wbił w kamerę lodowaty wzrok i powiedział: „Powiedzcie Curtisowi, że ja tak, ku..., mrugam”. Nie bardzo mu się podobało, że każe mu się mrugać, bo doskonale wiedział, jak ma grać tę rolę. Uważał, że jego bohater musi być twardy. Curtis przyznał mu później rację.

Darcy nie okazał się jednak szczególnym twardzielem w scenie walki z Cleaverem, która stanowi komiczną kulminację pierwszego filmu – ale jego przeciwnik też nie należał do szczególnych mocarzy. Mark ostatecznie wygrywa przezabawnym manewrem, nokautując Daniela po tym, jak wpadają obydwoj przez okno restauracji.

Jednak głównym tematem rozmów o filmie było, ile hollywoodzka piękność Renée musiała przytyć do tytułowej roli. To o tym właśnie Colin opowiadał nam, reporterom, na

prezentacji dla prasy:

Wierzyć się nie chce, że kobiety tak niechętnie akceptują fakt, że przemiana Zellweger wynikała z jej zaangażowania w swoją pracę. Mam wrażenie, że wszyscy patrzą na Renée z tego samego rodzaju podziwem, z jakim obserwuje się linoskoczków czy inne takie dziwactwa. Dla aktora nic w tym niezwykłego, że zmienia wygląd na potrzeby roli, trochę przytyje czy schudnie – choć może nie w aż takim stopniu. Sądzę, że gdyby to o mnie chodziło, nie poświęcano by sprawie tyle uwagi. Ludzi fascynuje, że kobieta może zrobić coś takiego, zwłaszcza gdy chodzi o osobę, która jest bardzo atrakcyjna i zrobiła karierę w Hollywood.

Polubił Renée, bo była bardzo sympatyczna, każdemu na planie umiała powiedzieć coś miłego, była pracowita, profesjonalna i ani na moment nie wychodziła z roli. Do tego stopnia, że aż do zakończenia zdjęć nigdy nie słyszał, żeby mówiła ze swoim prawdziwym, teksaskim akcentem.

Dziennik Bridget Jones okazał się wielkim hitem. Trzy lata później nakręcono sequel, *W pogoni za rozumem*, na podstawie drugiej powieści Helen Fielding o Bridget. Colin opowiada: „Nie przypominam sobie, żeby kogokolwiek proszono o zgodę na udział w tym filmie. To było po prostu w pewien sposób nieuchronne, jak powołanie do wojska”.

Firthowi zapłacono dwa miliony dolarów za powtórny występ w roli Marka Darcy’ego – było to najwyższe honorarium, jakie otrzymał do tej pory. Ta zapłata była wtedy idealnym zastrzykiem gotówki, ponieważ od czasu premiery pierwszego filmu o Bridget spłodził dwójkę dzieci, a teraz miał solidne zabezpieczenie finansowe. Z wielkimi pieniędzmi łączyło się jednak także poczucie odpowiedzialności, by sprostać oczekiwaniom fanów.

Na konferencji prasowej Firth opowiadał:

Jeśli wszyscy są tak zachwyceni pierwszym filmem, trochę strach robić następny, żeby tego nie popsuć... Druga część opowiada, co się dzieje po tym, jak bohaterowie odchodzą w stronę zachodzącego słońca – co, moim zdaniem, jest jedną z najtrudniejszych rzeczy do pokazania, zarówno w dramacie, jak i w komedii. Wyłąją znowu wszystkie rzeczy, które nie podobały się Bridget u Marka, kiedy się po raz pierwszy spotkali. Postrzega go jako aroganckiego i sztywnego, nie zauważając przy tym jego pozytywnych cech. I wtedy wraca Daniel Cleaver.

Powrót Cleavera oznaczał również kolejną, jeszcze śmieszniejszą scenę walki między dwoma rywalami, z których żaden nie ma talentu do bójek.

Wstyd się przyznać, ale to wyszło wiarygodnie, ponieważ jesteśmy dwoma normalnymi facetami, którzy nie mają pojęcia o tym, jak się bić – opowiadał Colin. – Wiedzą państwo, moje doświadczenia w zakresie brutalnej konfrontacji zaczynają się i kończą na boisku szkolnym, więc z nich właśnie korzystałem; myślę, że gdyby go o to zapytano, Hugh powiedziałby to samo. Jeśli się wrzuci dwóch wściekłych japiszonów do jednego pomieszczenia, podejrzewam, że otrzyma się bójkę, która wygląda mniej więcej właśnie tak, a nie jak walki z filmu z Jackie Chanem. Jeśliby któryś z nich dwóch miał się zmierzyć z moją babcią, myślę, że to ona wyszłaby z tego starcia zwycięsko.

Opowiadał też, że Hugh był jeszcze większym mięczakiem od niego, i dodał: „Walczyłem z nim tylko do pierwszego »au!«, »delikatniej!«, »przestań!«, »ostrożnie!« lub »ratunku, lekarza!«. Tym razem musiałem się obchodzić ze staruszkim naprawdę delikatnie...”.

Colin jest przekonany, że gdyby kiedykolwiek doszło do prawdziwej bójki między nimi, na pewno by wygrał – i tak z tego żartuje: „Patrząc na poziom sprawności fizycznej prezentowany przez Hugh w trakcie naszych starć na planie oraz na to, ile razy przy takich okazjach wołał o lekarza, nie mam cienia wątpliwości, że tak właśnie by było”. Hugh jednak nie zamierzał znosić tych kpín w milczeniu i był równie krytyczny wobec umiejętności Firtha – tak

bojowych, jak i aktorskich – czemu dał wyraz w serii wywiadów, udzielonych przy okazji promocji sequelu.

Podczas promowania filmu w Los Angeles obaj wzięli udział w spotkaniu z publicznością w kinie mieszczącym się w centrum handlowym Beverly Center. Hugh i Colin byli tam wobec siebie tak komicznie jędzowaci, że (do dziś to pamiętam) prawie spadłem z krzesła ze śmiechu. Hugh bezlitośnie pokpiwał z Colina, nazywając go „starym, grubym i dosyć kiepskim aktorem, który całkiem utracił magię ze swoich młodych lat”; Firth nie pozostał mu dłużny, opowiadając, jakim to „próżnym mięczakiem, nieustannie domagającym się kręgarza” jest jego partner z planu. Renée tymczasem musiała znaleźć się w roli bezstronnego i szczerze ubawionego rozjemcy.

Te słowne przepychanki między Colinem Firthem a Hugh Grantem były poniekąd echem najbardziej niesławnej rywalizacji w aktorskim świecie – Bette Davis i Joan Crawford, które przez całe dekady dokuczały sobie nawzajem w podobny sposób. Kto chce się naprawdę pośmiać, powinien posłuchać komentarza umieszczonego na DVD z *To właśnie miłość*. Hugh wzdycha tam i chrapie przy każdej scenie z Firthem, wygłasza niepochlebne uwagi na temat jego tuszy, wyglądu i koloru włosów oraz sugeruje, że partnerująca mu aktorka musi wykonywać całą robotę za niego. Kiedy w 2004 roku Colin Firth wystąpił gościnnie jako prowadzący komediowy program *Saturday Night Live* w amerykańskiej telewizji, miał okazję się odegrać, bezlitośnie wyszydając „Hugh Granta”, w którego wcielił się amerykański komik Seth Meyers, występujący w „artystycznie” zmierzwionej peruce.

To wszystko odbywało się jednak w tonie dobrej zabawy. Rywalizacja między dwoma aktorami zawsze pozostawała przyjazna i niepozbawiona wzajemnego szacunku, wolna od jakiegokolwiek głęboko zakorzenionej skrywanej nienawiści.

Obaj aktorzy pojawiają się w różnych segmentach *To właśnie miłość* obok całej plejady najwybitniejszych brytyjskich aktorów, wśród których znaleźli się Keira Knightley, Bill Nighy, Emma Thompson i Alan Rickman. Tę doborową obsadę zgromadził na potrzeby komedii romantycznej, złożonej z połączonych ze sobą sentymentalnych i zabawnych epizodów, reżyser i scenarzysta Richard Curtis.

Hugh wciela się w rolę świeżo mianowanego premiera, zakochującego się w granej przez Martine McCutcheon gosposi w rządowej siedzibie przy 10 Downing Street, która zawsze podaje mu herbatę. Historia z udziałem Colina opowiada o pisarzu, porzuconym przez niewierną dziewczynę, który zaszywa się w domku we Francji, by tam pisać powieść, i powoli zakochuje się w swojej portugalskiej gospodyni, niemówiącej ani słowa po angielsku.

W jednej z pamiętnych scen widzimy Colina i partnerującą mu Lúcię Moniz, jak pływają w jeziorze, próbując odzyskać rozrzucone strony maszynopisu powieści, nad którą pracuje bohater. Jezioro miało tak naprawdę niecałe pół metra głębokości, więc musieli klęczeć i udawać, że woda jest o wiele głębsza. Okazało się również, że nad jeziorem roiło się od komarów: pogryzły Colina tak bardzo, że aż spuchł mu łokieć. Film okazał się światowym przebojem i zarobił łącznie ponad dwieście pięćdziesiąt milionów dolarów. Szczególnie gorąco przyjęła go publiczność w Wielkiej Brytanii. Niespecjalnie zachwycony był tylko humorysta Will Self, który w swej pogardliwej recenzji porównał *To właśnie miłość* do nazistowskich filmów propagandowych i nazwał go „najbardziej groteskową i chorą manipulacją uczuciami kinowej publiczności, jaką zdarzyło mi się oglądać od czasu *Triumfu woli* Leni von Riefenstahl”.

Wszystko wskazuje na to, że niedługo Hugh i Colin spotkają się na planie trzeciego filmu o Bridget Jones. Ma podobno opowiadać o depresji Bridget, która nie mogąc zająć się z Markiem, pada z powrotem w ramiona Daniela – i nagle odkrywa, że jest w błogosławionym stanie.

Na promocji drugiego filmu Colin mówił dziennikarzom:

Wyobrażam sobie, że ta historia mogłaby być naprawdę interesująca po raz trzeci jedynie wtedy, gdyby zaprezentować naszą trójkę w stanie zaawansowanej degrengolady. Ciekawym pomysłem mogłoby być pokazanie Marka Darcy'ego w stanie głębokiej depresji, różnego o sto osiemdziesiąt stopni od bajkowej postaci, jaką był na początku. Mogę sobie jednak doskonale wyobrazić, że moje życie nie będzie ani trochę mniej szczęśliwe bez trzeciego filmu o Bridget Jones.

Mimo wszystko trzeci film jest obecnie w fazie preprodukcji, a wszystkie główne gwiazdy są podobno zainteresowane ponownym udziałem, wydaje się więc bardziej niż prawdopodobne, że Hugh i Colin znowu będą się bić na ekranie.

VIII

Pożegnanie z panem Darcym

Kiedy się powtórnie obejrzy wszystkie filmy z Colinem Firthem, jeden za drugim, tak jak ja to zrobiłem, przygotowując się do pracy nad tą książką, zastanawiające jest, jak często gra on podobne do siebie postacie – żarliwych, ale niepozbawionych wrażliwości angielskich dżentelmenów o pełnej zahamowań psychice, ukształtowanej przez odniesione w życiu emocjonalne rany.

Nie ma oczywiście nic złego w obraniu sobie specjalizacji. Firth gra takie postacie równie dobrze, a właściwie może dużo lepiej niż ktokolwiek inny. Role te okazały się lukratywne i pozwoliły mu zapewnić godziwy byt rodzinie. Poza tym produkcja filmów jest bardzo kosztowna i producenci minimalizują ryzyko, zatrudniając kogoś, o kim wiedzą, że dobrze wywiąże się z powierzonego mu zadania. Dzisiaj obecność Colina w obsadzie komedii romantycznej jest dla wielu z nich źródłem takiego komfortu jak widok ulubionych kapci.

Nie oznacza to bynajmniej, że Firth wykonuje swoją robotę byle jak. Za każdym razem udaje mu się wnieść coś nowego do takich stereotypowych postaci. Zawsze starał się też wynajdywać i grać bardzo różne role, w tym także bardziej dramatyczne – i wcielał się w nie znakomicie. Na pewno czuje się bardziej komfortowo w dramatach. Jednak te ambitniejsze filmy z bardziej skomplikowanymi kreacjami nie mogą liczyć na tak dużą widownię jak komedie romantyczne, w których grywał najczęściej. Dlatego na długi czas zaszufładowano go, aż do ról w *Samotnym mężczyźnie*, a zwłaszcza w *Jak zostać królem*, które na zawsze zmieniły publiczne wyobrażenia o tym aktorze.

Firth marzy o tym, by grać radykalnie odmienne role, na przykład gangsterów z East Endu, ale pewnie otrzymujący wiele takich angaży Ray Winstone może równie dobrze pragnąć wcielić się raz na jakiś czas w nieporadnego romantyka. Colin doskonale zdawał sobie sprawę, do jakiej szufładki zapakowali go reżyserzy i kierownicy obsady. Parę lat temu powiedział, że zmiana kursu w jego karierze była równie trudna jak zawrótce pełnomorskiego liniowca. Zawsze był zdolnym aktorem, tworzącym wyważone, eleganckie kreacje; może właśnie dlatego reszcie świata docenienie go zajęło więcej czasu, niż zdarza się to w wypadku aktorów, którzy bardziej szarżują przy doborze ról.

Ale ci, którzy potrafią naprawdę docenić wyśmienite aktorstwo, od dawna byli świadomi jego imponujących umiejętności. Jedną z takich osób był Allen Nelson, doświadczony instruktor aktorstwa z Los Angeles, który od prawie trzydziestu lat pomaga najlepszym artystom przygotowywać się do najznakomitszych występów na scenie i ekranie filmowym.

Co wyróżnia Colina Firtha, to jego zdolność wydobywania autentyczności z każdej postaci, którą gra – mówi Allen. – Wynik jego przygotowań do roli okazuje się prosty i genialny. Myślę, że stał się jednym z najlepszych aktorów, jakich dziś mamy, dlatego że znakomicie potrafi słuchać. W *Samotnym mężczyźnie* i w *Jak zostać królem* używa swojego rzemiosła wyjątkowo sugestywnie w momentach, gdy jest sam na sam z kamerą. Nieustannie angażował się w myśli i uczucia bohaterów, w których się wcielał, rozumiał, z czym się zmagali i jakich wyborów musieli dokonywać. Dzięki temu postaci te stały się bliskie publiczności, która przeżywała ich radości, ból i samotność. Nie mogę się już doczekać, co jeszcze pokaże nam Colin.

Dla fanów Firtha rzeczywiście to będzie interesujące, jaką drogę obierze ich idol

w nadchodzących latach – czy ruszy ku nieodkrytym terytoriom, czy wróci do znanych wzorców. Powtarzającym się motywem w jego ostatnich filmach jest to, że zdarza mu się być porzucanym. Trudno znaleźć innego aktora, który tyle razy dostawał w filmach kosza od ukochanej. Z tego to właśnie powodu „New York Times”, podsumowując jego dotychczasowe dokonania, nazwał go „Perfekcyjnym Panem Niewłaściwym”.

Colin dostał kosza w *To właśnie miłość*, gdzie został porzucony dla własnego młodszego brata, który pod jego nieobecność zabawiał się z jego żoną. Porzucono go także w *Angielskim pacjencie*. Bohater filmu kompletnie traci grunt pod nogami na wieść, że jego elegancka żona, grana przez Kristin Scott Thomas, romansuje z jego kolegą, w którego wciela się Ralph Fiennes. Powodowany chęcią zemsty, rozbija swój samolot, pikując nim wprost w środek pustynnego obozu, gdzie przebywa jego rywal, co z kolei prowadzi do tragedii, wokół której rozkręca się fabuła. Ten obsypany Oscarami film został napisany i wyreżyserowany przez Anthony’ego Minghellę, niezującego już wielkiego twórcę filmowego. Miałem przyjemność rozmawiać z nim kilkakrotnie w ciągu kilku lat po premierze filmu. Powiedział mi, że Colin Firth to jeden z jego ulubionych i najlepszych aktorów swojego pokolenia.

Jakby nie dość było, że w *Angielskim pacjencie* Ralph Fiennes odbija mu żonę, w *Zakochanym Szekspirze* rodzony brat Ralpa, aktor Joseph Fiennes, odbiera mu dziewczynę, która mu była przeznaczona. Bohaterka grana przez Gwyneth Paltrow zdecydowała, że znacznie lepiej ułoży jej się z Szekspirem niż z grany przez Colina aroganckim arystokratą lordem Wessex.

W *Przypadkowym mężu* Uma Thurman gra prezenterkę radiową, która znalazłszy kogoś, kogo chętniej by poślubiła, wyrzuca Colina na bruk. Zarówno w *Kiedyś mnie znajdziesz*, jak i w *Mieście nadziei* Firth na początku filmu jest postacią, która niedawno przeszła bolesne rozstanie.

Inna, może mniej eksponowana specjalność Firtha, to role rogowców – w niezliczonych komediach romantycznych wcielał się w postacie zranionych mężczyzn, których z ran leczyła dopiero nowa miłość.

Pozostała część tego rozdziału będzie poświęcona opisowi poważniejszych dokonań Colina na dużym ekranie, które ugruntowały jego pozycję gwiazdy filmowej wielkiego formatu – między *Dumą i uprzedzeniem* a *Samotnym mężczyzną*.

Dzięki *Dumie i uprzedzeniu* i *Angielskiemu pacjentowi* Firth zyskał dużą popularność w Ameryce. Po raz pierwszy zdarzyło mu się używać amerykańskiego akcentu w 1997 roku, na potrzeby roli w filmie *Tysiąc akrów krzywd*. Musiał opanować nosową wymowę z amerykańskiego Południa, by zagrać prowincjonalnego prawnika wezwanego do domu bogatego właściciela ziemskiego, który postanawia podzielić majątek między trzy córki.

Scenariusz filmu był adaptacją nagrodzonej Pulitzerem powieści Jane Smiley, zainspirowanej z kolei szekspirowskim *Królem Learem*. Colin wystąpił w nim wraz z Michelle Pfeiffer, Jasonem Robardsem i Jessicą Lange, ale nawet tak gwiazdorska obsada nie wystarczyła, by film znalazł szeroką publiczność i doczekał się entuzjastycznych recenzji. Mimo że historia i postaci pozostają dość bliskie szekspirowskiemu pierwowzorowi, jest raczej mało prawdopodobne, by za kilka stuleci *Tysiąc akrów krzywd* znalazło sympatyków skłonnych go oglądać.

Colin wrócił do Wielkiej Brytanii, by zagrać główną rolę w *Miłości kibica*, znakomitej komedii romantycznej według scenariusza Nicka Hornby’ego na podstawie jego głośnej autobiograficznej powieści. Trudno nie docenić wpływu, jaki miała ta książka na zmianę postrzegania kibiców piłkarskich: to dzięki niej w oczach publiczności zmienili się oni z bełkoczących pijaków w osobników wyrafinowanych i kulturalnych. W *Miłości kibica* Firth

został obsadzony w roli nauczyciela licealnego ogarniętego obsesją na punkcie klubu piłkarskiego Arsenal. Stara się on znaleźć w swym życiu równowagę między uczuciem do pięknej nowej koleżanki a namiętnościami, jakie budzi w nim jedenastka graczy ukochanego klubu. W filmie jest kilka świetnych scen, pokazujących, o ile łatwiej bohater odnajduje się emocjonalnie w otoczeniu zupełnie obcych ludzi na stadionie Arsenalu niż z własną dziewczyną w łóżku (do którego kładzie się ubrany w bokserki z emblematem ukochanej drużyny).

Partnerująca mu Ruth Gemmell była wielką fanką Colina z *Dumy i uprzedzenia* i miała tremę przed graniem romantycznych scen z człowiekiem, który wcielił się w rolę pana Darcy'ego. Na szczęście jej zdenerwowanie minęło, kiedy przed rozpoczęciem zdjęć poszli razem do pubu na kilka drinków i Ruth poznała go wreszcie – jako Colina, a nie Darcy'ego. Tymczasem Firth był już na niezliczonych meczach Arsenalu, starając się wyhodować u siebie na potrzeby roli obsesję na punkcie piłki nożnej prawie tak potężną, jak ta, którą ma jego bohater. Jest sporo autentyzmu w scenach rozmów bohatera o futbolu z najlepszym kumplem, również fanatykiem Arsenalu, granym przez Marka Stronga. Aktor ten partnerował Colinowi również w jego najnowszym filmie *Szpieg. Miłość kibica* dała kinomanom rzadką okazję zobaczenia Firtha w roli komediowej – a fakt, że tak dobrze się w niej spisał, wkrótce zaowocował ofertami gry w coraz bardziej prestiżowych produkcjach komediowych.

Richard Curtis – któremu jako współscenarzyście serii o Bridget Jones i reżyserowi oraz autorowi scenariusza *To właśnie miłość* przypadło w udziale odegrać ważną rolę w przyszłej karierze Colina – pierwszy obsadził go w komediowej roli w odcinku specjalnym *Czarnej Żmii: Tam i z powrotem* w 1999 roku. Niemal dziesięć lat po emisji ostatniego odcinka tego popularnego serialu spotkała się prawie cała oryginalna obsada. Firth grał Williama Szekspira w pamiętnej scenie, w której wcielający się w tytułową postać Rowan Atkinson powala barda z Avon na ziemię mocnym kuksańcem, mówiąc przy tym: „To za każdego ucznia i uczennicę pobierających nauki przez następne czterysta lat. Masz pojęcie, ile cierpienia spowodujesz?”. Gdy dramaturg próbuje wstać, Czarna Żmija wymierza mu tęgiego kopniaka i dodaje: „A to za tę nieznośną, czterogodziną wersję *Hamleta* w reżyserii Kennetha Branagha!”.

Rok wcześniej Firth zagrał w nagrodzonym Oscarem *Zakochanym Szekspirze*. Jedną z gwiazd tego filmu był Geoffrey Rush, a jednym z producentów – Harvey Weinstein. Trzej panowie spotkali się ponownie kilkanaście lat później przy obrazie, który otrzymał Oscara dla najlepszego filmu – *Jak zostać królem*.

Z punktu widzenia Firtha główną atrakcją *Zakochanego Szekspira* był inteligentny i dowcipny scenariusz, napisany przez jednego z ulubionych scenarzystów Colina, Toma Stopparda. Wiele elementów fabuły, cech postaci i kwestii przez nie wypowiedzianych bezpośrednio nawiązywało do sztuk Szekspira. Główny wątek osnuty jest wokół romansu dramaturgisty z córką kupca spragnionego awansu społecznego. Dziewczyna ma wyjść za mąż za zubożałego arystokratę, którego gra Colin. Firth poradził sobie w tym filmie znakomicie, występując z innymi fantastycznymi aktorami, pośród których znaleźli się Ben Affleck, Judi Dench, Tom Wilkinson i Martin Clunes oraz Rupert Everett. Z tym ostatnim Colin grał niegdyś w *Innym kraju*.

Mało kto natomiast zapamiętał kolejną główną rolę Colina – tym razem w znacznie mniej kasowym *Pierwszym oczarowaniu*. Te filmy, które nie zaliczały się do romantycznych opowieści, z jakiegoś powodu wyjątkowo rzadko były zauważane. Szkoda, że stało się podobnie z tą uroczą opowieścią familijną, wyreżyserowaną przez Hugh Hudsona, znanego z *Rydwanów ognia*. W tym filmie czekało na Firtha ciekawe wyzwanie aktorskie: miał zagrać ekscentrycznego wynalazcę, odznaczającego się chłopcęcią niewinnością, który wymyśla szalone urządzenia i absurdalne systemy, a od czasu do czasu poszczekuje jak pies.

Nic dziwnego, że w owym czasie nie mógł się uwolnić od etykiety pana Darcy'ego. Kiedy grał postać zupełnie oderwaną od świata powieści Jane Austen, ludzie kompletnie to ignorowali. Jego następny film, *Związki rodzinne*, też niewiele zmienił w tej kwestii. Była to natomiast dla Firtha pierwsza okazja do zmierzenia się z dialogami Noëla Cowarda. W tej opowieści o niepokojach klas wyższych zagrali także Stephen Fry, William Baldwin i Julie Andrews jako jego ciotka. Wyrafinowany arystokrata, w którego Firth wciela się w tym filmie, podobno był wzorowany na postaci samego Cowarda. Colin najwyraźniej świetnie się bawił, występując w tej osadzonej w latach pięćdziesiątych satyrze, i dał popis niezrównanej umiejętności rzucania jakby od niechcienia jadowitych bon motów. Nadal jednak wszyscy kojarzyli go z panem Darcym. Nic dziwnego, że Colin nie mógł się oprzeć pokusie zagrania Marka Darcy'ego w *Dzienniku Bridget Jones* – nowoczesnego odpowiednika bohatera Austen. Film stał się wielkim przebojem, a Firth znów znalazł się w centrum uwagi. Było więc i wielką niespodzianką, i bardzo dobrym posunięciem, że w kolejnym filmie zdecydował się przyjąć zupełnie nieoczekiwaną i nietypową rolę.

Po tych wszystkich uroczych komedijkach romantycznych dość szokującym przeżyciem było zobaczyć Colina w filmie, w którym jego pierwsza wypowiedziana kwestia brzmi „Heil Hitler!”. *Ostateczne rozwiązanie* było bardzo nietypowym przedsięwzięciem.

To jeden z najbardziej fascynujących i wstrząsających obrazów, w jakich wystąpił Firth – to wielokrotnie nagradzany film telewizyjny, wyprodukowany przez HBO, odtwarzający na podstawie jedyne zachowanego dokumentu niesławne spotkanie czołowych decydentów Trzeciej Rzeszy, które odbyło się w 1942 roku w malowniczej willi nad jeziorem. Omawiano na nim plan eksterminacji całej populacji europejskich Żydów, a rozmowy odbywały się w takim tonie, jakby rozprawiano o zakupie nowego dywanu lub kompletu zasłon.

Mimo że Firth dowiedział się niemało o czystkach etnicznych z książek, które czytał w związku ze swoją działalnością charytatywną, i tak był wstrząśnięty lodowatym chłodem dyskusji dotyczącej tak bestialskiego planu. Bohater grany przez Colina był odpowiedzialny za przygotowanie ustaw norymberskich o czystości rasowej. W filmie znalazła się jedna scena, kiedy wydaje się, że wypowie się on w obronie Żydów – ale zamiast tego opisuje ich jako niegodnych zaufania krętaczy i wzywa do poddania ich przymusowej sterylizacji, aby raz na zawsze zetrzeć tę rasę z powierzchni Ziemi.

Część zdjęć nakręcono w berlińskiej dzielnicy Wannsee, w willi, gdzie naprawdę odbyła się ta konferencja. Dziś mieści się tam muzeum Holocaustu. Colin był porażony zdjęciami, które tam zobaczył, dokumentującymi nazistowskie eksperymenty medyczne przeprowadzane na dzieciach. Tymczasem hotel, w którym mieszkał, położony był naprzeciw synagogi, nieustannie chronionej kordonem wojskowych ciężarówek.

Prócz Firtha, grającego esesmana, doktora Wilhelma Stuckarta (zginął on w 1953 roku w podejrzanym wypadku drogowym; przypuszczano, że był dziełem grupy mszczącej się na nazistowskich zbrodniarzach wojennych), w obsadzie znaleźli się Kenneth Branagh i Stanley Tucci.

Rola w *Ostatecznym rozwiązaniu* przyniosła Firthowi nominację do nagrody Emmy dla najlepszego aktora drugoplanowego. To z pewnością był krok we właściwą stronę, ku uwolnieniu się od stereotypu pana Darcy'ego. Colin wrócił jednak do kreacji sztywnego Anglika z wyższych sfer w romantycznej komedii *Kwartet*. Był to dość typowy serial o poplątanym życiu miłosnym czterech osób, pracujących dla fikcyjnego brytyjskiego programu telewizyjnego *Telford Gate*. Colin był w nim producentem, mężem gwiazdy serialu, granej przez Mariel Hemingway. W obsadzie znalazł się również komik Jack Dee. Na planie on i Colin dzielili się wspomnieniami (w dużej mierze niewesołymi) ze szkoły imienia Montgomery'ego, którą obydwaj skończyli

w zaledwie rocznym odstępie – Dee o rok wcześniej. Te historie prawdopodobnie dłużej zostaną w pamięci niż film.

The Secret Laughter of Women był kolejną niskobudżetową produkcją, której przeznaczeniem było szybko zniknąć z ekranów i pamięci widzów. To historia miłosna dziejąca się w Nigerii, w której Firth zagrał pisarza zakochującego się w samotnej matce. W tej roli wystąpiła Nia Long. Film miał swoich fanów, a Firth był szczęśliwy, mogąc przyczynić się do zwrócenia uwagi na kulturę Nigerii, którą interesował się niezmiennie dzięki spędzeniu tam części dzieciństwa – obraz jednak oceniano najczęściej jako chaotyczny i rozczarowujący.

Znacznie lepszym dla Firtha projektem okazał się *Bądźmy poważni na serio* z 2002 roku – filmowa adaptacja nieśmiertelnej sztuki Oscara Wilde’a o dwóch kawalerach w wiktoriańskim Londynie. Na planie Colin ponownie spotkał się z Rupertem Everettem, wcielającym się w postać Algy’ego Moncrieffa, w którego roli występował wcześniej na scenie we Francji, gdzie grał w języku francuskim. Colinowi przypadła rola jego najlepszego przyjaciela, Jacka Worthinga. Dwaj aktorzy niespecjalnie się przyjaźnili za czasów *Innego kraju*, gdy Firth zaczynał swoją karierę, jednak z biegiem lat najwyraźniej się to zmieniło.

Cztery lata wcześniej obydwaj panowie dostali angaże w *Zakochanym Szekspirze*. Mimo że nie występowali razem w żadnej scenie, przez cztery dni uczestniczyli w amerykańskim tournée promocyjnym i dogadywali się już znacznie lepiej. Niezwykle ciekawym wydarzeniem było spotkanie z nimi przy okazji trasy promocyjnej *Bądźmy poważni na serio*, poproszenie ich obu, by spojrzeli wstecz na swoje relacje podczas pracy przy *Innym kraju*, i porozmawianie o tym, co się od tamtej pory zmieniło.

Nie dogadywaliśmy się wtedy najlepiej – przyznał Rupert. – Colin był w tamtych czasach potwornym nudziarzem. Cały czas brzdąkał na gitarze. Był komunistą. Zamierzał oddać swój pierwszy zarobiony milion na cele charytatywne. Ciekawe, jak mu z tym poszło... Miał lewicowe poglądy, ja z kolei czułem przechył w przeciwnym kierunku. Nic dziwnego, że nie przepadaliśmy za sobą. Ale potem spotkaliśmy się na planie *Zakochanego Szekspira* – i okazało się, że Colin potrafi być uroczy i zabawny. Ma w sobie coś z Kłapouchego z Kubusia Puchatka – znakomicie potrafi narzekać.

Colin z kolei powiedział o Rupercie:

O wiele łatwiej się z nim dogadać niż kiedyś. W wielu aspektach nic a nic się nie zmienił. Jak był skandalistą, tak nim pozostał. Jest bardzo zabawny. Wydaje mi się, że teraz rzadziej niż kiedyś kieruje ostrze swego dowcipu przeciwko mnie. Byłem, jak by to ująć, straszliwie serio w tamtych czasach. Na planie tego filmu bawiliśmy się świetnie: rozrabialiśmy jak pijane zające.

Jednym z przykładów tego radosnego łobuzowania był moment, gdy Rupert dał Colinowi klapsa w tyłek. Reakcja kompletnie zaskoczonego Firtha była tak zabawna, że reżyser Oliver Parker postanowił włączyć tę scenę do filmu.

W produkcji wystąpiła również wschodząca gwiazda Hollywood Reese Witherspoon. Grała Cecily Cardew, atrakcyjną młodą podopieczną Jacka Worthinga. Urodzona w Luizjanie aktorka niepokoiła się, czy uda jej się przekonująco mówić z brytyjskim akcentem – szczególnie w filmie tak bardzo brytyjskim jak ekranizacja dramatu Oscara Wilde’a. Na promocji prasowej Colin powiedział:

To prawdziwy koszmar, gdy trzeba wkraczać na teren tak naznaczony tradycją. Nieustannie ma się wrażenie, że to, co człowieka kosztuje tyle wysiłku, wszyscy inni od zawsze robią z przysłowiowym palcem w nosie. Ja też byłbym przerażony, gdybym musiał robić western albo film o motocyklistach. Grałem Amerykanów z Amerykanami i bałem się bardzo. To kompletnie zbija z tropu. Ale Reese niepotrzebnie się martwiła. Jak dla mnie, brzmiała znakomicie od samego początku.

Role odwróciły się kilka lat później, kiedy Colin gościł w amerykańskiej telewizji w *Saturday Night Live*, gdzie w przeżabnym skeczu zagrał brytyjskiego aktora, kompromitującego się przy próbie imitowania amerykańskiego akcentu w filmie z czasów wojny secesyjnej. Reese jednak – podobnie jak Renée Zellweger jako Bridget Jones – świetnie sobie poradziła z zagranem Angielki.

Rupert Everett tak to skomentował: „To dość przerażające, gdy trzeba dołączyć do grupy angielskich aktorów, którzy mają ten akcent we krwi. Dla Amerykanina to jak mówienie w innym języku. Ale ona zrobiła to świetnie. Załapała akcent bardzo dobrze i umiała go używać z wyczuciem”.

Mimo że to Everett i Witherspoon mieli przyciągnąć publiczność, po amerykańskiej premierze w maju 2002 roku najtłumniej pospieszyli do kin fani Firtha. Kiedy Colin pojawił się w Los Angeles, by wziąć udział w wywiadzie dotyczącym filmu, fani przemierzali setki kilometrów przez Amerykę, żeby tylko zobaczyć go na żywo. Wśród najbardziej zaangażowanych wielbicielek znalazły się pięćdziesięcioletnia Janice Charleboix z Portland, czterdziestodwuletnia Kristi Bowman z Seattle oraz trzydziestodwulatka Amparo del Aquila z Palo Alto w północnej Kalifornii. Każda z nich wzięła urlop w pracy, by spotkać się osobiście ze swym przystojnym idolem, który z kolei z wdziękiem dotrzymywał towarzystwa fankom, rozdając autografy, gawędząc z nimi i pozwalając się fotografować.

Swoje powodzenie w Ameryce Colin tłumaczy zainteresowaniem, jakim cieszą się w Stanach adaptacje literatury angielskiej, w których występował, i uważa, że za sukces jego filmów odpowiedzialni są pisarze tacy jak Jane Austen, William Szekspir i Oscar Wilde.

Sądzę, że Amerykanie bardziej interesują się literaturą niż Brytyjczycy. Amerykanów bardziej pociąga kultura. Jeżdżą do Anglii w poszukiwaniu przeżyć kulturalnych – i nie znajdują ich. Anglików kultura nie obchodzi. Większość z nich nie wie nic na temat Szekspira albo mają to w nosie. Nikt z nich nie spaceruje po Londynie, podziwiając historyczną wartość tego, co się w nim znajduje.

Filmy z serii o dziewczynach z St. Trinian, opowiadające o hałaśliwych wychowankach szkoły dla niesubordynowanych dziewcząt, pojawiły się w brytyjskim kinie w 1954 roku. Kiedy w 2007 roku powstał pierwszy współczesny remake, a w 2009 jego sequel, w rolach głównych wystąpili Rupert Everett i Colin Firth.

Rupert, przebrany za kobietę, zagrał ekscentryczną dyrektorkę Camillę Fritton, Colin wystąpił jako jej stary znajomy, obecnie minister edukacji Geoffrey Thwaites, który próbuje przeobrazić St. Trinian w szanowaną placówkę dla grzecznych pańienek.

Fani Firtha z radością wypatrzą w filmie *Dziewczyny z St. Trinian* mnóstwo aluzji do jego innych występów, zrozumiałych tylko dla wtajemniczonych. Aktor wychodzi z fontanny w mokrej koszuli, zabija szkolnego psa o imieniu Pan Darcy, dowiaduje się o spisku uczennic planujących kradzież obrazu *Dziewczyna z perłą*.

W sequele (*St. Trinian's 2: The Legend of Fritton's Gold*) kariera Geoffreya Thwaitesa mocno ucierpiała wskutek wydarzeń z pierwszego filmu. Widzimy bohatera ze zwichrzoną czupryną i brodą, jak siedzi na barowym stołku, próbując utopić smutki w alkoholu. Jednak wkrótce pojawia się Camilla, by wysłać go z nową misją w drogę... naznaczoną kolejnymi upokorzeniami.

Za kamerą obu produkcji o St. Trinian stał Oliver Parker, który reżyserował *Bądźmy poważni na serio* z Colinem i Rupertem. Po zakończeniu pracy nad tym ostatnim filmem Everett oświadczył, że pragnie wystąpić jako lord Henry Wotton w *Portrecie Doriana Graya* według powieści Oscara Wilde'a. Jak na ironię, to Colin Firth ostatecznie dostał tę rolę. Wersja, w której zagrał, zatytułowana była po prostu *Dorian Gray*, a wyreżyserował ją znów Oliver Parker.

Wyszło na to, że po latach grania drugich skrzypiec u boku gwiazdy *Innego kraju* Colin w końcu zdystansował Ruperta.

Firth znalazł wielką przyjemność w portretowaniu charyzmatycznego, ale złowrogiego arystokraty w mrocznym thrillerze. Był zachwycony złożonością tej postaci i skomplikowaniem jej motywacji. Powodowany goryczą i wstrętem Wotton postanawia zniszczyć przystojnego Doriana Graya, wciągając go w hedonistyczne rozkosze Londynu. Patrząc na swój świeżo ukończony portret, doskonale oddający jego młodzieńczą urodę, Dorian mówi, że sprzedałby duszę, aby pozostać na zawsze tak młodym, jak na portrecie. Wkrótce ma gorzko pożałować tych słów. W filmie, zrealizowanym w 2009 roku, tytułową rolę zagrał młody aktor Ben Barnes, który wcześniej zagrał u boku Firtha jako jego syn w *Wojnie domowej* z 2008 roku. Barnes aspiruje do zdobycia takiej kariery, jaka stała się udziałem Firtha, widząc w nim swego mentora. Poza tym obaj aktorzy zaprzyjaźnili się w życiu prywatnym – chodzili razem na mecze Arsenalu i łączy ich pasja oglądania na DVD komedii z Eddiem Izzardem.

Reżyserem *Wojny domowej* był australijski filmowiec Stephan Elliott, który przed laty chciał zaangażować Colina do roli *drag queen* w filmie *Priscilla, królowa pustyni*. Czternaście lat później Elliott przekonał go w końcu do współpracy przy tej przyjemnej, inteligentnej komedii, w której Colin gra smutnookiego weterana wojennego, Jima Whittakera. Jego nudne życie pantoflarza na angielskiej wsi zostaje wyrócone do góry nogami, gdy syn sprowadza do domu swą atrakcyjną i niezależną amerykańską narzeczoną, graną przez Jessicę Biel. Małżeństwo ostatecznie nie zostaje zawarte, a dziewczyna coraz bardziej ulega urokowi swego niedoszłego teścia; pod koniec filmu tańczą razem zmysłowy taniec.

Scena taneczna była dla Firtha problemem. Aktor zawsze jak ognia unikał atrakcji żywcem wyjętych z *Tańca z gwiazdami*. Do tego stopnia brakowało mu na parkiecie pewności siebie, że założył, iż będzie musiał wystąpić tylko w zbliżeniach, a sceny w szerszych planach zagra dubler. Ale Stephan Elliott chciał, by nie ulegało wątpliwości, że w zmysłowym tańcu naprawdę wirują Colin i Jessica, wysłał więc swoje gwiazdy na kilka szybkich lekcji. Ku jego zaskoczeniu, Colin zapalał miłością do tanga – zresztą Jessica także. Opłacenie aktorom lekcji tańca było znakomitym posunięciem: scena tańca prowadzi widzów ku zaskakującemu finałowi filmu. W zakończeniu para, której nikt nie wróżył wspólnej przyszłości, odjeżdża, by rozpocząć nowe życie. Jest to jeden z najbardziej satysfakcjonujących finałów ze wszystkich filmów z udziałem Firtha; inna sprawa, że jego moralny aspekt budzi pewne wątpliwości.

Chociaż akcja filmu rozgrywa się w 1920 roku, temat rodziny zmagającej się z problemami finansowymi w ciężkich czasach jest bardzo współczesny – mówił Colin na prezentacji dla prasy. – Symbolika w tym filmie jest dość oczywista: wiadomo, w ciężkich czasach rodzina udaje, że ma pieniądze. Wiedzą, że na dłuższą metę tak się nie da, ale nie potrafią przestać. Forsy brak, a pani Whittaker żyje tak, jakby pieniędzy było pod dostatkiem. Rodzina nadal mieszka w wielkim domu, nadal urządza polowania na lisy i ma mnóstwo służby. Pojawienie się młodej Amerykanki sprawia, że złudzenia pryskają jedno po drugim. Członkowie rodziny żyją w cichej desperacji ze sztucznymi uśmiechami przyklejonymi do twarzy. Moja postać stara się ukryć przed tym wszystkim gdzieś w kącie. Poniekąd trochę wstyd, że Whittaker zostawia żonie próby zapanowania nad całą sytuacją, podczas gdy sam przez cały czas robi słodkie oczy do tej dziewczyny, a potem... no, wiecie. Myślę, że jest tu wiele moralnej ambiwalencji, która rozciąga się nawet na to, komu ostatecznie w tej historii kibicujemy.

Po *Wojnie domowej* Firth wystąpił w *Główniej ulicy*, kolejnym filmie z kryzysem w tle. Gra nieznanego nikomu Teksańczyka, który przybywa do stojącego nad ekonomiczną przepaścią miasteczka w Karolinie Północnej. Obiecuje on mieszkańcom, że odmieni ich los i stworzy miejsca pracy dla wszystkich potrzebujących, ale pod warunkiem, że pozwolą mu składować

w okolicy odpady radioaktywne. Film przeleżał na półce wiele lat mimo imponującej obsady – Orlando Bloom i Patricia Clarkson. Trafił do kin w bardzo limitowanej dystrybucji jedynie na krótko dopiero w 2011 roku.

Znajdą się widzowie, którym nie przeszkadzałoby, gdyby ten sam los spotkał *Miasto nadziei*. Wielka szkoda, że film nie okazał się takim sukcesem, na jaki się zapowiadał, dzięki wielu obiecującym elementom. Komedia romantyczna o emocjonalnie zranionym Angliku, który przeprowadza się do Ameryki i musi dokonać wyboru między dwoma kobietami, to opowieść jakby specjalnie stworzona dla Colina Firtha. W dodatku główny bohater ma na imię Colin!

Wszystko zaczęło się od powieści. Kumpel Colina Nick Hornby przeczytał książkę Charlesa Webba i wysłał ją Firthowi. Ten również się nią zachwyił. Kiedy jednak film został wyprodukowany (zagrały w nim Heather Graham i stara przyjaciółka Colina Minnie Driver), zgubiono coś istotnego w tej adaptacji, która nie spełniła pokładanych w niej nadziei.

Jedynym plusem produkcji z 2003 roku było to, że film kręcono w Kanadzie, niedaleko miejsca, gdzie Colin mieszkał kiedyś z Meg Tilly. Aktor mógł więc przy okazji trwających dwa miesiące zdjęć spędzić dużo czasu z synem.

W *Kiedyś mnie znajdziesz* Colin ponownie zagrał postać zdruzgotaną nieudanym związkiem – rozwiedzionego Anglika w Nowym Jorku, który traci ochotę na romantyczne kontakty z kobietami po tym, jak opuszcza go żona. Ulega jednak urokowi nauczycielki ze szkoły swego syna, pojawiającej się z kolei w jego życiu z własnym bagażem ciężkich doświadczeń. Na ekranie partnerowała Colinowi zdobywczyni Oscara Helen Hunt, która także wyreżyserowała ten film i była współautorką scenariusza. Praca nad skryptem, pozyskaniem funduszy i produkcją zajęła jej dziesięć lat. Wielkie hollywoodzkie studia nie chciały zainwestować w film, więc Helen zdecydowała się sama pozyskać środki na produkcję. Będąc pod wrażeniem jej pasji i mile połączony faktem, że chciała z nim współpracować, Colin obniżył swoje zwykłe honorarium i zgodził się pracować za minimalną stawkę dopuszczalną przez aktorskie związki zawodowe, podobnie jak inni znani aktorzy uczestniczący w projekcie, Matthew Broderick i Bette Midler. Niestety, publiczność tej zrealizowanej z sercem, ale ostatecznie nierównej historii nie dopisała.

Inną słabo przyjętą komedią romantyczną był *Przypadkowy mąż* z Umą Thurman, grającą prezenterkę radiowego talk-show o związkach damsko-męskich, która porzuca swego narzeczonego, perfekcyjnego dżentelmena (na pewno zgadliście, kto zagrał tę rolę) dla seksownego i charyzmatycznego strażaka – w tej roli Jeffrey Dean Morgan. Film krótko gościł na ekranach kin w Wielkiej Brytanii, a w Stanach trafił prosto na DVD.

Od czasu jej największych triumfów w *Pulp Fiction* i *Kill Billu* produkcje z Umą nie odnosiły sukcesów kasowych. Film *Mama w opałach* z jej udziałem, którego premiera w Wielkiej Brytanii odbyła się w 2010 roku, był tak spektakularną klapą, że przez pierwszy weekend na ekranach angielskich kin zarobił tylko osiemdziesiąt osiem funtów.

Oczywiście, że nie wszystkie zlecenia, które przyjmował Colin, były rolami z najwyższej półki, ale aktor zawsze wolał pracować niż siedzieć i czekać na idealną ofertę. Zależało mu także na tym, by wspierać finansowo rodzinę, która powiększyła się po przyjściu na świat Luca w 2001 i Matea w 2003 roku.

Na pierwszy rzut oka film *Czego pragnie dziewczyna* z 2003 roku wyglądał jak kolejna typowa produkcja, w której Colin grał emocjonalnie przyblokowanego angielskiego arystokratę. Tym razem jego bohater nazywał się Henry Dashwood. W filmie istnieje pewien wątek austenowski – mianowicie nazwisko Dashwood występuje w *Rozważnej i romantycznej*. Jednak mimo że film reprezentuje wszystkie hollywoodzkie stereotypy na temat Anglii, jest na tyle rozbijająco zabawny, że trudno go nie polubić. Colinowi spodobał się pomysł udziału w filmie

dla rodzinnej publiczności – w końcu stworzył niewiele ról, które mogłyby oglądać jego dzieci – i czuł, że potrafi wydobyć z tej postaci wiele dobrego. Co więcej, zdjęcia w Londynie oznaczały, że mógł spędzać każdy wieczór w domu z Livią i ich pierwszym synem, Luca, który urodził się kilka miesięcy wcześniej.

Czego pragnie dziewczyna był remakiem filmu *The Reluctant Debutante* z 1958 roku, w którym występowali Rex Harrison i Sandra Dee. Jest to bajkowa opowieść o niezależnej amerykańskiej nastolatce Daphne Reynolds. Dziewczyna wyrusza do Anglii, dowiedziawszy się, że jej ojciec, którego nigdy nie poznała, jest bogatym i sławnym angielskim lordem. Duszne i nudne życie angielskiego arystokraty wkrótce zmienia się nie do poznania, dzięki powiewowi młodzieńczej energii, jaki wnosi w nie Daphne.

Film miał być narzędziem promocyjnym dla lubianej amerykańskiej aktorki telewizyjnej Amandy Bynes, która jednak wahała się, czy przyjąć rolę w tak nieskomplikowanym projekcie – aż do chwili, gdy usłyszała, że jest do niego zaangażowany Colin Firth. Gdy jej o tym powiedziano, podpisała kontrakt tak szybko, jak tylko zdołała znaleźć długopis w swojej designerskiej torebce.

Bynes zaczęła występować na ekranie jako sześciolatka. Miała siedemnaście lat, gdy zagrała u boku Colina. Aktor nie miał pojęcia, kim ona jest, ale jednocześnie był pod wrażeniem jej etyki pracy i tego, jak wiele filmowego doświadczenia zdołała zgromadzić, będąc dużo młodszą osobą niż on, gdy zdobywał pierwsze aktorskie szlify. Firth dobrze się rozumiał także z innym młodym aktorem, miejscowym chłopakiem nazwiskiem Oliver James. Obaj mieli bzika na punkcie piłki nożnej i w przerwach zdjęć namiętnie oglądali w telewizji rozgrywki odbywającego się właśnie Pucharu Świata 2002.

Czego pragnie dziewczyna wszedł na ekrany kin w następnym roku, tuż po rozpoczęciu wojny w Iraku – co spowodowało, że szefowie od marketingu z Warner Brothers kazali wyciąć z plakatu filmowego pacyfkę, żeby nikt nie uznał, że to protest antywojenny. Film okazał się dochodową inwestycją – zarobił dwa razy więcej, niż wynosił jego dwudziestopięciomilionowy budżet.

Jeszcze większym hitem był następny film rodzinny z Firthem – *Niania*. Scenariusz napisała występująca w głównej roli Emma Thompson, z którą Colin grał wcześniej w *To właśnie miłość*. Tytułową bohaterką jest dobrotliwa, szczerbata niania, przybywająca na ratunek, gdy owdowiały grabarz Cedric Brown, grany przez Firtha, nie daje sobie rady z siódmką swych niesfornych dzieci. W tej historii, stylem przypominającej opowieści o Mary Poppins, niania czyni cuda nie tylko jako opiekunka do dzieci, ale także jako doradczyni ich ojca w sprawach sercowych. Colin nie był pewien, czy chce przyjąć ten angaż; powiedział Emmie Thompson, że ma już dość grania miłych facetów i chciałby zrobić coś poważniejszego i bardziej nietypowego. Jednak w końcu Emma Thompson zdołała złamać jego opór.

Szansa, na jaką czekał, trafiła się Colinowi przy *Gdzie leży prawda*, mrocznym filmie pełnym seksu i tajemnic. Wraz z Kevinem Baconem zagraли członków popularnego w latach pięćdziesiątych duetu muzyczno-komediowego, prowadzących prawdziwie rockandrollowe życie. Dwaj panowie, wiodący wesoły żywot w epoce sprzed dwudziestoczworgodzinnego dostępu do plotek z show-biznesu, zgodnie i namiętnie oddają się urokom alkoholu, narkotyków i rozpusty aż do dnia wielkiego skandalu, po którym nigdy więcej nie występują razem. W ich hotelowym apartamencie w Atlantic City umiera tajemniczą śmiercią pewna młoda kobieta. Zagadka tej zbrodni pozostaje nierozwiązana przez piętnaście lat, aż pewnego dnia pojawia się dziennikarz śledczy próbujący dociec, co naprawdę się stało. Jego dochodzenie otwiera przysłowiową puszkę Pandory. Scenarzysta i reżyser Atom Egoyan nie stronił od pokazywania na ekranie mocno skandalizujących momentów. W filmie znalazła się scena seksu z udziałem

trójki głównych postaci oraz ostry seks lesbijski, co nie przypadło do gustu amerykańskim cenzorom, którzy przyznali filmowi restrykcyjny certyfikat NC-17. Z tego samego powodu na DVD film ukazał się w dwóch wersjach.

Film jest adaptacją powieści Ruperta Holmesa. Jej autor wyobrażał sobie, że idealnymi odtwórcami ról fikcyjnego duetu Vince i Lanny byłiby albo Ben Affleck i Matt Damon, albo Tom Cruise i Ben Stiller. Gdyby tak się stało, film prawdopodobnie zgarnąłby na całym świecie dużo więcej niż skromne trzy i pół miliona dolarów, które ostatecznie zarobił. Trudno jednak sobie wyobrazić, że ktoś zagrałby te role lepiej niż Bacon i Firth. Talent obydwu aktorów i ich wzajemna sympatia do siebie to wielkie atuty tego niedocenianego projektu.

Dzięki głównej roli w *Dziewczynie z perłą* Firth wkroczył na całkiem nowe aktorskie terytorium. W tym filmie stworzył jedną z najbardziej dopracowanych kreacji spośród swych dotychczasowych ról, wcielając się w postać Johannesesa Vermeera, jednego z najwybitniejszych artystów wszech czasów. Ta rola całkowicie go pochłonęła, do tego stopnia, że wywołał u siebie obsesję na punkcie Vermeera porównywalną z tą, z jaką XVII-wieczny artysta traktował swoją sztukę. Colin podróżował po Europie, oglądając dzieła Vermeera, przeczytał wszystko, co mógł, o tajemniczym Holendrze, brał lekcje malarstwa, a nawet nauczył się, jak własnoręcznie robić pędzle. Chciał patrzeć na świat tak, jak patrzył Vermeer. Uświadomił sobie wtedy, że w obrazach tego artysty jest jednocześnie mnóstwo pasji i wiele niedomówień. Bez wątpienia był to ktoś, kogo Firth potrafił zagrać. Ta rola trafiła się mu, gdy wytypowany do niej Ralph Fiennes wycofał się z powodu opóźnień w produkcji. W *Dziewczynie z perłą* Scarlett Johansson gra szesnastoletnią pokojówkę Grietę, która przyciąga uwagę artysty i staje się inspiracją jego najbardziej znanego dzieła.

A skoro o niej mowa – podejście do roli Scarlett było całkiem inne. Nie zgłębiała realiów ówczesnego świata tak jak Colin. Nawet nie przeczytała powieści Tracy Chevalier, na której został oparty scenariusz – i żartowała sobie z głębokiego zaangażowania swego ekranowego partnera w rolę Vermeera, mówiąc: „Colin pewnie myśli, że sam namalował te wszystkie obrazy...”

Scarlett pokpiwała z Colina na planie – śmiała się z długiej peruki, którą nosił do tej roli, wołając za nim: „Cześć, Fabio!”, zaś Firth nie pozostawał jej dłużny, żartując z białego czepka, stanowiącego część kostiumu Griety. Nazywał aktorkę „wacikiem do uszu” albo przyrównywał do obranego jajka.

Jednak to Johansson ostatecznie zatriumfowała. Jej rola otrzymała nominację do Złotego Globu i nagrodę BAFTA, podczas gdy Colin musiał się zadowolić paroma niezłymi recenzjami, których było mniej więcej tyle samo, ile złośliwych artykułów o płomiennych spojrzeniach, jakie rzucał w filmie.

Psychologiczny thriller *Trauma* nie cieszył się nawet w części porównywalnym powodzeniem – a szkoda, bo rola Colina pozwoliła mu zaprezentować szeroki wachlarz aktorskich umiejętności i wielki talent. W *Traumie* Firth gra człowieka, który traci żonę w wypadku samochodowym, a następnie, nękanym koszmarnymi wizjami, załamuje się psychicznie. Ta kreacja pozwoliła mu znakomicie odpocząć od wszystkich dotychczasowych powściągliwych ról. Mógł sobie w niej pozwolić na okazanie najbardziej nieposkromionych emocji. Dzięki obsadzeniu aktora wywołującego w widzach uczucie spokoju w roli emocjonalnie niestabilnego artysty, który hoduje mrówki w ponurym dawnym szpitalu pełnym ciemnych korytarzy i niepokojących obrazów, *Trauma* sprytnie i szybko wprowadza oglądającego w stan napięcia. W jednej wyjątkowo niepokojącej scenie po bohaterze chodzi pięćdziesiąt mrówek. Publiczność w kinie aż się wzdrygała, patrząc na to. Firth wybierał sobie mrówki z włosów jeszcze kilka dni po nakręceniu tego ujęcia. Krytycy za wszelką cenę szukali jakichkolwiek

uchybień i narzekali na powolne tempo akcji, ale nikt nie może nic zarzucić Firthowi – jego postać coraz bardziej pogrążającego się w obsesji paranoika wypadła bardzo efektownie.

Colin, kontynuując poszukiwanie nowych wyzwań aktorskich, przyjął rolę w *Ostatnim legionie*, eposie rozgrywającym się w 470 roku – roku upadku Cesarstwa Rzymskiego. Zagrał Aureliusza, i oddanego swemu panu strażnika dwunastoletniego cesarza, broniącego młodego monarchę przed atakami Sasów i Gotów. Z Thomasem Sangsterem, występującym w roli młodziutkiego cesarza, Colin spotkał się wcześniej na planie *To właśnie miłość* i *Niani* i to, że obaj aktorzy znali się bliżej, okazało się dla filmu wielkim atutem. Antyczny sztafaż z mieczami i sandałami był dla Firtha całkiem nowym terytorium. Tak jak to było z większością produkcji, w których aktor próbował wyjść poza swój typowy wizerunek, nie sprawdził się do końca. Nawet tutaj nie udało mu się całkiem uciec od związków z Jane Austen, ponieważ Colinowi partnerowała bollywoodzka piękność Aishwarya Rai, która wcześniej zagrała w komedii muzycznej *Bride and Prejudice*, oraz Rupert Friend, wcielający się w postać pana Wickhama w pełnometrażowej adaptacji *Dumy i uprzedzenia* z 2005 roku.

Z tym ostatnim aktorem Colin bardzo się zaprzyjaźnił także poza planem. Na prośbę Ruperta zgodził się zagrać główną rolę w wyreżyserowanej przez niego krótkometrażówce *Steve*. Wystąpiła w niej także dziewczyna Ruperta Frienda, Keira Knightley.

And When Did You Last See Your Father? był słodko-gorzkim dramatem, pod którego koniec widzowie albo wypłakiwali oczy, albo ziewali z nudów – w zależności od tego, na ile udało im się wczuć w historię ojca i syna. Colin wystąpił w niej jako cieszący się uznaniem pisarz, przelewający na papier swoje myśli, które dotyczyły trudnych relacji z niespełniającym oczekiwań ojcem, granym przez Jima Broadbenta. Praca obu aktorów znalazła uznanie w oczach komisji nominującej do British Independent Film Awards. Podstawą scenariusza była jedna z ulubionych książek Colina – wspomnienia poety i pisarza Blake'a Morrisona.

Kilka lat wcześniej Colin wystąpił na scenie teatru Donmar Warehouse w innej historii o relacji ojca i syna. W przedstawieniu *Three Days of Rain* miał znakomitą okazję zaprezentować skalę swoich aktorskich umiejętności. Grał geja, niespokojnego ducha w pierwszym akcie i kompletnie odmiennego ojca tej postaci, prostodusznego jakałę, w drugim akcie. To było prawdziwe wyzwanie aktorskie, którego stopień trudności podnosił jeszcze fakt, że sztuka powstała w dużym pośpiechu i bez wielu prób z powodu braku czasu.

Skutkiem tego wszystkiego Firth przeszedł na premierze ciężki atak tremy. Tuż przed rozpoczęciem spektaklu zamknął się w łazience za kulisami i rozpaczliwie próbował sobie przypomnieć swoją pierwszą kwestię. Zdenerwowanie jednak nie mijało, więc wyszedł z budynku, aby trochę się uspokoić na świeżym powietrzu. Okazało się, że drzwi prowadzące za kulisy zatrzęsły się za nim, uniemożliwiając powrót do teatru. Colin musiał wejść głównymi drzwiami dla publiczności, przepchnąć się ku scenie między widzami już zajmującymi miejsca. Nie pamiętał kodu otwierającego drzwi prowadzące za kulisy, więc musiał walić w nie, aż ktoś w końcu otworzył i po dłuższych tłumaczeniach wpuścił go do środka. Aktor wreszcie wszedł na scenę i zaprezentował się wyjątkowo dobrze, biorąc pod uwagę całą przeprawę poprzedzającą ten występ.

Perspektywa zobaczenia znanego z ekranu amanta na żywo na teatralnej scenie skłoniła rzesze fanów Firtha do walki o bilety na spektakl. Najwyraźniej spodobało im się to, co zobaczyli, ponieważ codziennie na adres Donmar Warehouse przychodziły całe torby listów od fanów. Sterty listów wypełniały garderobę, którą Colin dzielił z występującym w tej sztuce Davidem Morrisseyem. Żeby Davidowi nie było przykro, inspicjent zaczął wysyłać do aktora kartki z komplementami podpisane wymyślonymi nazwiskami, ale Morrissey wkrótce dowiedział się, co się dzieje, i wraz z Colinem śmiali się z tych fałszywych listów od fanów.

Tylko garstka zagorzałych wielbicieli Firtha widziała film *Genua. Włoskie lato* – a to wielka szkoda, bo pomimo niskiego budżetu jest znakomity. Początek tego dramatu odrobinę przypomina *Traumę*. Żona bohatera granego przez Colina ginie w wypadku samochodowym, zamiast jednak popaść w obłąd, bohater próbuje pomóc pozostałym przy życiu członkom rodziny radzić sobie z tą tragedią. Firth gra wykładowcę akademickiego, który przenosi się wraz z dwiema córkami za granicę, aby rozpocząć wspólnie nowe życie we Włoszech. Tym, co przyciągnęło Colina do tego projektu (prócz zdjęć we Włoszech), była okazja współpracy z reżyserem Michaeliem Winterbottomem, który ma na koncie takie filmy jak *24 Hour Party People*, *Więzy miłości* i serial *The Trip*. Jego realizacje bardzo się od siebie różnią, ale wszystkie charakteryzuje naturalny styl z dużą ilością improwizacji i zdjęcia z ręki. Winterbottom nigdy nie woła „kamera stop!”, gdy aktorzy się tego spodziewają, ani nie kręci dwóch takich samych ujęć.

To doświadczenie wydawało się Firthowi potencjalnie wyzwalające – i z pewnością takie było, gdy okazało się, że w każdej scenie mógł wędrować, gdzie chciał, bo Winterbottom cierpliwie towarzyszył mu z kamerą. Reżyser zrealizował ten minimalistyczny dramat z niewielką ekipą, nakręcił małą kamerą telewizyjną, aktorzy występowali we własnych ubraniach i chodzili na polecenie Winterbottoma po sklepach, sami kupując meble, ozdoby i rekwizyty do filmu. Członkowie obsady pozostawali w prawdziwie rodzinnej relacji, choć praca przypominała raczej realizację niskobudżetowego dokumentu, a nie filmu fabularnego.

Nie było sekretarza planu, odpowiedzialnego za ciągłość scen, więc jeśli Colin w jednym ujęciu pił wino z kieliszka, nikt nie pilnował, by w następnym odlano wina do odpowiedniego poziomu – po prostu wylewano wszystko i napełniano kolejny kieliszek. Winterbottom najwyraźniej nie dbał za bardzo o takie szczegóły. Mimo to zdołał nakręcić poruszającą opowieść o miłości, życiu i smutku.

W tym samym czasie, kiedy brał udział w niskobudżetowej *Genui*, Firth zaczął również pracę nad *Mamma Mia!*, hitem o wielomilionowym budżecie. W wywiadzie tak powiedział włoskiemu dziennikarzowi: „*Mamma Mia!* była zupełnie innym doświadczeniem: tam siedziało się trzy godziny i czekało w swojej budce tylko po to, by nakręcić jedną kwestię, brzmiącą »Dzień dobry!«. Zaraz potem znowu była przerwa”.

W latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, kiedy Abba królowała na listach przebojów, Colin i jego przyjaciele naśmiewali się ze szwedzkiego zespołu, przekonani, że to jakiś żart w porównaniu z ich uwielbianymi wykonawcami surowszego nurtu, takimi jak Jimi Hendrix czy Joy Division. Dla młodego Firtha słuchanie łatwej i przyjemnej muzyki Szwedów było czymś równie odległym jak zaczytywanie się w powieściach Jane Austen.

Jednak już raz zatriumfował nad własną niechęcią, przekonując się do *Dumy i uprzedzenia*, i był gotów spojrzeć łaskawszym okiem na Abbę, kiedy producent Benny Andersson zapytał, czy nie zagrałby w filmie opartym na broadwayowskim superhicie *Mamma Mia!*, wykorzystującym muzykę tego zespołu.

Colin uświadomił sobie po pewnym czasie, że piosenki Abby były swego rodzaju ścieżką dźwiękową do jego życia – takie przeboje jak *Dancing Queen* i *Money, Money, Money* nieustannie rozbrzmiewały w dyskotekach, w radiu i w telewizji, gdy był nastolatkiem – i że wielu ludzi na całym świecie miało podobne wrażenie. Pojawiające się w kolejnych latach coraz to nowe utwory zapadały w zbiorową świadomość bez względu na to, czy Colin je cenił, czy nie.

Musical *Mamma Mia!* – z piosenkami Abby wplecionymi w historię o młodej dziewczynie, mieszkającej na greckiej wyspie i próbującej odkryć, który z trzech mężczyzn jest jej biologicznym ojcem – był wielkim przebojem, w którego rytm widzowie na całym świecie śpiewali i tańczyli. Tom Hanks i jego żona Rita Wilson zobaczyli spektakl i zakochali się w nim, dostrzegając jednocześnie jego potencjał hitu kinowego. Postanowili zrealizować

wysokobudżetową ekranizację z gwiazdorską obsadą, podobnie jak to uczynili z *Moim wielkim greckim weselem*, obejmując role producentów wykonawczych.

Colin był zachwycony szansą zagrania w filmie u boku najbardziej cenionej hollywoodzkiej aktorki, Meryl Streep. Jako dziecko Meryl brała lekcje śpiewu klasycznego i śpiewała w swoich czterech poprzednich filmach. Colin tymczasem grał wprawdzie kiedyś na gitarze, ale nigdy nie był wokalistą. Perspektywa śpiewania na ekranie przerażała go.

W rolach pozostałych potencjalnych ojców bohaterki wystąpili Pierce Brosnan i Stellen Skarsgård. Żaden z nich także nie miał zaufania do swoich umiejętności wokalnych. Wszyscy trzej zostali zaangażowani do ról bez castingu, na którym ktoś mógłby sprawdzić, czy potrafią śpiewać – poklepano ich tylko po plecach i powiedziano, że dadzą sobie radę.

Firth zaczął ćwiczyć nieustannie: w samochodzie, pod prysznicem, a zwłaszcza w kuchni w domu. Nie szło mu za dobrze, a rodzina krzywo patrzyła na jego wysiłki. To są przypuszczalnie żarty, kiedy Colin opowiada, że to był jedyny raz w historii ich małżeństwa, kiedy Livia powiedziała, że chce się wyprowadzić.

Spotkała go wielka frajda w postaci sesji nagraniowej wokali do filmu w światowej sławy londyńskich studiach Abbey Road, gdzie nagrywali Beatlesi – z nieco lepszym efektem. Mimo że w ścieżce filmowej solo Colina trwa tylko trzy minuty, fakt, że na zarejestrowanie go zarezerwowano trzy dni w studiu, daje sporo do myślenia.

W filmie Firth gra bankiera Harry'ego Brighta i przypada mu w udziale wykonanie ballady *One Last Summer*. Utwór zaśpiewał przyzwoicie, nawet jeśli nie grozi mu otrzymanie za ten występ Brytyjskiej Nagrody Muzycznej. Na pewno wypadł lepiej niż Pierce Brosnan, którego pełni szyderstwa recenzenci skrytykowali za wokale w tym filmie. Śpiew byłego agenta 007 przyrównywany był w recenzjach do odgłosu bawoła, porykiwania osła i kwiku rannego szopa pracza.

Nie wydaje się jednak, by miało to jakiegokolwiek znaczenie, ponieważ *Mamma Mia!* okazała się gigantycznym sukcesem kasowym, zarabiając na całym świecie ponad sześćset milionów dolarów. Publiczność waliła do kin drzwiami i oknami, by pobawić się przy skocznej muzyce. Do tej pory film jest rekordzistą w kategorii najlepiej sprzedających się DVD wydanych w Wielkiej Brytanii, gdzie kupiono ponad pięć milionów egzemplarzy.

Mamma Mia! była zabawą tak dla widzów, jak i dla biorących w niej udział aktorów. Może z wyjątkiem tej mrożącej krew w żyłach sceny, kiedy Colin, Stellen i Pierce mieli skoczyć do oceanu ze stromego dwunastometrowego klifu. Dla naszej trójki wyglądał on bardziej jak czterdziestometrowa przepaść, ale po zaprezentowaniu całemu światu swego śpiewu aktorzy uznali, że już nic gorszego ich nie spotka – i skoczyli. Trzej panowie w średnim wieku byli trochę speszeni w towarzystwie przystojnego młodego kolegi, Dominica Coopera, posiadacza imponującego „sześciopaka”. Żartowali, że powinno mu się zabronić wstępu na jacht, na których kręcono wiele scen z ich udziałem, bo jacht jest tylko dla ludzi z jednopakami.

Ulubioną sceną Firtha była scena z finałową piosenką, przy której wszyscy tańczą i pojawiają się napisy końcowe. Aktor występuje w niej w obcisłym kostiumie ze spandeksu, w butach na wysokim obcasie i z tuszem na rzęsach – i naprawdę daje się ponieść atmosferze zabawy. Było to dla niego prawdziwe odreagowanie wszystkich ograniczeń, na które natrafiał na ekranie tak wiele razy. Pierce i Stellen również wbili się w spandeksowe kostiumy na potrzeby tej sekwencji. Pierwszą osobą, napotkaną przez trzech panów maszerujących w tych strojach na miejsce kręcenia sceny, była Meryl Streep, która zmierzyła ich badawczym wzrokiem i spoglądając bez cienia żałoszenia poniżej pasa, beczelnie zapytała: „Który z was napchał sobie czegoś do spodni?”.

Mamma Mia! doczekała się pamiętnej parodii w skeczu podczas pełnego gwiazd

programu Red Nose Day 2009** , prezentowanego przez Comic Relief. Część, w której występował Colin, była prowadzona przez kempowego komika Alana Carra i dowiodła, że nawet po zagranu tych wszystkich ról, Firth ma jeszcze wiele do zrobienia w kwestii zmiany publicznej percepcji swojej osoby. Carrowi przedstawił się słowami: „Jestem Darcy!”.

IX

Noc spadającej peruki

Gdy Pacyfik zerwał mu perukę z głowy, Colin Firth wpadł w lekką panikę. Taplał się w wodzie, kręcąc jedną z nocnych scen do końcówki *Samotnego mężczyzny*, gdy nadeszła wielka fala i zmyła mu tupecik.

Colin desperacko macał rękoma w wodzie dookoła siebie i nawet zanurkował, próbując go odnaleźć. Członkowie ekipy rzucili się na pomoc, by wesprzeć go w poszukiwaniach zaginionego elementu charakteryzacji.

Jednak pomimo wszystkich wysiłków peruki nie odnaleziono – a to stanowiło problem dla całej produkcji.

Prywatnie Firth nie nosi peruk, ale tym razem była niezbędna, by nadać mu wygląd odpowiedni do roli siwiejącego, pięćdziesięcioletniego wykładowcy George'a Falconera. *Samotny mężczyzna* był niskobudżetową produkcją, której ekipa dysponowała tylko jedną peruką. Jej zniknięcie oznaczało konieczność przerwania zdjęć na dwa dni, do momentu wykonania na zamówienie identycznej peruki dla gwiazdy występującej w głównej roli. Colin pojawia się na ekranie w każdej scenie tego filmu, więc nie było możliwości zrealizowania przez ten czas jakichś ujęć bez niego.

Incydent ze zgubioną peruką był jednym z wielu problemów, które musiał rozwiązywać znany niegdyś projektant mody, a obecnie reżyser Tom Ford. *Samotny mężczyzna* był jego debiutanckim filmem i w jego sukces wierzył tak mocno, że postanowił sam go sfinansować. Pierwotnie koszt produkcji, wynoszący siedem milionów dolarów, mieli ponieść dwaj inwestorzy, ale kiedy obydwoj wycofali się z obawy przed ryzykiem, Ford postanowił wypłacić pieniądze z własnego (na szczęście zasobnego) konta. Okazało się to bardzo dobrą inwestycją.

Ford był głównym projektantem mody w firmie Gucci. Przypisywano mu nie tylko sukces restrukturyzacji tego domu mody, który po chudych latach znów zaczął odnosić sukcesy, ale także poprawę funkcjonowania całej branży. Jego obsesja na punkcie filmu datuje się od czasu, gdy jako trzylatek obejrzał *Czarnoksiężnika z krainy Oz*. Kiedy po latach spędzonych w świecie mody postanowił znaleźć zastosowanie dla swego wyczucia stylu w kinie, zapragnął przenieść na duży ekran swoją ulubioną książkę, *A Single Man* Christophera Isherwooda. Kultowa powieść z 1964 roku była przełomowym tekstem dla ruchu na rzecz praw gejów i Ford uznał, że może na jej podstawie zrobić niezapomniany film – zwłaszcza gdyby mu się udało przekonać Colina Firtha, który był jego faworytem do głównej roli, by w nim zagrał.

Ford od dawna podziwiał umiejętności aktorskie Firtha – szczególnie to, że zawsze potrafił zasugerować przeżycia wewnętrzne granych przez siebie bohaterów samym tylko spojrzeniem. Ford od początku chciał, by Colin zagrał w jego filmie, ale mało brakowało, a nic by z tego nie wyszło.

Interesy obydwu panów reprezentuje ta sama firma – potężna agencja talentów CAA z siedzibą w Beverly Hills. Kiedy Ford zaczął się rozpytywać o możliwość zatrudnienia Firtha, okazało się, że terminarz aktora na nadchodzący sezon jest pełen zleceń i jakiegokolwiek próby namówienia go do pracy przy *Samotnym mężczyźnie* są bezcelowe.

Gdy Tom spotkał się z Colinem na londyńskiej premierze *Mamma Mia!* i miał okazję z nim rozmawiać, był pod takim wrażeniem elegancji, inteligencji i charyzmy aktora, że jeszcze bardziej utwierdził się w przekonaniu, że to idealny kandydat do jego filmu. Był tak sfrustrowany

faktem, iż nie da się tego załatwić, że przeklinał głośno, gdy gwiazdor nie mógł go słyszeć.

Ford postanowił spróbować jeszcze jeden, ostatni raz – i wtedy właśnie za sprawą interwencji bóstw filmowych stał się cud: okazało się, że Colin nie tylko ma czas na udział w filmie, lecz także jest nim również żywo zainteresowany.

Tom nie zaoferował Colinowi roli w tradycyjny sposób, kontaktując się z nim przez agenta. Wysłał mu za to osobisty e-mail, na adres prywatnej skrzynki aktora. Colina ujęła jego elokwencja – list był elegancki jak jeden z projektowanych przez Forda smokingów szytych na miarę. Scenariusz zaś zainteresował Firtha jeszcze bardziej.

Opowiadał historię brytyjskiego profesora geja, żyjącego w Kalifornii na początku lat sześćdziesiątych, zdruzgotanego po nagłej śmierci kochanka, ginącego w wypadku samochodowym. Film przedstawia jeden dzień z jego życia, który okazuje się ostatni. Gdy dobiega końca, bohater decyduje się popełnić samobójstwo. Samobójczy zamiar był zmianą w stosunku do fabuły książki, ale nadał filmowi solidną strukturę i dynamikę oraz wzmocnił wyraz takich scen jak ta, w której bohater wybiera się z ostatnią wizytą do swojej najlepszej przyjaciółki Charley, granej przez Julianne Moore.

Colin był zachwycony i bohaterem, i scenariuszem, ale miał uzasadnione obawy, jakie będą efekty pracy nad filmem, jeśli znajdzie się on w rękach kogoś, kto zasłynął, projektując ubrania, i nigdy wcześniej nie wyprodukował filmu. Jednak spotkanie z Tomem rozwiało te wątpliwości i przekonało go, że reżysera debiutanta nie interesuje pokazanie w filmie swojej kolekcji wiosennej, ale bólu, smutku i izolacji głównego bohatera.

Kiedy Firth zgodził się z nim pracować, Tom przedstawił szczególne życzenie. Poprosił mianowicie, żeby jego gwiazda na potrzeby filmu... zadbała o swoją kondycję fizyczną. Colin zaprzecza, jakoby Tom powiedział mu, że jest za gruby. Ujął to raczej w formie sugestii, że wyglądałby lepiej, gdyby wynajął prywatnego trenera.

W odpowiedzi na tę sugestię Firth jeszcze tego samego dnia poszedł do sklepu sportowego. Wszystkie sztangi i ciężarki, które tam zobaczył, wyglądały na zbyt ciężkie, więc kupił matę treningową. Zabrał ją do domu, położył się na niej z zamiarem wykonania kilku brzuszaków – po czym zasnął i obudził się dwie godziny później. Wtedy zdecydował się skorzystać z porady Toma Forda i wynająć trenera. Rezultat był taki, że w ciągu dwudziestu jeden dni zdołał zyskać tak znakomitą kondycję i sylwetkę, iż w listopadzie 2008 roku był gotów do rozpoczęcia zdjęć do filmu.

Perspektywa codziennej pracy przy tak świetnym filmie podziałała ożywczo na Colina. Podobał mu się także styl reżyserski Toma Forda, którego nazywa wizjonerem, doskonale dogadywał się z innymi aktorami z obsady – Matthew Goodem, Nicholasem Houltem i Julianne Moore – oraz był zachwycony postacią, w którą się wcielał.

George Falconer był gejem, ale Colin nie zamierzał stawiać na homoseksualną orientację tej postaci. Zamiast tego postanowił zagrać tę rolę tak, jakby grał po prostu w historii o miłości.

Jedną z najbardziej bolesnych scen w filmie jest spotkanie bohatera z Julianne Moore, która pragnie poważniejszego związku z George'em i nie rozumie jego uczuć po śmierci kochanka, Jima. Dla Colina największym wyzwaniem w tej sekwencji była konieczność zatańczenia przed kamerą z partnerującą mu aktorką. Nawet po wszystkich tych wysiłkach, do których zmusiły go *Wojna domowa* i *Mamma Mia!*, Colin nadal nie czuł się swobodnie na parkiecie, i chyba to było widać. Po pokazie prasowym *Samotnego mężczyzny* pewien reporter wspomniał tę scenę w rozmowie z Colinem i wygłosił pod jego adresem nieco dwuznaczny komplement: „Naprawdę trudno zagrać, że się kompletnie nie umie tańczyć, ale panu wyszło to znakomicie!”.

W filmie Julianne Moore całuje Colina, ale gdy na planie Firth chciał poimprowizować

i odwzajemnić pocałunek, Tom Ford krzyknął „kamera stop!” i przypomniał Firthowi, że jego bohater jest gejem. Poleciał mu przez całą scenę trzymać ręce wzdłuż ciała.

Być może w *Samotnym mężczyźnie* najmocniejszą sceną jest ta, gdy George odbiera telefon, spodziewając się usłyszeć wesoły głos swojego chłopaka Jima (granego przez Matthew Goode'a), a zamiast tego dostaje wiadomość o jego śmierci. Jego rozpacz staje się jeszcze większa, gdy George dowiaduje się od swego rozmówcy, że pogrzeb jest tylko dla członków rodziny. Dano mu jasno do zrozumienia, że nie jest mile widziany. Zamiast wybuchnąć płaczem i krzykiem, Firth gra, poskramiając emocje: siedzi nieruchomo, powoli przetrawiając informację, że jego świat się zawalił. Tom Ford nie zatrzymał kamery przy naturalnym końcu sceny; przez dłuższą chwilę kręcił dalej, zapisując trzy tysiące metrów filmu, co pozwoliło mu uchwycić subtelne drżenie na twarzy aktora i ucisk w jego gardle. Ford wpadł na pomysł tego długiego, niemego zbliżenia, wspominając materiał filmowy pokazujący przesłuchanie Billa Clintona w sprawie jego związku z Moniką Lewinsky – w scenie nie padało ani jedno słowo, ale wyraz twarzy postaci mówił wszystko. Tak na marginesie, głos po drugiej stronie linii telefonicznej w tej scenie należał do aktora Jona Hamma, który doskonale czuje klimat lat sześćdziesiątych dzięki roli Dona Drapera w wielokrotnie nagradzanym serialu *Mad Men*. Scenografię *Samotnego mężczyzny* projektował ten sam zespół, który pracował przy *Mad Men*.

Scenę rozmowy telefonicznej nakręcono tej nocy, kiedy Barack Obama został wybrany na prezydenta – wiadomość ta ogromnie ucieszyła Colina, który był jego wielkim zwolennikiem. Ale wieczór okazał się również gorzki, bo w tych samych wyborach przegłosowano tak zwaną Propozycję 8, przepis zakazujący małżeństw homoseksualnych w Kalifornii. Ta niekorzystna decyzja była szczególnie przykra dla zespołu pracującego nad *Samotnym mężczyzną*, zważywszy, że ich film traktował o miłości między dwoma mężczyznami.

Później fakt, że wątek gejowski był przemilczany w kampanii promocyjnej filmu, budził pewne kontrowersje. Pierwszy plakat reklamujący film prezentował Colina i Julianne Moore, leżących obok siebie. Pierwszy zwiastun zawierał scenę pocałunku między George'em i Charley, ale nie było w nim George'a całującego Jima. Tom Ford zaprzeczał, jakoby film został „zdegeizowany”, by znaleźć szerszą publiczność i mieć szansę na nagrody. Mówił, że jego zdaniem produkcja wymyka się kategoriom takim jak „gejowski” czy „hetero”.

Kiedy widzowie i krytycy wreszcie zobaczyli film w całości, byli zachwyceni jego siłą wyrazu, a szczególne pochwały zebrał pełen emocji występ Firtha.

Jak pokazała nominacja do Oscara, którą później otrzymał za udział w *Samotnym mężczyźnie*, Colin dokonał w tej roli czegoś zupełnie nowego, wznosząc swój warsztat aktorski na jeszcze wyższy poziom.

Firth wkroczył na całkiem nowy teren także w swojej pierwszej przygodzie z cyfrowym światem animacji, którą okazał się udział w *Opowieści wigilijnej*. Wystąpił w niej także Jim Carrey. Film reżyserowany przez Roberta Zemeckisa był realizowany techniką cyfrowej rejestracji ruchu żywych aktorów. Rola wymagała od Colina włożenia specjalnego kostiumu pokrytego czujnikami i kamerami; jego ciało zostało starannie zeskanowane, a każdy wyraz twarzy zarejestrowany w niezwykłej bazie danych, umożliwiającej technikom czarodziejom zamienić wizerunek aktora w wirtualną marionetkę.

Klasyczna powieść Karola Dickensa doczekała się w ciągu lat wielu adaptacji realizowanych w różnych konwencjach. Szczególnie lubianą przez Firtha była *Opowieść wigilijna Muppetów*. Jednak bez względu na to, jak była już opowiadana, Colin z chęcią zaangażował się w kolejną ekranizację tej ponadczasowej historii o losach starego skąpca Ebenezera Scrooge'a, który odmienia swoje życie w pewne Boże Narodzenie. Mimo że na konferencji prasowej Firth mówił, iż ma sporo wspólnego z okropnym starym mrukiem,

obsadzono go w roli wesołego siostrzeńca i jedyne go żyjącego krewnego Scrooge'a – Freda. W grudniu 2009 roku duch Bożego Narodzenia wypełnił kina na całym świecie – i to w wersji trójwymiarowej.

Colin zawsze chętnie podejmował nowe wyzwania twórcze, szczególnie takie, które pozwalały mu pokazać się z innej strony niż tylko jako komediowy amant. Był zachwycony, gdy w 2000 roku ukazało się drukiem jego pierwsze opowiadanie. Jego przyjaciel i współpracownik z czasów *Miłości kibica*, Nick Hornby, poprosił go o napisanie krótkiej historii, która miał zostać wykorzystana w tomie opowiadań pisanych przez znane osoby, zatytułowanym *Speaking with the Angel*. Dochód z tej publikacji miał zasilić konto fundacji Treehouse, zarządzającej szkołą dla dzieci autystycznych, do której chodził syn Hornby'ego.

Colin napisał świetne, fascynujące dwudziestotrzystronicowe opowiadanie zatytułowane *The Department of Nothing*, opowiadające o Henrym, chłopcu pochodzącym z dysfunkcyjnej rodziny. Jego rodzice przez ostatnie pięć lat nawet się nie pocałowali, jego wujek jest ekshibicjonistą, a brat straszy go opowieściami o okrutnych gnomach, które podobno żyją w drewni w ich ogrodzie. Henry nie przepada za rzeczywistością, nazywaną przez niego Departamentem Niczego; woli kryć się w świecie fantazji. Jego największą codzienną radością jest słuchanie fantastycznych historii, które opowiada jego babcia. Kiedy babcia umiera, Henry musi stanąć oko w oko z najbardziej prawdziwymi uczuciami.

Firth prezentuje w tej nowelce wielki potencjał literacki. Miejmy nadzieję, że w przyszłości napisze więcej równie przejmujących opowieści i wyda je w tej czy innej formie. Interesuje go opowiadanie historii, które podejmują tematy spoza głównego nurtu, ale niosą poważne przesłanie. Taką właśnie szansę zaoferował mu los, gdy poproszono go o napisanie scenariusza, wyprodukowanie, wyreżyserowanie i zagranie roli narratora w brytyjskiej wersji amerykańskiego filmu dokumentalnego *The People Speak*.

Projekt narodził się z inspiracji pismami nieżyjącego amerykańskiego historyka Howarda Zinna, którego Colin bardzo podziwiał i miał okazję poznać osobiście. Na krótko przed śmiercią Zinn wystąpił jako narrator wyprodukowanego przez Matta Damona filmu, w którym znani aktorzy czytali fragmenty listów, notatek z pamiętnika i wypowiedzi zwyczajnych Amerykanów, walczących o zmiany społeczne. Wśród artystów opowiadających historie tych zmagani słowami zwykłych ludzi znaleźli się Morgan Freeman, Sean Penn, Marisa Tomei i Bruce Springsteen. Zinn był przekonany, że taki sposób opowiadania o historii narodu pozwala ukazać znacznie bardziej wiarygodną i dokładną wersję wydarzeń niż podręczniki odnotowujące wyłącznie osiągnięcia prezydentów i generałów.

Firth czuł się nadzwyczajnie wyróżniony propozycją opracowania brytyjskiej wersji filmu, wykorzystującej dokumenty historyczne ważne dla dziejów Zjednoczonego Królestwa. Zaangażował do współpracy wielkie nazwiska – wśród zaproszonych znaleźli się między innymi Keira Knightley, Ian McKellen, Rupert Everett, Mark Strong, Joss Stone i Ben Kingsley. Premiera na żywo odbyła się na scenie Prince of Wales Theatre w londyńskiej dzielnicy West End we wrześniu 2010 roku. Miesiąc później program został pokazany przez kanał *History UK* brytyjskiej telewizji.

The People Speak jest dla mnie doskonałym remedium na beznadziejny poziom nauczania historii, z jakim zetknąłem się jako uczeń – opowiada o filmie Colin. – Zważywszy, jak ogromne bogactwo najszlachetniejszych i najbardziej podłych ludzkich postaw prezentuje nam historia (a znajdziemy w niej korupcję, dewiacje seksualne, bunt, żądzę władzy), zadziwiające jest, że nic z tego nie opowiadano nam na lekcjach historii. Nie ma żadnego powodu, by historia miała być nauką suchą i martwą. Fantastycznie, że pojawiła się inicjatywa, pozwalająca zaprezentować historię poza kontekstem szkolnej klasy i usłyszeć głosy jej bohaterów, które rezonują dzisiaj

równie mocno jak wtedy, gdy zabrzmiały po raz pierwszy.

Mało kto zdawał sobie sprawę z tego, że Colin Firth był naprawdę idealnym kandydatem na szefa takiego projektu. W następnym rozdziale szczegółowo opowiem o jego głębokiej potrzebie walki o zmiany społeczne i zabierania głosu w obronie tego, co słuszne i sprawiedliwe.

X

W służbie dobroczynności

W pewnym afrykańskim kraju, pogrążonym w chaosie po zabójstwie prezydenta i próbie zamachu stanu, pielęgniarz otrzymuje rozkaz zabicia grupy żołnierzy dysydentów za pomocą zastrzyku zawierającego śmiertelną dawkę morfiny. Pielęgniarz odmawia wykonania tego polecenia, więc zostaje pobity, aresztowany i wsadzony do więzienia, z którego na szczęście udaje mu się brawurowa ucieczka do Anglii, gdzie ubiega się o azyl polityczny. Rząd brytyjski jednak mu odmawia i każe go deportować do Konga, gdzie czeka go pewna śmierć.

Gdy człowiek ten siedzi na lotnisku Stansted, czekając na start czarterowego samolotu, w ostatniej chwili nadchodzi ratunek. Procedura deportacyjna zostaje przerwana dzięki interwencji... Colina Firtha!

Aktor dowiedział się o całej sprawie od swojej matki, Shirley, która przewodzi działającej w Southampton grupie ludzi pracujących na rzecz osób ubiegających się o azyl w Wielkiej Brytanii. Colin jest również znanym obrońcą praw uchodźców. Gdy tylko usłyszał historię pielęgniarza, wiedział, do kogo należy zadzwonić albo wysłać e-mail.

Firth w ostatniej chwili poparł wniosek przeciwko usunięciu mężczyzny z Wielkiej Brytanii. Dzięki temu kampania w obronie tego człowieka zakończyła się sukcesem. Pokazuje to wyraźnie, jak bardzo przydają się wysoko postawieni przyjaciele.

Przez ponad dwadzieścia lat Firth bez rozgłosu, ale skutecznie wykorzystywał swoją sławę, pomagając ubogim i bezsilnym. Od lat wspiera Greenpeace i Amnesty International, włączając się w kampanie zbierania funduszy, akcje petycyjne i marsze protestacyjne. Im bardziej rosła jego sława, tym bardziej stawał się świadomy problemów i tym bardziej angażował się bezpośrednio w walkę o sprawiedliwość społeczną.

Jako wychowanek misjonarzy, lekarzy i nauczycieli Colin rozumie, jak ważne jest wspieranie innych ludzi. Jego rodzice, dziadkowie i ich przyjaciele uświadomili mu, że trzeba spieszyć z pomocą tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna. To sprawiło, że o wiele częściej niż inne gwiazdy Firth jest gotów zakasać rękawy i zaangażować się osobiście. Nieraz podróżował z plantacji kawy w Etiopii na salony Komisji Europejskiej, reprezentując interesy biednych krajów.

Colin jest globalnym ambasadorem Oxfam International, organizacji walczącej z ubóstwem i niesprawiedliwością na świecie. Z ramienia tej organizacji (którą przez wiele lat wspierała także jego matka) jest zaangażowany w lobbging na rzecz sprawiedliwego handlu.

Motywacją jego działania, potrzeby dialogu i niesienia pomocy innym ludziom jest dążenie do sprawiedliwości w świecie, w którym przepaść między bogatymi a biednymi nieustannie się pogłębia.

Colin należy teraz do elity show-biznesu, ale nie zmieniło to jego przekonań. Pozostał wierny swoim zasadom i jak u mało której gwiazdy, jego świadomość społeczna przekłada się na konkretne decyzje, takie jak korzystanie z państwowej służby zdrowia i posyłanie dzieci do państwowych szkół.

W domu, dla własnej przyjemności, Frith czyta nie najnowsze bestsellery czy kolorowe magazyny o luksusowych autach, tylko wyczerpujące raporty handlowe o problemach krajów rozwijających się, pisane przez naukowców i doradców rządowych.

Colin ma świadomość, że publiczne zabieranie głosu w sprawach sprawiedliwości

społecznej niesie ryzyko bycia postrzeganym jako – jak sam to ujął – bufon, ale nie powstrzymuje go to od robienia rzeczy, które uważa za słuszne. Po prostu spokojnie i metodycznie robi swoje.

W 2005 roku Colin został współdyrektorem sieci kawiarni Progreso, która bezpośrednio i uczciwie dzieli się zyskami z hodowcami kawy, będącymi udziałowcami firmy. Jego inwestycja miała charakter nie tylko finansowy (aktor wyłożył kilkaset tysięcy euro na rozruch interesu) – ale i emocjonalny. Jednym z najbardziej fascynujących i pouczających doświadczeń jego życia była podróż do Etiopii, gdzie osobiście poznał hodowców kawy. Poznał też przedstawicieli społeczności, której stara się pomagać w ramach kampanii uświadamiania zachodnim nabywcom, dlaczego jest ważne to, by producenci kawy otrzymywali za swój produkt godziwą i uczciwą zapłatę. Aktor był jednocześnie wzruszony i zakłopotany powitaniem godnym bohatera, jakie zgotowano mu w etiopskiej prowincji Kaffa, miejscu narodzin kawy. Szczególnie poruszony był widokiem domowej roboty transparentu zawieszzonego na drewnianej szopie, który zobaczył tuż po przybyciu. Napis na nim głosił „Bardzo Witamy Pana Colina”. Plantatorzy byli zszokowani, gdy Firth powiedział im, że zachodnia cena filiżanki cappuccino stanowi równowartość tygodniowego dochodu etiopskiej rodziny. Rolnicy nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo dochodowy jest ich produkt. Colin wyjaśnił, że odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponoszą chciwe międzynarodowe korporacje i współpracujące z nimi rządy. Postanowił wtedy ze zdwojoną energią zaangażować się w wysiłki zmierzające do zagwarantowania farmerom uczciwych cen. Nie mógł im obiecać nic konkretnego, ale przyrzekł, że zrobi, co w jego mocy, by zostali wysłuchani.

Pierwszym działaniem reklamowym, które podjął Colin, żeby zwrócić uwagę opinii publicznej na problem, było podjęcie pracy baristy na dziennej zmianie w kawiarni Progreso na Portobello Road, w londyńskiej dzielnicy Notting Hill. Klienci byli jednocześnie zachwyceni i zdezorientowani, kiedy okazało się, że małą czarną serwuje im pan Darcy. Colin jednak szybko uznał, że lepiej będzie, jeśli wróci do swoich zwykłych zajęć, ponieważ miał poważne obawy, że robiona przez niego kawa była najgorszą, jaką kiedykolwiek podawano w Progreso.

Mimo że ta kawiarnia została zamknięta, kampania Colina odniosła skutek. Powstał rynek kawy z certyfikatem Fair Trade, a producenci kawy zyskali szanse negocjowania lepszych ofert w różnych krajach.

Aktor aktywista nadal stara się wywierać nacisk na polityków, by wspierali sprawiedliwy handel i zapobiegali nędzy w krajach Trzeciego Świata. W tej sprawie również publicznie zabiera głos, i angażuje się w akcje protestacyjne promujące podobne inicjatywy.

Firth interesuje się także problemami ochrony środowiska. W swoim domu dba o utylizację odpadów i regularnie jeździ rowerem po Londynie, ale wie doskonale, że w tej kwestii można robić więcej. W 2007 roku wraz z żoną, jej bratem Nicolą (który ma doktorat z alternatywnych źródeł energii) oraz przedsiębiorcą Ivo Coulsonem założył Eco Age – ekologiczny sklep i punkt doradztwa na londyńskiej Chiswick High Road, położony w szykownej dzielnicy Chiswick, w której Firth obecnie mieszka. Kilkakrotnie robiłem zakupy w tym sklepie i gorąco go polecam. Można w nim znaleźć wiele pięknych ekologicznych upominków znakomitej jakości i z certyfikatem Fair Trade, z których większość wykonano z materiałów nadających się do recyklingu.

Ten czteropiętrowy dom handlowy sprzedaje wszystko – od luksusowej biżuterii przez telefony komórkowe na baterie słoneczne i koszulki z organicznej bawełny aż po dywany z wełny z odzysku. Na miejscu pracują specjaliści od ochrony środowiska udzielający właścicielom domów porad, jak uczynić je bardziej energooszczędnymi. Współpracują oni także z przedsiębiorstwami starającymi się zmniejszyć zużycie prądu i innych mediów oraz często

odwiedzają szkoły, w których uczą dzieci, jak zadbać o lepszą przyszłość dla środowiska.

Fakt, że to Livia i Nicola zainicjowali powstanie Eco, wynikał częściowo z inspiracji ich rodziców, którzy wpoili swoim dzieciom wrażliwość na sprawy ekologii: używali energooszczędnych żarówek i nalegali, by rodzina zawsze jadła miejscowe, zdrowe produkty. Colin szybko przekonał się do ich pasji. Za udział w pracach na rzecz ochrony środowiska przyznano mu w 2010 roku nagrodę Environmental Media Association. By ją odebrać, musiał polecieć do Toronto, gdzie wygłosił jedno ze swych typowych, autoironicznych przemówień, w którym mówił o tym, jak poważnie musiał zwiększyć swój ślad węglowy, lecąc taki kawał na ceremonię wręczenia nagród.

Kolejny sklep Eco zostanie otwarty we Włoszech; trwają negocjacje w związku z rozszerzeniem sieci o oddział w Los Angeles.

Jak doskonale wiedzą wszyscy obserwujący Livię na Twitterze, jest ona zaangażowana w działalność humanitarną równie mocno jak jej mąż. Była inicjatorką i współproducentką wykonawczą (wraz z Colinem) zrealizowanego w 2008 roku filmu dokumentalnego *In Prison My Whole Life* o „Mumii” Abu-Jamalu, byłym członku organizacji Czarne Pantery, który od 1982 roku przebywa w więzieniu z wyrokiem śmierci. Historia Abu-Jamala zelektryzowała działaczy na rzecz zniesienia kary śmierci, do których zaliczają się Firthowie. Livia była też producentem dokumentu *A Dream Dreamed in Sicily* o reżyserze Giuseppe Tornatore. W 2010 roku Colin uruchomił serwis internetowy Brightwide, prezentujący filmy o tematyce społecznej i politycznej, którego celem jest zachęcanie użytkowników do podejmowania konstruktywnych działań, mających wpływ na kwestie poruszane w filmach. W tym samym roku wystąpił gościnnie w roli redaktora programu informacyjnego radia BBC 4 *Today*. Na potrzeby programu zlecił badanie naukowe, które wykazało różnice w funkcjonowaniu mózgów liberalów i konserwatystów.

W 2003 roku Firth ze względu na swoje zasady zdecydowanie odmówił udziału w premierze i promocji prasowej filmu *Czego pragnie dziewczyna*, bo właśnie wybuchła wojna w Iraku i uznał, że jest coś wysoce niestosownego w pozowaniu do zdjęć na czerwonym dywanie i udzielaniu wywiadów o swojej najnowszej komedii w tym samym czasie, gdy tam giną ludzie.

Wielkoduszny gwiazdor zdobył wiele nagród za swoją pracę na rzecz tych, którzy mieli w życiu mniej szczęścia od niego. Pierwszą z nich przyznano mu w 2006 roku, gdy ukazująca się w Brukseli gazeta „European Voice” uhonorowała go tytułem Aktywisty Roku za pracę na rzecz obrony interesów biednych krajów w międzynarodowych negocjacjach handlowych. Colin ciągle jednak bywa zakłopotany takimi honorami i uważa, że jest tylko pośrednikiem przekazującym informacje, a świat powinien zainteresować się nie nim, tylko ignorowanymi często ludźmi, którzy naprawdę coś robią.

Colin zaczął częściej i głośniejszabierac głos w sprawach, które uważa za ważne, od czasu spotkania na lunchu w 2009 roku z Bobem Geldofem, twórcą fenomenu Band Aid i Live Aid. W rozmowie z prostolinijnym i niekryjącym swoich przekonań królem show-biznesowej dobroczynności aktor powiedział, że jego zdaniem muzyk powinien zwracać baczniejszą uwagę na to, kiedy opłaca się odzywać, a kiedy nie, w trosce o swą wiarygodność. Geldof odpowiedział na to w charakterystyczny dla siebie, prosty i bezpośredni sposób: „Pieprzyć to!”.

Od tego czasu Firth nie boi się już używać swego głosu w kwestiach, które go obchodzą. Wykorzystuje swoje kontakty w mediach, sławę i doświadczenie, by kierować uwagę na problemy, które w przeciwnym razie zostałyby zignorowane. Zabiera głos w płomiennych wystąpieniach publicznych, spotyka się z wpływowymi politykami i stara się zwracać uwagę opinii publicznej na kwestie wymagające zmian lub interwencji.

Przed wyborami parlamentarnymi w 2010 roku Colin zaprzyjaźnił się z liderem

Liberalnych Demokratów Nickiem Cleggiem i dołączył do niego na szlaku kampanii wyborczej. W czasie jednego z wystąpień powiedział:

Podobnie jak wielu innych dotychczasowych zwolenników labourzystów, jestem zbulwersowany tym, jak dalece ta partia odwróciła się od ideałów, które głosiła, będąc w opozycji. Uważam, że Liberalni Demokraci mają szansę stworzyć warunki dla prawdziwego dialogu, dla którego punktem wyjścia byłyby wartości współczucia i tolerancji.

Jednak ten najbardziej znany zwolennik Liberalnych Demokratów odwrócił się od partii, gdy weszła w koalicję rządową z konserwatystami, i zaprotestował przeciwko kolejnej radykalnej zmianie partyjnej linii w kwestii opłat za studia, którą Firth był głęboko rozczarowany. Przed wyborami parlamentarzysty reprezentujący liberałów obiecywali sprzeciw wobec wszelkich podwyżek czesnego dla studentów, kiedy zaś doszli do władzy, głosowali za zwiększeniem minimalnych opłat rocznych za studia magisterskie w Anglii z ponad trzech tysięcy do dziewięciu tysięcy funtów szterlingów.

Jego poparcie dla labourzystów było niewielkie, gdy pod koniec 2002 roku na spotkaniu z amerykańskimi dziennikarzami mówił, że gabinet Tony'ego Blaira jest odpowiedzialny za obniżanie poziomu kultury brytyjskiej. Narzekał też, że pod jego rządami znacznie wzrósł w Wielkiej Brytanii poziom analfabetyzmu.

Firth nie jest w tej chwili związany z żadną partią polityczną, ale nadal niestrudzenie pracuje na rzecz inicjatyw społecznych, w które jest głęboko zaangażowany. Jego determinację zauważają, podziwiają i chwala inni celebryci.

To naprawdę niezwykle człowiek – powiedział o nim Stephen Fry. – Gdy występuje w roli ambasadora jakiejś sprawy, potrafi zrobić wokół niej szum. Fakt, że nigdy nie próbuje kierować uwagi na własną osobę, a jedynie na sprawy, na których doskonale się zna, świadczy o jego niezwyklej skromności, godności i szczerzej pasji, z jaką angażuje się w sprawy międzynarodowe i pomaga miliardom ludzi na całym świecie.

Colin jest ogromnie zaangażowany i potrafi przełożyć to na działanie, które faktycznie coś zmienia; to bardzo rzadka alchemia – mówi Minnie Driver. – Inspiruje mnie to od niepamiętnych czasów. Nigdy nie spotkałam i prawdopodobnie już nie spotkam nikogo równie troszczącego się o życie i prawa innych ludzi.

Z Colina emanuje uczciwość i dobroć. Nie tylko w pracy aktorskiej, ale i w życiu jest pełen pasji. To człowiek zaangażowany w sprawy reszty świata, któremu społeczne sumienie nie pozwala na bezczynność – powiedział Tom Ford.

Te trzy gwiazdy, a także inne sławy – jak Robert De Niro, Kirk Douglas i Arnold Schwarzenegger – przybyły do Los Angeles w 2009 roku, gdy Colin został uhonorowany Nagrodą Humanitarną organizacji BAFTA/LA, w komisji, w której zasiadam. Nikt z obecnych tej nocy na sali nigdy nie zapomni, z jaką skromnością i pokorą aktor starał się przedstawić nie własne zasługi, ale pracę ludzi, którzy poświęcają cały swój czas i siły sprawom wspieranym przez niego. Na uroczystości przyznał, że czuje się trochę jak oszust. „To naprawdę nie ja wykonałem pracę, która zostaje dziś nagrodzona. Nie mogę więc stać tu i się puszyć” – powiedział.

W dalszej części swojego poruszającego i pełnego autoironii wystąpienia kontynuował ten wątek:

Rzadko mam skrupuły przed przyjęciem pochwał za wysiłek innych, ale nie sądzę, by dziś wieczorem uszło mi to na sucho. Ja w tym wszystkim jestem tylko na pół etatu. Uczyłem się wszystkiego powoli i z trudem. Nie wiem, czy osobiście pomogłem komukolwiek, ale byłem blisko z ludźmi, którym się to udało, bo na tym właśnie polega ich praca -- i szczerze mówiąc, wydaje mi się dziwne, że to ja dostaję tę nagrodę. Ludzie, od których naprawdę coś zależy,

rzadko trafiają na podium, nie stają przed kamerami i mikrofonami, nie dostają się na salony polityków – to dlatego często zwracają się do osób takich jak my. Uważam, że jest w tym sporo ironii. Nagrody takie jak ta kierują publiczną uwagę nie tam, gdzie powinny, więc chciałem serdecznie podziękować ludziom, którym się ona naprawdę należy.

Mowa była od serca i szczerą, ale w pełnym rezerwy sposobie, w jaki Colin ją wygłosił, było coś dziwnego. Jego wystąpienie przerywały dziwne pauzy i chwile pełne napięcia i ciszy, dziwaczne u aktora, który zazwyczaj w blasku scenicznych reflektorów był tak elokwentny, zrelaksowany i opanowany.

Niewiele osób tej listopadowej nocy 2009 roku wiedziało, że Firth niedawno dostał angaż do *Jak zostać królem*, i tak pochłonęła go praca nad postacią jękały króla Jerzego VI (przez przyjaciół nazywanego Bertiem), że perspektywa wygłoszenia prawdziwej przemowy całkowicie go przerażała. Życie w tym wypadku zaczęło naśladować sztukę – aktor, który nauczył się jąkać do roli, zaczął mieć trudności z wymową także poza planem.

Reżyser filmu Tom Hooper wspominał później, że był zachwycony tym, z jaką trudnością Colin stawał przed mikrofonem owego wieczoru. Widać było, że aktor całkowicie wczuł się w swoją rolę.

Niewiele ponad rok później Firth pojechał do Los Angeles, by odbierać kolejne nagrody dla najlepszego aktora przyznane mu za rolę w tym filmie – i znów mówił płynnie i z łatwością – jękanie zniknęło i wróciła mu dawna swoboda publicznych wystąpień.

XI

Jak zostać królem

Colin Firth nie był kandydatem numer jeden do głównej roli w *Jak zostać królem*.

Ze źródeł najbliższych produkcji udało mi się dowiedzieć, że przed zaproponowaniem mu angażu rozważano obsadzenie Hugh Granta, Roberta Downeya Juniora i Paula Bettany'ego. Każdy z tych trzech kandydatów wniósłby do roli coś specjalnego, ale kiedy przyszła chwila dyskusji o obsadzie, z każdym z nich wiązały się również pewne znaki zapytania.

Hugh Grant był gwarantem wysokich dochodów w międzynarodowym sukcesie kasowym i już raz z powodzeniem jąkał się na ekranie, w filmie *Cztery wesela i pogrzeb*. Prawdopodobnie ucieszyłby się z propozycji zagrania bardziej dramatycznej roli – ale czy ta niskobudżetowa historia o królu nie wyglądałaby z jego punktu widzenia na niewiele więcej niż film telewizyjny?

Robert Downey Junior był w tym czasie najbardziej rozchwytywaną hollywoodzką gwiazdą i po olbrzymim triumfie filmu *Iron Man* właśnie odniósł kolejny sukces, grając słynnego brytyjskiego detektywa w *Sherlocku Holmesie* – ale czy niskobudżetową produkcję byłoby stać na gażę dla tak wielkiej gwiazdy? I czy publiczność zaakceptowałaby amerykańskiego aktora w roli angielskiego monarchy?

Paul Bettany nie tylko był Brytyjczykiem, ale w dodatku odznaczał się uderzającym fizycznym podobieństwem do króla Jerzego VI, ponadto zaprezentował swoje umiejętności dramatyczne, na przykład w filmie *Piękny umysł* – ale czy byłby w stanie pogodzić terminy z mającymi się wkrótce rozpocząć zdjęciami do *Księdza*, wysokobudżetowego filmu o wampirach, w którym miał zagrać główną rolę?

Wśród innych wielkich nazwisk, o których mówiono w kontekście tego projektu, był Ralph Fiennes. Colin Firth był zawsze jednym z kandydatów branych pod uwagę, a kiedy okazał się zwycięzcą, żadna z osób zaangażowanych w produkcję nie wątpiła, że znakomicie sobie poradzi z rolą, zwłaszcza że szczególnie rodzaj angielskiej rezerwy, jakiego wymagała ta postać, od lat był jego filmową specjalnością. Ale istniały obawy o to, jak produkcja sprzeda się w Ameryce, na największym światowym rynku filmowym, a także czy widzowie, którzy znali Firtha najlepiej z łżejszych filmów, takich jak *Mamma Mia!* i *Dziennik Bridget Jones*, zaakceptują go w roli dramatycznej. Jednak wszystkie te obawy rozwiały się, gdy krótko przed rozpoczęciem produkcji okazało się, że jest pewniakiem do oscarowej nominacji dla najlepszego aktora za swój poprzedni film, poruszający dramat *Samotny mężczyzna*. Ekipa *Jak zostać królem* była uszczęśliwiona uwagą poświęcaną teraz Colinowi i prestiżem, jaki automatycznie otaczał ich film z racji zaangażowania do niego kandydata do Oscara. Producenci żartowali między sobą, że nie życzyliby sobie, żeby dostał Oscara za *Samotnego mężczyznę*, bo woleliby, żeby ten magiczny moment nastąpił przy ich filmie.

Od momentu przeczytania scenariusza Davida Seidlera, weterana wśród hollywoodzkich scenarzystów, Firth miał wrażenie, że *Jak zostać królem* będzie ważnym filmem. Czego natomiast nie wiedział, a miał dowiedzieć się dopiero później, to że inspiracją do stworzenia tego scenariusza była tragiczna i brzemenna w skutki wiadomość, która zmieniła życie jego autora...

Gwiazdka 2004 roku była najgorszym dniem w życiu Davida Seidlera. Właśnie dowiedział się, że ma raka krtani, i płakał przez cały dzień. Jednak perspektywa zmierzenia się z groźbą śmierci zmotywowała sześćdziesięciosiedmioletniego wówczas scenarzystę, by poświęcił cały czas, który mu jeszcze pozostał, na ukończenie projektu stanowiącego jego

życiową pasję – opowiadanie historii króla Jerzego VI, który przewyciężył jąkanie się, podobnie jak sam scenarzysta w młodości.

David Seidler, urodzony w 1937 roku w Londynie, został ewakuowany do Stanów Zjednoczonych jako trzylatek. Apartament jego rodziców zbombardowano podczas Blitzkriegu. W trakcie trudnej podróży, podczas której jeden z trzech statków z ich konwoju zatonął, storpedowany przez niemieckiego U-Bootu, chłopiec doznał szoku i zaczął się jąkać. Seidlerowie osiedlili się na Long Island w stanie Nowy Jork. Stamtąd śledzili rozwój wojny w Europie, słuchając inspirujących wystąpień króla Jerzego w radiu. Kiedy rodzice powiedzieli mu, że monarcha poradził sobie z taką samą wadą wymowy, David nabrał nadziei, że i jemu się uda. Ostatecznie zwalczył swoje jąkanie się, ale nigdy nie zapomniał o historii brytyjskiego króla.

Rak Seidlera przeszedł w stan remisji, a jemu trafiła się rzadka szansa zobaczenia swojego scenariusza na ekranie, i to jako ważnej, cenionej produkcji. Czekał na realizację swego projektu dwadzieścia osiem lat. Wynikało to z jego szacunku dla woli Królowej Matki, która życzyła sobie, by opowieść o zmaganiach jej zmarłego męża z wadą wymowy została opowiedziana dopiero po jej śmierci. Rodzina królewska zamiotła całe zdarzenie pod dywan. Kiedy w odpowiedzi na list Seidlera, w którym prosił o pozwolenie na wykorzystanie tej historii w scenariuszu filmowym, królowa wdowa napisała, że wspomnienie tych wydarzeń jest dla niej zbyt bolesne, by do nich wracać, scenarzysta postanowił uszanować jej życzenie i skupił się na innych scenariuszach, takich jak wielokrotnie nagradzany *Tucker: konstruktor marzeń* z Jeffem Bridgesem z 1988 roku. Królowa Matka zmarła w 2002 roku. David powrócił ponownie do swojego pomysłu, gdy zachorował, i pracował nad nim non stop do pierwszych tygodni 2005 roku. Porzucił oryginalną koncepcję zrobienia z tej historii scenariusza do filmu i najpierw napisał sztukę teatralną.

Seidler wiedział, że pomysł sprzedania tej opowieści hollywoodzkiemu studiu nie ma sensu. Nieskłonni do podejmowania wszelkiego ryzyka decydenci z Tinseltown robili teraz najchętniej filmy oparte na grach komputerowych, zabawkach, przejażdżkach z parków rozrywki albo na książkach o czarodziejach i wampirach. Scenarzysta znał hollywoodzkie realia na tyle dobrze, by wiedzieć, że gdyby próbował zainteresować bossów z Los Angeles filmem o nieżyjącym królu jąkale, wyśmialiby go i wyrzucili za drzwi. Największą szansę miał na rynku brytyjskim – i być może inwestorzy byłiby bardziej skłonni wykupić prawa do ekranizacji, gdyby materiał odniósł najpierw sukces na scenie.

Seidler przesłał swoją sztukę brytyjskiej firmie producenckiej Bedlam, prowadzonej przez Simona Egana i Garetha Unwina, którzy natychmiast dostrzegli jej potencjał filmowy i kupili prawa do ekranizacji. By pomóc Seidlerowi w adaptacji tekstu na potrzeby kina, zaprosili do współpracy swoich kolegów producentów, Iaina Canninga i Emile Sherman z firmy SeeSaw Films. Iain, Brytyjczyk, i Emile, Australijczyk, dobrze przyjęli tekst podkreślający wagę przyjaźni między królem a terapeutą, bo przypomniał im ich własną relację.

Scenarzysta i producenci chcieli, by Lionel Logue'a, logopedę z antypodów, zagrał nagrodzony Oscarem australijski aktor Geoffrey Rush. Kiedy agent gwiazdora odmówił przeczytania maszynopisu, wiedząc, że nie mają nic do stracenia, postanowili dostarczyć scenariusz bezpośrednio do Rusha. Pewien znajomy, który mieszkał w Melbourne na tej samej ulicy, podrzucił skrypt zapakowany w brązową papierową torbę na próg mieszkania aktora. Rush był zły, że nie przesłano mu go zgodnie z obowiązującą w biznesie filmowym procedurą, ale mimo wszystko przeczytał scenariusz i był pod jego wrażeniem. Powiedział, że nie interesuje go udział w adaptacji scenicznej, ale jeśli miałby powstać z tego film, chciałby zagrać jedną z głównych ról i dostać kredyt jako producent wykonawczy.

Kolejny łut szczęścia – w ramach testowania reakcji publiczności na tę sztukę *Jak zostać*

królem trafiło jako jednorazowa prezentacja na scenę podczas niszowego eksperymentalnego festiwalu teatralnego w londyńskiej dzielnicy Islington. Na widowni znalazła się Meredith, matka wielokrotnie nagradzanego reżysera Toma Hoopera, która jest Australijką. Nie spodziewała się wiele, tymczasem sztuka bardzo ją poruszyła. Meredith zadzwoniła do syna i natychmiast zażądała, by kazał przysłać sobie scenariusz, bo idealnie nadawałby się do jego następnego filmu. „Taaa, oczywiście, mamó” – odpowiedział Hooper. Reżyser był tak rozchwytywany po sukcesach jego filmów telewizyjnych (*John Adams*, *Królowa Elżbieta*, *Longford* i *Prime Suspect 6*) oraz debiutu na dużym ekranie filmem *Przeklęta Liga*, że na jego biurku leżało już trzydzieści skryptów, których autorzy zabiegali o uwagę Hoopera. Kiedy jednak wskutek nalegań rodzicielki w końcu zasiadł do lektury *Jak zostać królem*, zachwyił się tym scenariuszem, z całego serca podziękował matce i zadzwonił do swoich agentów, którzy z kolei skontaktowali go z Rushem. Podczas gdy Seidler dopracowywał scenariusz, producenci zabrali się do pracy nad niełatwym zadaniem znalezienia funduszy na realizację filmu. Było to tym trudniejsze, że właśnie z hukiem upadł Lehman Brothers, a światowa gospodarka zaczęła się sypać. Mimo wszystko udało im się zebrać dziewięć i pół miliona funtów (trzyście milionów dolarów) ze środków pochodzących od takich organizacji jak UK Film Council, Momentum Pictures i hollywoodzkiego studia The Weinstein Company. Następnym krokiem było sporządzenie listy aktorów, spośród których można by wyłonić idealnego kandydata do roli króla Jerzego.

Colin Firth dowiedział się o filmie pocztą pantoflową – dzisiaj tak rzadko trafiają się naprawdę dobre skrypty, że w społeczności aktorskiej bardzo szybko robi się szum wokół każdego nieobsadzonego jeszcze scenariusza – i był zachwycony, kiedy w końcu zaproponowano mu tę rolę. Cieszył się też bardzo, dowiedziawszy się, że w roli jego małżonki Elżbiety będzie mu partnerować długoletnia przyjaciółka, Helena Bonham Carter, a Geoffrey Rush, aktor, którego Colin od dawna podziwiał i znał trochę z czasów pracy nad *Zakochanym Szekspirem*, wystąpi jako Logue. Do tego szefem artystycznym przedsięwzięcia miał być Tom Hooper, jeden z najbardziej cenionych młodych reżyserów. Skrypt Seidlera wydał się Firthowi zarówno fantastyczny, jak i fascynujący.

Podobnie jak większość Brytyjczyków, Firth wiedział, że Edward VIII zrezygnował z tronu, aby poślubić dwukrotnie rozwiedzioną Amerykankę, Wallis Simpson, ale niewiele słyszał o jego niepozornym młodszym bracie, który pomimo wahań zdecydował się przyjąć rolę monarchy.

Colin przypomniał sobie, że matka mówiła mu kiedyś o bohaterskiej walce Jerzego VI z wadą wymowy, ale aż do momentu, gdy przeczytał scenariusz, nie uświadamiał sobie, jaką rolę w tych zmaganiach odegrał ekscentryczny australijski terapeuta.

Na spotkaniu z dziennikarzami opowiadał:

Myślę, że główna idea filmu jest bardzo przekonująca: jest coś niezwykłego w tej mało prawdopodobnej relacji między człowiekiem, prowadzącym samotną, oderwaną od życia egzystencję, a kimś, z kim w innych okolicznościach nigdy by się nie zetknął.

Spotkaliśmy się z Tomem Hooperem, rozłożyliśmy cały projekt na czynniki pierwsze, a gdy skończyliśmy, byliśmy obydwaj naprawdę bardzo pełni zapału. Tom ma zdecydowane poglądy, ale jest w każdym calu urodzonym współpracownikiem. Uwielbia słuchać o pomysłach swoich aktorów. To naprawdę bardzo ekscytujące, gdy aktora zaprasza się do pracy na takich zasadach, bo to znaczy, że film w tym samym stopniu jest jego dziełem, jak i reżysera.

Rozentuzjasmowany Firth dołączył do pracy nad filmem, ukończywszy zdjęcia do *Samotnego mężczyzny* w zaledwie dwadzieścia jeden dni, udowadniając tym samym, że potrafi wypaść znakomicie, nawet pracując w bardzo napiętym harmonogramie. Przy *Jak zostać królem*, do którego zdjęcia miały trwać trzydzieści dziewięć dni w trzydziestu pięciu lokalizacjach,

czekało go to samo.

W dzisiejszych warunkach, gdy światem filmu rządzi filozofia „czas to pieniądz”, przy większości dużych produkcji praktycznie nie ma możliwości przeprowadzania prób, ale przy *Jak zostać królem* aktorzy mieli czas, by się przygotować. Codziennie przez trzy tygodnie Firth, Rush i Hooper spotykali się w pokoju londyńskiego Covent Garden Hotel na próbach, w ramach których przepracowywali skrypt linijka po linijce w poszukiwaniu jak najgłębszej autentyczności i nowych pomysłów. Pomocne dla aktora były również regularne sesje z nauczycielem wymowy Neilem Swainem oraz rozmowy z siostrą, Kate, która jest logopedą. Firth zaczął współodczuwać z postacią, w którą miał się wcielić, i poznawać sposoby, pozwalające przekonująco przedstawić jej problemy z mówieniem. Aktor spędził też długie godziny, studiując stare filmy i nagrania Jerzego VI, aby nadać swemu głosowi właściwy ton i uchwycić manieryzmy zmagającego się z jękaniem króla. Pomocne okazało się również uważne oglądanie starych fotografii. Firth zauważył, że na twarzy króla zawsze gościł pełen miłości uśmiech, gdy w pobliżu były jego dwie córki. Dalszych wskazówek związanych z graniem jękających się postaci udzielił Colinowi jeden z jego współpracowników, Derek Jacobi, który w *Jak zostać królem* grał arcybiskupa Canterbury, ale trzydzieści pięć lat wcześniej zagrał swoją przełomową rolę, wcielając się w cesarza jękałę w serialu *Ja, Klaudiusz*.

Dzięki pomocy naukowców na kilka tygodni przed rozpoczęciem zdjęć udało się odnaleźć pamiętniki, notatki i listy Lionela Logue’a, naświetlające nieznane wcześniej fakty dotyczące zamiłowania króla do ironii i autoironii. Colin porównał to odkrycie do odnalezienia słynnych zwojów znad Morza Martwego i był pewien, że trafił do jego rąk najbardziej niezwykle i bodaj najcenniejszy materiał źródłowy w jego karierze. Po wszystkich tych drobiazgowych przygotowaniach Firth był pełen głębokiego zrozumienia i podziwu dla Jerzego VI – i był gotów zagrać najlepszą rolę swojego życia.

Firth przykuł uwagę i zdobył sympatię publiczności już od pierwszej sceny, w której król Jerzy wygłasza niezgrabne przemówienie do tłumu zgromadzonego na stadionie Wembley. Badania wykazały, że lęk przed publicznymi wystąpieniami jest dla wielu ludzi nawet bardziej paraliżujący niż strach przed śmiercią, toteż widzowie w naturalnym odruchu współczują postaci granej przez Colina, gdy zmaga się ona ze swoją wadą wymowy. Wysiłek fizyczny konieczny, by grać scena po scenie człowieka, który stara się nie jękać, miał dziwny wpływ na ciało aktora. Przez cały czas trwania zdjęć Firth cierpiał na bóle głowy i napinał mięśnie tak bardzo, że lewa ręka drętwiała mu i co jakiś czas na kilka dni zostawała w stanie półparaliżu. Przez kilka tygodni po zakończeniu zdjęć Colinowi ciągle zdarzało się jękać, nawet poza pracą na planie. Gdy rozmawiali o wcielaniu się w postacie z wadą wymowy, Derek Jacobi ostrzegał go, że tak właśnie będzie. W scenie, w której szarlatan próbuje leczyć królewski problem z jękaniem, skłaniając monarchę do mówienia z kulkami w ustach, Firth miał ich siedem. Fakt, że udało mu się żadnej nie połknąć, był dla niego powodem do ogromnej ulgi.

Podczas zdjęć wesola ekipa filmowa nazywała produkcję *Mój lewy język* – co było aluzją do tytułu filmu *Moja lewa stopa* z Danielem Day-Lewisem. Na planie poczucie humoru było niezbędne, bo film miał pokazywać świat pełen klasy i elegancji, a budżet był tak niski, że wszyscy nieustannie stawali w obliczu nie lada wyzwań. To niesamowite, gdzie można znaleźć oszczędności, szczególnie jeśli chodzi o kostiumy. Spinki do mankietów i kołnierzyków koszul Colina zakupiono za funta za parę na pchlim targu, medale do munduru wypożyczono z różnych miejsc, zaś perłowy naszyjnik, noszony w filmie przez Helenę Bonham Carter, pochodził z prowadzonego przez Oxfam sklepu z tanią odzieżą i kosztował półtora funta.

Do scen zbiorowych zaangażowano czterystu żywych statystów, do których dostawiano pięć tysięcy naturalnej wielkości dmuchanych lalek. Ekipa *Jak zostać królem* pracowała przez

sześć dni w tygodniu, mając wolne niedziele, ale Colin i Geoffrey tak się zaangażowali w pracę, że w każdą niedzielę spotykali się w domu Firtha, by przygotowywać się do scen na następny tydzień. Aktorzy szybko znaleźli wspólny język i się zaprzyjaźnili. Nic w tym dziwnego, bo podobnie jak Colin, Geoffrey jest inteligentny, przystojny i ma znakomite poczucie humoru. Ich ciepła relacja w życiu prywatnym z całą pewnością znalazła odzwierciedlenie w występach na ekranie; wielu recenzentów nazywało ich związek męską przyjaźnią roku.

Kiedy pod koniec 2010 roku film wszedł na ekrany kin w Ameryce (do rozpowszechniania w Wielkiej Brytanii i większości krajów europejskich trafił na początku 2011 roku), widzowie i krytycy natychmiast się w nim zakochali. Recenzenci nazywali go arcydziełem i chwalili Colina za „najlepszy występ w karierze”. W miarę jak wieść o wysokim poziomie tej produkcji rozchodziła się pocztą pantoflową i zaczęto wymieniać ją wśród przewidywanych nominacji do różnych nagród, wpływy z biletów rosły co tydzień, i to na całym świecie. Stawało się jasne, że film trafia do wszystkich grup społecznych i porusza ludzkie serca niemal wszędzie, nie tylko tam, gdzie widzowie czują związek z brytyjską tradycją.

Jak zostać królem przyniósł niespodziewanie wysokie wpływy w środkowych stanach USA, gdzie brytyjskie filmy często nie znajdują publiczności, dobrze sprzedał się w małych miastach, takich jak Tavernier na Florydzie, Rocky Mount w Karolinie Północnej i St. Charles w Illinois. Bilety kupiło wielu starszych widzów, którzy rzadko chodzą do kina, ale którym zależało na obejrzeniu właśnie tego filmu. Znacznie większe niż oczekiwano było też zainteresowanie afroamerykańskich odbiorców, stanowiących większość kinowej widowni tam, gdzie przeważa czarnoskóra społeczność. Sukces kasowy *Jak zostać królem* całkowicie zaprzeczył obiegowym opiniom na temat „właściwych” praktyk w dystrybucji filmowej. Premiera odbyła się w zaledwie czterech amerykańskich kinach, ale ostatecznie poszerzono dystrybucję do dwóch tysięcy pięciuset osiemdziesięciu czterech ekranów w całych Stanach. Ostateczny dochód z amerykańskich kin wyniósł prawie sto trzydzieści dziewięć milionów dolarów (a dokładnie 138 781 733 dolarów). Wpływy ze Stanów Zjednoczonych stanowiły jednak tylko jedną trzecią łącznego zysku. Film zarobił 266 721 212 dolarów w innych częściach świata, osiągając status najbardziej dochodowej niezależnej produkcji filmowej w historii brytyjskiego przemysłu filmowego. Ostatecznie wpływy brutto na całym świecie wyniosły 405 502 945 dolarów. Nieźle jak na film o trzynastomilionowym budżecie.

Firth był bardzo zadowolony z dobrego przyjęcia obrazu. Szczególnie uderzyła go reakcja osób z problemami z wymową. Na jednej z konferencji prasowych powiedział:

Reakcja logopedów i osób z trudnościami z wymową jest bardzo żywiołowa; to niezwykle uczucie być adresatem tego, co mają do powiedzenia. Zwłaszcza że to, co robimy my, aktorzy, często uchodzi za niepoważne. Myślę jednak, że pewien brak powagi jest tu na miejscu. Ten film nie zajmuje stanowiska wobec problemu, ale być może odrobinę go naświetla.

Za to właśnie naświetlenie problemu Colin otrzymał specjalną nagrodę American Institute for Stuttering, placówki zajmującej się wadami wymowy.

Każdy miał jakąś teorię, dlaczego widzowie na całym świecie tak dobrze zareagowali na opowieść o angielskim monarsze i jego problemach. Firth uważa, że mimo iż bohater jest królem, jego trudna sytuacja uczyniła z filmu klasyczną historię o triumfie słabszego, w stylu głównych postaci z *Rocky'ego* i *8. Mili*. Sądził także, że aspekty tej historii traktujące o przyjaźni i samotności najsilniej przemówiły do odbiorców na całym świecie. Na pokazie w Los Angeles Geoffrey Rush żartował (a przynajmniej sądzę, że żartował), mówiąc: „Myślę, że Amerykanie potrafią się dogadać tylko na poziomie terapii”.

Być może to nieustająca fascynacja brytyjską rodziną królewską przyciągnęła do kin tak wielu widzów. Zaledwie tydzień przed amerykańską premierą filmu książkę William – który jest

prawnikiem Bertiego – ogłosił swoje zaręczyny z Kate Middleton.

Firth nie podzielał tej fascynacji. Do czasu rozpoczęcia pracy nad *Jak zostać królem* nigdy nie przeczytał żadnej książki na temat brytyjskiej monarchii, a sama idea instytucji niepodlegającej demokratycznym wyborom nie budziła jego entuzjazmu.

Jednak wkrótce po sukcesie filmu ludzie z jakiegoś powodu zaczęli kojarzyć Colina z rodziną królewską i wielokrotnie go pytano, czy został zaproszony na ślub księcia Williama i Kate Middleton. Przy okazji rozdania Oscarów Firth powiedział prasie: „Jak rozumiem, zaproszenia już rozesłano. Moje najwyraźniej zginęło na poczcie, więc pracuję nad tym, żeby ustalić, gdzie się zapodziało”.

Colin nie dotarł co prawda do Opactwa Westminsterkiego na ślub, ale on i Livia byli zachwyceni, gdy wraz z sześćdziesięciorgiem pięciorgiem innych gości zaproszono ich do Pałacu Buckingham na obiad z królową i prezydentem Obamą 25 maja 2011 roku. Obama był wielkim fanem *Jak zostać królem*. Mówił, że to wspaniały film, i nawet wystąpił w krótkiej filmowej parodii, zatytułowanej *Jak zostać prezydentem*, w której w trakcie przemówienia psuje się teleprompter, przez co Obama musi zwrócić się o pomoc do wiceprezydenta Joe Bidena. Tę krótkometrażową komedię pokazano gościom gali Obiada Korespondentów, na który w 2011 roku przybyło tysiąc dziennikarzy. Królowa go nie widziała, ale na prywatnym pokazie obejrzała *Jak zostać królem* i podobno była poruszona filmowym portretem swego ojca.

Powszechnie spekulowano, że Colin wróci niebawem do pałacu, by przyjąć tytuł szlachecki. Bukmacherzy z firmy Ladbrokes obstawiali cztery do jednego, że w ciągu dwunastu miesięcy będzie powód, by tytułować go „Sir Colinem”. Nie doczekali się tego jednak. Firth otrzymał za to odrobinę mniej nobilitujący tytuł Kawalera Orderu Imperium Brytyjskiego, który nadano mu przy okazji urodzin królowej w czerwcu 2011 roku. Niektórzy fani byli rozczarowani. Przypominali, że zarówno Judi Dench, jak i Helen Mirren otrzymały tytuł szlachecki po tym, jak nagrodzono Oscarami ich role królowych. Może jeszcze przyjdzie czas na Sir Colina. Tymczasem zimą 2011 roku Kawaler Orderu Imperium Brytyjskiego z pewnością królował w kategorii sprzedaży biletów na film z jego udziałem, który bił kolejne rekordy kasowe.

Kiedy w kwietniu 2012 roku – zaledwie kilka dni po ślubie księcia Williama i Kate Middleton – *Jak zostać królem* ukazał się na DVD, rozmawiałem z kilkoma osobami, które pracowały przy filmie. Poniżej przytaczam ich wspomnienia związane z tą produkcją.

Neil Swain, który pracował przy *Jak zostać królem* jako trener wymowy, opowiadał:

Największym wyzwaniem było uchwycenie charakterystyki jąkania się Jerzego i nadanie mu odpowiedniego tonu. Aktor mniej odważny i mniej biegły w swojej sztuce niż Colin mógłby odczuwać potrzebę stonowania czy też zamaskowania tego jąkania się. On jednak jest bardzo skrupulatny i przywiązuje wagę do szczegółów. W archiwum oglądaliśmy zapisy występów Bertiego z czasów sprzed i po terapii u Logue’a i udało nam się wychwycić pewne charakterystyczne dźwięki, a nawet zauważyć fizyczne reakcje: czasami jąkającemu się blokuje się szczęka, ma skurcz w ramionach, mruga.

Colin przestudiował ogromną ilość materiałów źródłowych i przyszedł znakomicie przygotowany. Sądzę, że musiał rozmawiać z przedstawicielami Brytyjskiego Związku Jąkających się, otrzymał także informacje od swojej siostry Kate, która pracuje jako logopeda. Poza tym wcześniej grał już bohaterów, którzy się jękali. Z racji tego, jakie postacie grywał w przeszłości, dobrze wczuwał się w osobę pochodzącą z kręgów arystokracji czy wyższej klasy średniej.

Nie mam tak ekscentrycznie urządzonego biura jak Lionel Logue. Nasze próby odbywały się w pokoju w Covent Garden Hotel, a także w hotelu Radisson, trochę dalej na tej samej ulicy. Siedzieliśmy przy stole i pracowaliśmy.

Wiele miesięcy później, gdy Colin zdobył nagrodę BAFTA dla najlepszego aktora, oglądałem ceremonię w telewizji w domu. Kiedy podziękował mi w swoim przemówieniu, prawie upuściłem kieliszek wina, który trzymałem w ręku. Nie podniosłem cen za konsultacje od tamtego czasu, ale może powinienem!

Dla kierownika planu Jamiego Lengyela największym wyzwaniem było odtworzenie scenerii Londynu lat trzydziestych XX wieku – zwłaszcza pałaców królewskich. On i jego zespół znaleźli nowatorskie rozwiązanie tego problemu.

Rodzina królewska nie udzieliła nam żadnej praktycznej pomocy – opowiada Lengyel. – Nie sprzeciwili się realizacji filmu, ale z zasady nie pomagają produkcjom fabularnym, więc musieliśmy odtworzyć królewskie pałace, korzystając z naszej własnej wiedzy. Poszliśmy więc zwiedzać Balmoral, Sandringham i Pałac Buckingham jako turyści, żeby uchwycić jak najwięcej z ich wyglądu i klimatu, nie przyglądając się szczególnie niczemu konkretnemu. Byliśmy bardzo grzeczni i zachowywaliśmy się, jak przystało na turystów. Korzystaliśmy również z materiałów archiwalnych i szukaliśmy w internecie.

Za biuro Logue'a posłużył budynek przy 33 Portland Place w Londynie; lokalizacja ta była wcześniej wykorzystana w filmie *Darwin. Miłość i ewolucja* z Paulem Bettanym. „To fantastyczne miejsce” – mówi Jamie.

Ale wokół tej lokalizacji zrobił się wielki szum w prasie, ponieważ okazało się, że w przeszłości stanowiła ona również scenografię do gejowskiego filmu porno. Tabloidy uznały to za okazję do wymyślania kolejnych historii opatrzonych zabawnymi i bezczelnymi nagłówkami. „Bardzo nas to rozbawiło – śmieje się Jamie. – Oczywiście, że mieliśmy świadomość, co tam się odbywało w przeszłości. Ale nie robiło nam to różnicy. To świetna lokalizacja”.

Jak zostać królem, przy którym trzeba było zrobić zdjęcia w wielu miejscach w ciągu kilku dni, był dla Jamiego bardzo wymagającym filmem, ale dzięki uprzejmości i urokowi głównego aktora, okazał się również przyjemny. „Colin Firth jest fantastycznym aktorem, przyjemnie z nim pracować – dodaje kierownik planu. – Jest dokładnie taki, jak w wywiadach. Bardzo łatwo się z nim porozumieć”.

Także Mark Logue – wnuk Lionela i opiekun rodzinnego archiwum, który udostępnił filmowcom pamiętniki swego słynnego krewniaka, by umożliwić im dokładne studia nad realiami filmu – dobrze wspomina pracę przy *Jak zostać królem*. Konsultant naukowy pracujący przy produkcji zwrócił się do niego z pytaniem, czy ma zdjęcia swojej rodziny, które mógłby udostępnić projektantom kostiumów. Logue odpowiedział, że ma nie tylko fotografie, ale całą skarbnicę dokumentów, których chętnie im użyczy, w tym sto listów z prywatnej korespondencji między Jego Królewską Mością a swoim dziadkiem logopedą. Na podstawie tych dokumentów powstała książka *The King's Speech: How One Man Saved the British Monarchy* (Mowa króla. Jak pewien człowiek uratował monarchię brytyjską), opowiadająca o historycznych kulisach wydarzeń prezentowanych w filmie. Mark jest jej współautorem.

Mark Logue, który na co dzień zajmuje się tworzeniem efektów wizualnych dla zespołów takich jak U2 i The Rolling Stones, powiedział mi:

Na planie traktowano mnie jak królewicza. Po raz pierwszy spotkałem Colina Firtha w Knebworth, gdzie kręcono scenę balu w Balmoral. Chwilę gawędziliśmy; powiedział mi, że zaczerpnął wiele informacji z dzienników. Nawet takie szczegóły jak to, że Bertie przemawiał źle, gdy był przygnębiony i wyczerpany, a dobrze, kiedy czuł się lepiej, były dla Colina wskazówkami. Sądzę, że obsadzenie go w tej roli było znakomitą decyzją.

Mark, urodzony trzynaście lat po śmierci Lionela Logue'a, zgodził się współpracować z filmowcami, co stanowiło rodzaj oficjalnego błogosławieństwa od rodziny bohatera, którego reżyserowi Tomowi Hooperowi zabrakło przy poprzednim filmie, *Przeklętej lidze*. Krewni

prostolinijnego i kontrowersyjnego trenera piłkarskiego Briana Clougha, bohatera tego doskonałego obrazu, nie chcieli mieć nic wspólnego z filmem (w którym trenera zagrał Michael Sheen), bo nie podobała im się książka, na której został oparty.

Mark Logue opowiada:

Zanim podjąłem decyzję, czy się zaangażować, musiałem przeczytać pierwszą wersję scenariusza. Nie było w nim nic złego. Film Toma Hoopera o Brianie Cloughu był do bólu realistycznym portretem najbliższego krewnego ludzi, którzy jeszcze żyją, ale my żyjemy dwa pokolenia po Lionelu Logue'u, i nie ma już wśród żywych nikogo, kto kwestionowałby tę wersję wydarzeń. Nigdy nie znałem go jako mojego dziadka; do czasu powstania filmu był stosunkowo nieznaną postacią.

Dałem im listy i pamiętniki; fragmenty tych archiwalnych materiałów trafiły do kolejnej wersji scenariusza. Na przykład wymiana zdań między Lionelem a Bertiem pod koniec przemówienia zamykającego film. Fragment, w którym król mówi Logue'owi, że w swoim wystąpieniu świadomie zająknął się na literze W, by słuchacze wiedzieli, że to naprawdę on mówi, był żywcem wzięty z pamiętnika. Informacja, że Jerzy nie wygłaszał przemówień radiowych, zasiadając przy biurku w całym królewskim majestacie (jak przedstawiano to na oficjalnych fotografiach), tylko siedząc w małym pomieszczeniu i bez marynarki, też pochodziła z pamiętnika Logue'a. Ten interesujący detal również wykorzystano w filmie.

Mark został zaproszony na przedpremierowy pokaz gotowego filmu, ale ponieważ właśnie zakończył pracę nad własną książką, ledwo zdążywszy na wyśrubowany termin, nie miał głowy do tego, by spokojnie wszystko przeanalizować i wydać obiektywną opinię. Wspomina:

Nie byłem jeszcze gotów. Tom Hooper zapytał mnie, co myślę o filmie. Powiedziałem mu, że nie jestem w stanie się wypowiedzieć. Myślę, że poczuł się dotknięty. Kiedy obejrzałem film po raz drugi, zdałem sobie sprawę, że jest naprawdę dobry; utwierdziłem się w tej opinii po trzecim seansie. Ale to było za mało. Za czwartym razem wymknąłem się z kina; nie sądzę, by ktoś to zauważył. Ale na pewno obejrzą film ponownie na DVD.

W czerwcu 2011 roku Mark Logue z dumą obserwował uroczystość odsłonięcia zielonej tablicy przy 146 Harley Street, gdzie w latach 1926–52 prowadził swoją praktykę Lionel Logue. Rada Westminsterska przyznaje takie tabliczki dla upamiętnienia budynków związanych z wybitnymi ludźmi, którzy wnieśli trwały wkład w historię Anglii. „Trudno sobie wyobrazić większy hołd dla mego dziadka” – powiedział Mark na ceremonii.

Po raz pierwszy rozmawiałem z Tomem Hooperem, kiedy przyjechał do Kalifornii, by pokazać film osobom takim jak ja, głosującym na najlepsze filmy w różnych plebiscytach. Rozmawiałem z nim wtedy na temat *Jak zostać królem*. Miły i spokojny reżyser zareagował niezwykłym wzburzeniem, kiedy zapytałem, co myśli o tym, że amerykańscy cenzorzy w Motion Picture Association of America przyznali filmowi certyfikat R (czyli „restricted”), co oznaczało, że kiedy film pojawi się w kinach, dzieci nie będą mogły go zobaczyć.

Tom wyraził frustrację z powodu tej decyzji. Certyfikat R wydano niejako automatycznie z powodu przekleństw zawartych w kwestiach Colina, mimo że wszystkie wulgarne wyrazy są używane jedynie jako narzędzia terapeutyczne, które mają działać wyzwalająco w trakcie terapii. Logue daje Bertiemu ćwiczenie polegające na wykrzykiwaniu przekleństw, by wyleczyć go z jękania się – tak samo, jak zrobił kiedyś logopeda Davida Seidlera. Słowa te nie mają żadnego seksualnego czy obraźliwego kontekstu. Hooper uważał, że film byłby idealny dla rodzinnej widowni – jednak choć zirytowany tym, że dzieci zostały wykluczone z grona widzów, zdecydował się nie dokonywać cięć w kluczowej scenie tylko po to, by zadowolić cenzorów, których motywów nie rozumiał. MPAA było mniej surowe wobec filmów akcji, takich jak *Salt* czy *Casino Royale* – w obydwu znalazły się sceny tortur, a mimo to filmy otrzymały certyfikat

„familijny”.

Amerykański dystrybutor *Jak zostać królem*, Weinstein Company, uważa, że film zarobiłby co najmniej o dwadzieścia procent więcej, gdyby nie dostał certyfikatu R. Jak się okazało, rozpowszechniana w amerykańskich kinach dwa tygodnie po wręczeniu Oscarów familijna – ocenowana – wersja filmu, w której wyciszono dialog tam, gdzie były wulgarne wyrazy, przyniosła filmowi dodatkowy utarg – przy już i tak iście królewskich wpływach.

Colin wie, jak bardzo mogą razić niektóre słowa. Jako zaledwie pięcioletni brzdąc użył w klasie słowa „duppek”, nie wiedząc, co ono znaczy, i był przerażony, gdy nauczyciel uderzył go za to w twarz. Na skutek popularności *Jak zostać królem* Colin Firth znowu znalazł się na celowniku paparazzich, po raz pierwszy od czasów *Dumy i uprzedzenia*, kiedy każdy, nawet najbardziej prozaiczny aspekt jego życia uznano za wart obfotografowania. „Daily Mail” opublikował zdjęcie aktora jadącego na rowerze i opatrzył je podpisem „Jak zostać królem szprych”.

Gdziekolwiek szedł, ludzie tracili głowę w jego obecności, jakby był gwiazdą rocka. Kiedy wybrał się obejrzeć londyńską szkołę, do której rozważał wysłać swoich synów, dyrektor, oprowadzający go po budynku, nie był w stanie wykrztusić w jego towarzystwie słowa i ku wielkiemu zakłopotaniu Colina zaczął się jąkać jak główny bohater *Jak zostać królem*. Aktor okazał się dżentelmenem i powiedział dyrektorowi, żeby się tym nie martwił, bo i jemu często się to zdarza.

Dużo bardziej niż status ulubieńca tabloidów ucieszyło Colina to, że teraz zwracano dużo bacniejszą uwagę na jego zdolności aktorskie – w końcu zyskał uznanie jako jeden z prawdziwych mistrzów w swoim zawodzie.

Samotny mężczyzna zapoczątkował proces uświadamiania widzom, że Colin Firth jest kimś więcej niż tylko przyjemnym komediowym amantem, *Jak zostać królem* zrobiło resztę. W wieku pięćdziesięciu lat w końcu udowodnił prasie i publiczności, co potrafi jako aktor, i zaczął być bardziej doceniany za pełne niuansów kreacje niż za dobry wygląd.

Nagrody, na które Colin dawno zasłużył swoim talentem, wkrótce zaczęły sypać się jak z rękawa.

XII

Na czerwonym dywanie

Widok Colina Firtha ubranego w smoking i z trofeum w rękę stał się niemal obowiązkowym elementem wszystkich ceremonii rozdania nagród filmowych w ostatnim roku czy dwóch. Ale nie zawsze tak było. Jeszcze całkiem niedawno Colin nie mógł się nawet dostać na co ciekawsze przyjęcia. Weźmy choćby przykład pewnego eleganckiego wieczorku w Waszyngtonie, na który nie został zaproszony. Różni ludzie chętnie dzielili się ze mną swoimi historiami o Colinie na potrzeby tej książki – wśród nich były uczestnik programu *American Idol* Michael Johns, który był ósmy w edycji z 2008 roku. Oto, co mi opowiedział:

Tego roku byłem w Waszyngtonie na Obiedzie Korespondentów w Białym Domu. Potem wybierałem się na *afterparty* sieci telewizji Bloomberg i zauważyłem w kolejce na zewnątrz Colina Firtha, który był na kolacji jako gość „Time’a”, a teraz stał obok mnie. Podobnie jak ja próbował dostać się na przyjęcie, na którym było mnóstwo czołowych amerykańskich polityków i gwiazdy ekranu. Kobieta, wpuszczająca gości za aksamitne liny, zawołała: „Och, widziałam pana w telewizji, może pan wejść!”. Colin Firth podszedł do bramki z uśmiechem na twarzy, a ona na to: „Nie, nie pan: chodziło mi o Michaela Johnsa!”. „Przykro mi, stary” – powiedziałem do Colina i wszedłem do środka. To było oczywiście przed *Jak zostać królem*. Wtedy był tylko tym facetem z *Bridget Jones*. Ja właśnie w tamtym czasie występowałem w *Idolu* i przez kilka tygodni wszyscy mnie rozpoznawali i hołubili. Jestem pewien, że teraz nikt nie odprawia Colina Firtha z kwitkiem”.

Co ciekawe, gwiazda serialu *Gotowe na wszystko*, Marcia Cross, będąca wielką fanką Firtha, była tak oburzona tym, jak potraktowano brytyjskiego aktora, że sama w geście protestu wybiegła stamtąd i nie pojawiła się więcej na tym przyjęciu. Colin, który przez lata tylko się przyglądał, gdy inni aktorzy dostawali nagrody i prestiżowe zaproszenia, nagle stał się jednym z głównych nazwisk na liście zapraszanych gości, a to za sprawą dwóch znakomitych filmów, które pojawiły się jeden po drugim: *Samotnego mężczyzny* i *Jak zostać królem*. Triumfalny marsz Colina ku sławie rozpoczął się we wrześniu 2009 roku od nagrody dla najlepszego aktora za rolę w *Samotnym mężczyźnie*, którą otrzymał na Festiwalu Filmowym w Wenecji. Był wniebowzięty i zrobił wielkie wrażenie na zgromadzonym tłumie, wygłaszając swoje przemówienie po włosku – zabawny klip z tej uroczystości można obejrzeć na portalu YouTube. Colin doskonale zna włoski, ale mówi z uroczym angielskim akcentem. Jako pół-Włoch, pół-Anglik dobrze wiem, jak z tym bywa. Treść tej przemowy w tłumaczeniu była następująca: „Kocham Włochy – ten kraj, jego kulturę, wolność, genialne kino, jedzenie oraz grappę^{***}. Italia dała mi piękną, uroczą, wspinałą żonę, która urodziła mi dwójkę cudownych dzieci”.

Następnie podziękował Tomowi Fordowi:

„Wierzył we mnie nie tylko w sensie zawodowym, ale także prywatnie. Powierzył mi coś, co było dla niego ogromnie cenne – i stało się bardzo ważne także dla mnie”.

Colin nazwał wenecką nagrodę „najprawdopodobniej najwyższym honorem, jaki spotkał go w życiu”, tymczasem wkrótce czekały go jeszcze większe wyróżnienia. W nadchodzących miesiącach jego występ w *Samotnym mężczyźnie* doczekał się nominacji do trzech najważniejszych nagród aktorskich: Złotego Globu, nagrody BAFTA i – po raz pierwszy – do Oscara. W wyścigu do Globu, Oscara i kilku innych nagród Colin przegrał z Jeffem Bridgesem, nagrodzonym za kreację w *Szalonym sercu*. Można powiedzieć, że przyzwyczaił się do tego, że

na wszelkich uroczystościach wręczania nagród zostaje na swoim miejscu i oklaskuje Bridgesa. Mniej więcej w połowie sezonu zdarzyło się, że obaj aktorzy znaleźli się w tym samym samolocie, siedząc obok siebie po dwóch stronach przejścia. Colin skomplementował Jeffa za występ w roli siwiejącego gwiazdora country w *Szalonym sercu*; zażartował też, że sam by na niego głosował, gdyby nie to, że był bardzo zajęty miotaniem rzutkami w jego portret.

Ale Colin pokonał Jeffa w rywalizacji o jeden ważny honor – zdobył w tym roku nagrodę BAFTA dla najlepszego aktora – zresztą kilka tygodni wcześniej, kiedy spotkaliśmy się podczas balu American Cinematheque wydanego na jego cześć w kalifornijskim Santa Monica, zapewniałem go o swoim głębokim przekonaniu, że ją dostanie.

Z pewnością nie tylko ja na niego głosowałem. Przyjmując trofeum BAFTA, Colin wygłosił jedno z najbardziej pamiętnych przemówień ostatnich lat. Dziękował w nim Zakowi Marhri, technikowi, który przyszedł naprawiać jego lodówkę dokładnie w tym momencie, gdy Firth miał odpowiedzieć odmownie na e-mail Toma Forda, w którym proponowano mu rolę. Po powrocie do komputera Colin zmienił zdanie i odpisał reżyserowi, że przyjmuje angaż.

Tak Firth zaznaczył swoją obecność jako pretendent w dorocznym wyścigu o nagrody filmowe. Rok później całkowicie go zdominował. Dzięki *Jak zostać królem* znalazł się znów w centrum uwagi – i tym razem przyćmił wszystkich rywali. O *Jak zostać królem* zaczęło się mówić na festiwalach, gdzie po dobrze przyjętych pokazach przedpremierowych wymieniano go wśród tytułów wartych uwagi. Film zadebiutował na Festiwalu Filmowym Telluride w amerykańskim stanie Kolorado, gdzie otrzymał owację na stojąco. Geoffrey Rush i Colin, obecni na pokazie, byli zaskoczeni, jak często widzowie na sali śmiali się w trakcie filmu. Zastanawiali się, czy taka reakcja miała coś wspólnego z wysokogórskim położeniem, bo Telluride leży na wysokości ponad trzech tysięcy metrów. Firth żartował: „Będziemy musieli to sprawdzić na poziomie morza!”.

Jednak film wszędzie był przyjmowany entuzjastycznie. Zdobył nagrodę publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Toronto, gdzie projekcja wypadła w dniu pięćdziesiątych urodzin Colina. Film nagrodzono owacją; powitano nią także Colina, gdy wszedł na scenę. Spotkało go też inne niezwykle doświadczenie: dwa tysiące widzów obecnych na sali zaśpiewało mu *Happy Birthday*. Geoffrey Rush planował wykonać z okazji urodzin wersję Marilyn Monroe, ale stchórzył – Firth poprosił więc, by Geoff zrobił to na jego sześćdziesiątkę. Festiwal w Toronto był także triumfem Davida Seidlera. Podpisał tam umowę z hollywoodzką agencją talentów UTA, która miała go od tej pory reprezentować. Siedemdziesięcioletni scenarzysta był teraz najstarszym poszukiwanym talentem w świecie filmu.

Kolejne pokazy przedpremierowe również spotykały się ze wspaniałymi reakcjami i wkrótce stało się jasne, że film będzie faworytem do tegorocznych nagród filmowych i że podobny los czeka odtwórcę głównej roli. W dzisiejszych czasach nie wystarczy jednak wprowadzić film do dystrybucji i mieć nadzieję, że zostanie zauważony. Twórcy filmu kandydującego do Oscara lub jakiegokolwiek prestiżowej nagrody filmowej muszą wziąć udział w kampanii porównywalnej z tymi, jakie organizują politycy ubiegający się o wysokie stanowiska – podróże po całym kraju, spotkania z elektoratem, udział w pokazach i ceremoniach wręczania nagród, spotkania towarzyskie i promocje produktu.

Colin Firth wyruszył na światowe tournée promocyjne swojego filmu. Oto przegląd imprez, w których w owym czasie uczestniczył. Na ich przykładzie doskonale widać, jak długo i ciężko pracował na swój sukces.

5 listopada 2010 – uroczysta premiera *Jak zostać królem* w Mann Chinese Theatre w Hollywood.

8 listopada 2010 – nowojorska premiera w kinie Ziegfeld.

9 listopada 2010 – organizowany przez Harveya Weinsteina lunch z okazji premiery *Jak zostać królem* w eleganckim nowojorskim lokalu 21 Club.

21 listopada 2010 – przyjęcie w Tribeca Grand Hotel w Nowym Jorku z udziałem Ruperta Murdocha i innych znakomitości po pokazie specjalnym *Jak zostać królem*.

23 listopada 2010 – Firth jest gościem programu telewizyjnego *The Late Show with David Letterman* w Nowym Jorku; udziela także wielu wywiadów mediom.

24 listopada 2010 – występuje w programie *Live With Regis and Kelly*, a także w talk-show Charliego Rose'a; udziela kilku wywiadów prasowych nowojorskim mediom.

5 grudnia 2010 – odbiera nagrodę dla najlepszego aktora na ceremonii British Independent Film Awards w Londynie.

9 grudnia 2010 – uczestniczy w pokazie dobroczynnym *Jak zostać królem* w Londynie.

12 grudnia 2010 – pojawia się na pokazie przedpremierowym *Jak zostać królem* w ramach bliskowschodniego Dubai International Film Festival.

13 grudnia 2010 – otrzymuje nagrodę dla najlepszego aktora roku na Dubai International Film Festival.

4 stycznia 2011 – pojawia się na francuskiej premierze *Jak zostać królem* w paryskim kinie Normandie.

8 stycznia 2011 – odbiera nagrodę Desert Palm Springs Achievement Award na kalifornijskim Palm Springs International Film Festival.

10 stycznia 2011 – otrzymuje nagrodę za najlepszą rolę męską od New York Film Critics Circle.

11 stycznia 2011 – jest w Nowym Jorku i gości w programie telewizyjnym *The Daily Show with Jon Stewart*, a potem pędzi na drugi koniec miasta, by uczestniczyć w spotkaniu z publicznością po specjalnym pokazie *Jak zostać królem*.

13 stycznia 2011 – przybywa do Los Angeles, by uczestniczyć w ceremonii odsłonięcia swojej gwiazdy na hollywoodzkiej Promenadzie Gwiazd; potem bierze udział w zdjęciach do odcinka serialu telewizyjnego *Inside the Actors Studio*.

14 stycznia 2011 – odbiera nagrody na dwóch ceremoniach wręczenia nagród: American Film Institute Awards oraz Critics' Choice Awards, po czym uczestniczy w przyjęciu organizowanym przez redakcję magazynu „W” w Chateau Marmont Hotel w Los Angeles.

15 stycznia 2011 – w gronie innych gości (Ben Affleck, Nicole Kidman i Jeff Bridges) uczestniczy w herbatce w Four Seasons Hotel, organizowanej przez moich współpracowników z BAFTA/LA, gdzie i ja miałem zaszczyt być; później odbiera nagrodę dla najlepszego aktora od Los Angeles Film Critics Association.

16 stycznia 2011 – uczestniczy w gali wręczenia Złotych Globów w Beverly Hilton Hotel, gdzie wygrywa w kategorii „najlepszy aktor w dramacie filmowym”.

19 stycznia 2011 – uczestniczy w specjalnym spotkaniu z publicznością w Londynie, transmitowanym przez satelitę do siedemdziesięciu kin na całym świecie.

20 stycznia 2011 – spotyka się z publicznością i uczestniczy w rejestracji podcastu w londyńskim sklepie Apple'a.

25 stycznia 2011 – otrzymuje nominację do Oscara i udziela telewizyjnych wywiadów w reakcji na tę wiadomość w Hackney Empire Theatre w Londynie.

29 stycznia 2011 – prezentuje nagrodę dla Toma Hoopera w ramach ceremonii Directors Guild of America Awards w Hollywood.

30 stycznia 2011 – przyjmuje trofeum dla najlepszego aktora w ramach Screen Actors Guild Awards w Shrine Auditorium w Los Angeles.

31 stycznia 2011 – wraz z innymi aktorami pojawia się na ceremonii wręczenia nagród na

Santa Barbara International Film Festival, by odebrać laur dla najlepszej obsady.

3 lutego 2011 – bierze udział w spotkaniu z publicznością po projekcji *Jak zostać królem* w American Cinematheque w Aero Cinema w Los Angeles; następnie pędzi przez całe miasto na przyjęcie dla obsady *Jak zostać królem* w domu wpływowej publicystki i potentatki medialnej Arianny Huffington.

7 lutego 2011 – w gronie stu czterdziestu pięciu kolegów pretendujących do Oscara pojawia się na dorocznym Academy Awards Nominees Luncheon w Beverly Hills; następnie jest gościem przyjęcia z udziałem Micka Jaggera i Jennifer Lopez, organizowanego przez Weinstein Company w Hollywood.

10 lutego 2011 – odbiera trofeum dla aktora roku przyznane mu przez London Critics Circle w londyńskim British Film Institute.

12 lutego 2011 – uczestniczy w organizowanym przez Momentum Pictures lunchu w londyńskim hotelu Corinthia, a później w przyjęciu poprzedzającym wręczenie nagród BAFTA w Mayfair.

13 lutego 2011 – uczestniczy w ceremonii wręczenia nagród BAFTA w londyńskim Royal Opera House; zwycięża jako najlepszy aktor. Następnie bierze udział w przyjęciu w Soho House.

16 lutego 2011 – leci do Niemiec na premierę *Jak zostać królem* w ramach Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Berlinie.

23 lutego 2011 – przybywa do Los Angeles, by uczestniczyć w kilkudniowej serii wydarzeń, wystąpień i przyjęć poprzedzających ceremonię wręczenia Oscarów.

Pomiędzy wszystkimi tymi imprezami Firth spędzał czas wolny od promowania filmu w domowym zaciszu, oglądając na DVD inne filmy typowane do nagród, by wiedzieć, jaką konkurencję ma *Jak zostać królem*. Takie przeglądownki rozsyła się do osób głoszących za przyznawaniem nagród i tych, które były zaangażowane w produkcję nominowanych filmów. Faworytem Colina był *Toy Story 3* – film, który oglądał ze swoimi małymi synkami. Wśród innych filmów, o których było głośno, szczególne wrażenie zrobił na nim *The Social Network*.

Przy okazji imprez związanych z wręczaniem nagród Colin miał okazję poznać gwiazdę tego ostatniego filmu, Jesse'ego Eisenberga, typowanego na jego najpoważniejszego rywala w wyścigu do nagród dla najlepszego aktora. Ten młody człowiek okazał się fascynującą, inteligentną i ciekawą świata osobą. Firth cieszył się także z powtórnego spotkania z Jeffem Bridgesem, który pobił go w oscarowej rywalizacji rok wcześniej, ale teraz nie należał do faworytów, chociaż jego rola w *Prawdziwym męstwie* znalazła się wśród nominowanych kreacji.

Wydawało się, że tym razem nikt nie może zagrozić Colinowi w pochodzie do Oscara. Ponownie zdobył nagrodę BAFTA dla najlepszego aktora, ale w tym roku było to tylko jedno z dwudziestu trzech najważniejszych wyróżnień aktorskich, którymi uhonorowano jego występ w *Jak zostać królem*.

Po drodze zdobywał też wielu nowych przyjaciół w miarę, jak przy każdym występie z okazji wręczenia kolejnej nagrody pokazywał swoją klasę i wielki styl. Colin zawsze prezentował podczas nich ogromny wdzięk i dowcip.

Uznanie, które okazywano Firthowi, było teraz większe niż kiedykolwiek, co nie zmieniało faktu, że niektóre osoby ciągle miały problemy z rozpoznaniem go. Prezenter CNN Piers Morgan był zachwycony, gdy przy okazji raportów z sezonu nagrodowego w Hollywood kilka razy pomyłono go z Colinem Firthem. Pewien kolumbijski prezenter radiowy przeprowadził z nim nawet cały wywiad, myśląc, że to Firth. Kiedy jednak Colin, elegancki jak zwykle, pojawił się na pierwszej z trzech wielkich gali – rozdaniu Złotych Globów – nikt nie miał wątpliwości, że to on.

Uroczystość zapadła wszystkim w pamięć szczególnie z powodu kontrowersyjnej konferansjerki Ricky'ego Gervaisa. Następnego dnia nagłówki wszystkich gazet trąbiły głównie o jego niewybrednych żartach, w ramach których oberwało się nawet najbardziej nietykalnemu świętem krowom Hollywood, takim jak Bruce Willis, Angelina Jolie i Robert Downey Junior. Gervais naśmiewał się bezlitośnie ze wszystkich, łącznie z organizatorami gali i samym Bogiem. Wydawało się, że jedyny wyjątek uczynił dla Colina Firtha.

Te wiadomości praktycznie przyćmiły doniesienia dotyczące *Jak zostać królem*, który otrzymał siedem nominacji do Złotego Globu – najwięcej z wszystkich filmów – ale skończyło się tylko na jednej nagrodzie – dla Colina Firtha za najlepszą rolę męską. W swoim wystąpieniu aktor dziękował Tomowi Hooperowi i Geoffreyowi Rushowi za „zaskakująco stabilny męski trójkąt miłosny”.

The Social Network zdobył trofeum dla najlepszego filmu oraz cztery inne nagrody, do których był tego wieczora nominowany. Wydawało się, że obraz o narodzinach Facebooka ma mocną przewagę. Ale historia o jękającym się monarsze dogoniła faworyta na nagrodach BAFTA w Londynie.

Jako film brytyjski *Jak zostać królem* miał uprzywilejowaną pozycję w rywalizacji o trofea i spodziewano się, że zgarnie większość, jeśli nie wszystkie nagrody w czternastu kategoriach, w których był nominowany.

Gospodarz wieczoru Jonathan Ross żartował, że film nie ma szans na zwycięstwo we wszystkich kategoriach, ponieważ nie kwalifikuje się do nagrody dla najlepszego filmu zagranicznego. Prezenter powiedział do zgromadzonych: „Jąkanie się nie jest językiem obcym. Gdy ktoś jąka się po angielsku, ciągle mówi po angielsku. Tej nagrody nie dostaną”. Ostatecznie film zdobył siedem nagród BAFTA. Wśród laureatów znaleźli się Geoffrey Rush i Helena Bonham Carter za role drugoplanowe, ale Tom Hooper przegrał z Davidem Fincherem, twórcą *The Social Network*, w rywalizacji o nagrodę za reżyserię.

Dwanaście miesięcy po triumfie *Samotnego mężczyzny* Colin ponownie dostał nagrodę dla najlepszego aktora, tym razem za *Jak zostać królem*. Od czasu Roda Steigera, ponad cztery dekady wcześniej, był pierwszym aktorem, który otrzymał to trofeum dwa razy z rzędu. Z tego powodu publiczność Royal Opera House zgotowała mu szczególnie długą owację na stojąco. Uśmiechnięty Colin powiedział do zgromadzonych: „Lubię tu przychodzić”.

Po rozdaniu nagród BAFTA w centrum uwagi znalazły się Oscary i widać już było wyraźnie, że wyścig w głównych kategoriach rozegra się między dwoma faworytami: *Jak zostać królem* a *The Social Network*.

Interesującym wątkiem pobocznym tej rywalizacji była walka pomiędzy dwoma długoletnimi rywalami, dystrybutorem *Jak zostać królem* Harveyem Weinsteinem a producentem *The Social Network* Scottem Rudinem. Ci niezmordowani giganci Hollywood mają jednakowo rogate dusze, niesforne brody i zmienną tuszę, podobne są również ich wyrafinowane gusta filmowe. W ciągu ostatnich dwóch dekad obydwa prowadzili boje – często przeciwko sobie – o oscarowe zaszczyty dla swoich filmów. Weinstein, który niezmiennie od dwudziestu lat dostarczał Firthowi zatrudnienia, prowadzi na punkty w rywalizacji z Rudinem o oscarowe nominacje: otrzymał ich dwieście osiemdziesiąt siedem (Rudin tylko sto cztery) i najwyraźniej nie zamierzał rezygnować z prowadzenia mimo determinacji przeciwnika.

Dwaj panowie darzą się zdrową dozą wzajemnego szacunku, co jednak nie przeszkadza im w prowadzeniu namiętnej i często bezwzględnej rywalizacji. Ich kampanie oscarowe o tytuł najlepszego filmu 2011 roku opisywano jako „krwawy sport”. *The Social Network* Rudina triumfował w rywalizacji o rozgłos, gdy założyciel Facebooka Mark Zuckerberg zgodził się wystąpić w amerykańskim programie telewizyjnym *Saturday Night Live* z gwiazdą filmu

Jesse'em Eisenbergiem. Ale Harvey szybko kontratakował, rezerwując czas reklamowy podczas emisji tego samego programu – zaraz po segmencie poświęconym *The Social Network* wyemitowano reklamę wychwalającą *Jak zostać królem* za otrzymanie dwunastu nominacji do Oscara.

Dla wieloletnich obserwatorów nie było nic dziwnego w tym, że brytyjski film, który otrzymał najwięcej nominacji, zawiera wszystkie elementy, w których członkowie Akademii zasmakowali przez lata: arystokrację, wątek historyczny, brytyjski akcent. Jego rywalem była opowieść z epoki internetu. Zwolennicy obydwu filmów najwyraźniej należeli do różnych pokoleń. Gdy byłem na pokazach przeznaczonych dla widzów głosujących w oscarowej rywalizacji, widziałem, że starsza publiczność głośno oklaskiwała *Jak zostać królem*, okazując umiarkowany entuzjazm wobec *The Social Network*, tymczasem młodszy i obcy ze współczesną technologią widzowie gorąco przyjmowali film o Facebooku. Chociaż po zdobyciu nagrody dla najlepszego filmu w plebiscytach organizacji zawodowych hollywoodzkich producentów, aktorów i reżyserów to historyczny obraz brytyjski wysunął się na prowadzenie w oscarowej rywalizacji, prawie wszystkie organizacje krytyków filmowych faworyzowały *The Social Network*, bezlitośnie demaskujący Marka Zuckerberga, opisywany jako obraz definiujący problemy swojej dekady i ze względu na temat postrzegany jako film na miarę naszych czasów. Jednak blogerzy, dziennikarze i krąg hollywoodzkich bywalców wciąż byli zdania, że Akademia wybierze *Jak zostać królem* wyłącznie dlatego, że ten film bardziej trafia w jej gusta.

Licząca pięć tysięcy siedmiuset pięćdziesięciu pięciu członków Amerykańska Akademia Filmowa często bywa przedstawiana jako gromada starych pierników, niechętnych odważniejszemu kinu. Przeciętny wiek członków wynosi około pięćdziesięciu pięciu lat, choć ostatnio, ku ogólnemu zadowoleniu, organizacja przyjęła kilka młodszych osób, jak Carey Mulligan, James McAvoy, Sacha Baron Cohen i Ryan Reynolds. Profil społeczny Akademii powoli się zmienia, jednak nie na tyle szybko, by w tej rywalizacji *The Social Network* miał szansę na zwycięstwo.

W dniu ceremonii rozdania Oscarów *Jak zostać królem* zyskał wyraźną przewagę, jeśli chodzi o wpływy ze sprzedaży biletów, zarabiając w amerykańskich kinach sto sześć milionów dolarów (*The Social Network* zarobił w tym samym czasie dziewięćdziesiąt sześć milionów), a podczas tygodni następujących po ceremonii przewaga ta jeszcze się zwiększyła.

Wraz ze wzrostem szans filmu na Oscara niespodziewanie i nie wiadomo skąd rozpoczęła się brudna kampania przeciwko jego kandydaturze. Hollywood zalała fala anonimowej poczty elektronicznej, przekazywanej sobie nawzajem przez osoby z branży, z której wynikało, że król Jerzy VI był antysemitą i głosowanie Akademii na *Jak zostać królem* byłoby jednoznaczne z oddaniem głosu przeciwko Żydom – którzy nawiasem mówiąc, stanowią dużą część oscarowego elektoratu. Nigdy nie ujawniono, skąd pochodziły te e-maile. Ich treść nie miała nic wspólnego z prawdą.

W rzeczywistości Jerzy był pełnym współczucia monarchą; podczas II wojny światowej uratował spod szubienicy żydowską imigrantkę. Irene Brann uciekła do Londynu w 1937 roku, wyszła za mąż za Anglika, ale żywiła tak wielki lęk przed tym, że naziści zaatakują Wielką Brytanię i przyjdą po nią, że w 1941 próbowała popełnić samobójstwo – co w owym czasie było niezgodne z prawem. Przeżyła próbę samobójczą, ale została aresztowana i osądzona, a następnie w pełnym majestacie prawa skazana na śmierć. Król Jerzy VI szybko zamienił jej karę śmierci na dożywocie. Ostatecznie dzięki jego osobistej interwencji Brann została uwolniona i prowadziła szczęśliwe życie aż do swej naturalnej śmierci prawie trzydzieści lat później.

Mimo uciszenia tych plotek do filmu przylgnęła negatywna opinia. Kontrowersyjny pisarz Christopher Hitchens w swoim artykule na łamach Slate.com oskarżył *Jak zostać królem*

o „obrzydlive fałszowanie prawdy historycznej”, wskazując, że film ignoruje wspieranie przez Jerzego VI ugodowej wobec nazizmu polityki Neville’a Chamberlaina.

Tom Hooper nie znał może jeszcze zbyt dobrze hollywoodzkich obyczajów, ale wiedział wystarczająco dużo, by podejrzewać, że nieprzypadkowo cała nagonka na jego film rozpoczęła się w dniu ogłoszenia nominacji do Oscara. Reżyser jednak, jak na angielskiego dżentelmena przystało, zdecydował się nie wskazywać na nikogo palcem.

Także reszta ekipy *Jak zostać królem* zignorowała tę negatywną kampanię i starała się bawić jak najlepiej, korzystając z okazji w ciągu dni poprzedzających oscarową galę. Colin wszędzie spotykał życzliwych ludzi, którzy podchodzili do niego i mówili, że jest oscarowym pewniakiem. On jednak nie brał nic za pewnik. Kilka dni przed ceremonią dostał SMS od Geoffreya Rusha, w którym aktor pisał, że nawet jeśli film nic nie dostanie w noc ceremonii, to i tak zdobył sobie publiczność oraz dał im okazję do fantastycznej współpracy, co samo w sobie jest wielkim bogactwem. Jak wszystkie wiadomości tekstowe od Rusha, SMS był podpisany GRR – inicjałami aktora, który ma na drugie imię Roy.

Colin był zadowolony, że może dzielić to oscarowe doświadczenie z sympatycznym Australijczykiem. Rush, którego urodziny wypadają 6 lipca (tak jak urodziny George’a W. Busha, Sylvestra Stallone’a i Dalajlamy), mógł sobie pozwolić na więcej luzu niż Colin i Tom podczas tygodnia poprzedzającego rozdanie nagród Akademii, bo już zdobył Oscara. Czternaście lat wcześniej otrzymał laur dla najlepszego aktora za rolę psychicznie chorego pianisty w przepięknym australijskim filmie *Blask*. Otrzymał również nagrodę BAFTA, Złoty Glob, Emmy i Tony, a jego podobizna znalazła się nawet na australijskim znaczku pocztowym. Jedynym trofeum show-biznesu, którego jeszcze mu brakuje, jest Grammy, jednak o ile mi wiadomo, Geoffrey Rush nie nosi się z zamiarem nagrania albumu.

Firth wszakże nadal trzymał wolne miejsce na swoim kominku w sam raz na Oscara i boleśnie odczuwał presję oraz ogromne oczekiwania nieuchronnie związane z pozycją faworyta przez cały sezon rozdawania nagród.

W miarę jak zbliżały się Oscary, Colin i Livia robili, co mogli, by nadal dobrze się bawić, a seria ekskluzywnych przyjęć stwarzała im do tego okazje. W czwartek przed Oscarami wzięli udział w kameralnej imprezie otwarcia nowego sklepu Toma Forda przy najelegantszej ulicy handlowej Beverly Hills, Rodeo Drive. Na przyjęciu Colin rozmawiał z reżyserem *Samotnego mężczyzny* oraz z dwukrotnym laureatem Oscara Tomem Hanksem. W piątek Firthowie byli w Hollywood Hills na pełnej gwiazd imprezie w domu hollywoodzkiego superagenta Bryana Lourda, gdzie znaleźli się wśród tak znakomitych gości jak David i Victoria Beckham, Tom Cruise i Katie Holmes, Leonardo DiCaprio i mnóstwo innych osób z pierwszych stron gazet. W sobotę Bob i Harvey Weinsteinowie zaprosili ich na przedoscarowe przyjęcie w Soho House LA, mieszczącym się wysoko ponad Sunset Boulevard. Oboje zaczęli już także przygotowania do następnego dnia. Świadom, że będą go pokazywały telewizje całego świata, Colin zadbał o to, by na uroczystości wyglądać korzystnie – zaaplikował sobie czyszczenie twarzy u kosmetyczki, eksfoliację i maskę żelową, zmiękczającą i odżywiającą skórę.

Po wszystkich podróżach, festiwalach, premierach, wywiadach i przyjęciach nadszedł wreszcie dzień rozdania Oscarów.

Dwudziestego siódmego lutego 2011 roku przed ceremonią wręczenia nagród Akademii po raz osiemdziesiąty trzeci panowało istne pandemium. Fani i fotografowie krzyczeli ze wszystkich stron do Colina Firtha, gdy kołyszającym się krokiem szedł w eleganckim czarnym smokingu z ekologicznej tkaniny, zaprojektowanym przez Toma Forda. U jego boku kroczyła rozpromieniona Livia, ubrana w piękną kreację *eco-couture*, uszytą z fragmentów jedenastu starych sukien.

Prowadzony przez publicystkę Jessicę Kolstad Colin przemierzał stu pięćdziesięciometrowy czerwony dywan przed hollywoodzkim Kodak Theatre. Zainteresowanie wywiadami z nim było jednak tak wielkie i media zatrzymywały go po drodze tyle razy, że dotarcie do wejścia zajęło mu ponad godzinę. Gdy dzisiejszy faworyt w wyścigu do statuetki dla najlepszego aktora żenił się z Livią, mówił jej: „Wiem na pewno, że nigdy nie będę sławny”. Z perspektywy tego wieczoru te przewidywania okazały się wyjątkowo nietrafne.

Wielka chwila Colina nadeszła prawie cztery godziny po rozpoczęciu ceremonii. Sandra Bullock wyczytała jego nazwisko jako zdobywcy Oscara dla najlepszego aktora i chwilę potem podała mu złotą statuetkę, najbardziej pożądaną obiekt w świecie show-biznesu.

W swoim przemówieniu Colin był uosobieniem angielskiego dowcipu. Zamiast egzaltować się czy szlochać, jak aktorka Gwyneth Paltrow, kiedy zdobyła statuetkę za rolę w *Zakochanym Szekspirze*, czy uderzyć w ton samozachwytu jak reżyser James Cameron, który ogłosił „Jestem królem świata” nagrodzony za *Titanica*, Firth zaprezentował na oscarowej estradzie skromną powściągliwość. Zaczął od autoironicznego stwierdzenia:

Zdaje się, że właśnie przeżywam szczyt mojej kariery – po czym zażartował, jakby starał się o rolę w sequele *Czarnego Łabędzia*: Odczuwam poruszenie w górnych partiach mięśni brzucha; istnieje pewna obawa, że może się ono przerodzić w ruchy taneczne, które – jakkolwiek radosne – mogą okazać się dla mnie niezmiernie kłopotliwe, jeśli przemieszczą się w stronę nóg.

Mimo wielu nominacji dla różnych odtwórców ról królów i księżąt w ciągu lat, Colin był dopiero trzecim aktorem w historii, który zdobył Oscara za rolę monarchy. Poprzednio udało się to Charlesowi Laughtonowi za *Prywatne życie Henryka VIII* i Yulowi Brynnerowi za *Król i ja*.

Brytyjski film zdobył również Oscara za najlepszy scenariusz oryginalny – dla Davida Seidlera, i statuetkę za reżyserię – dla Toma Hoopera. Dostał też najważniejszą nagrodę roku – dla najlepszego filmu, odnosząc w sumie zwycięstwa w czterech kategoriach. O jedno więcej niż jego główny rywal, *The Social Network*.

Triumf w tej kategorii pozwolił Colinowi zapisać się w księgach rekordów jako jedna z nielicznych gwiazd, które pojawiły się w trzech filmach uhonorowanych Oscarem dla najlepszej produkcji roku – pozostałymi dwoma, w których wystąpił, były *Angielski pacjent* i *Zakochany Szekspir*. Inni aktorzy, którym się to udało, to Clark Gable, John Gielgud, Dustin Hoffman, Shirley MacLaine, Diane Keaton, John Cazale, Meryl Streep i Jack Nicholson. Jego potrójna korona to na tle reszty Tinseltown wyczyn tym bardziej imponujący, że legendy kina takie jak Cary Grant, Katharine Hepburn i James Cagney nigdy nie wystąpiły w filmie nagrodzonym tytułem najlepszego obrazu.

Gdy tylko ogłoszono *Jak zostać królem* najlepszym filmem roku, pierwszą myślą Colina było zadzwonić z dobrą nowiną do mamy do Anglii, gdzie właśnie zaczynało świtać. Ale rodzice już wiedzieli o jego zwycięstwie. Nie spali, a będąc bardziej niż ich syn sprawni w korzystaniu z nowych technologii, o wynikach Oscarów wiedzieli już z internetu.

Przyjąwszy gratulacje od swoich dumnych rodziców, Firth udał się do auli prasowej, by pozować do zdjęć z Oscarem i odpowiadać na pytania prasy z całego świata. Potem wraz z żoną poszedł na Bal Gubernatora, oscarowe *afterparty* w sali mieszczącej się nad Kodak Theatre. Livia ujęła go pod ramię i mijając tłum sympatyków, poszli razem do stołu, gdzie już czekali na nich z toastem Geoffrey Rush i Helena Bonham Carter ze swoim partnerem Timem Burtonem. Wyglodniali po długiej oscarowej ceremonii, zjedli szybko trochę warzywnej paelli z szafranem i pizzy z czarnymi truflami. Potem Colin poszedł do pokoiku z tyłu sali balowej i patrzył z dumą i podnieceniem, jak grawerowano jego nazwisko na podstawie statuetki Oscara.

Jakieś czterdzieści minut później Colin i Livia wyruszyli do Sunset Tower Hotel na ultraekskluzywne przyjęcie organizowane przez „Vanity Fair”. Aby zapobiec wtargnięciu na

impresę niezaproszonych osób, organizatorzy uzbroili gości w supernowoczesne zaproszenia, zawierające okrągłe złote hologramy zamknięte w obudowie ze sztucznego tworzywa, które emitowały specjalny sygnał radiowy. Nawet wśród takich supergwiazd jak Madonna, Mick Jagger i, hmm, Justin Bieber, Colin Firth znalazł się na tym przyjęciu w centrum uwagi. Mimo tych wszystkich emocji i przepychu Colin nie spuszczał z oczu swojej oscarowej statuetki. O trofeum dla najlepszego filmu nie można powiedzieć, że było równie dobrze strzeżone...

Współproducenci filmu Simon Egan i Gareth Unwin urządzili imprezę w ogrodzie wynajętej rezydencji w Hollywood Hills. Obecna na nim piętnastomiesięczna córka Simona, Lara, pozowała do zdjęć, trzymając statuetkę. Nagle dziewczynka upuściła ją – i wszyscy zamilkli, patrząc, jak Oscar z głośnym trzaskiem wylądował na betonowej posadzce. Trofeum wgniotło się tu i ówdzie, a w kilku miejscach odprysnęła pozłota na piersi figurki.

Trudno było robić wyrzuty komuś tak uroczemu jak Lara. Simon zadzwonił do Akademii z prośbą o radę, co zrobić. Powiedziano mu, żeby przywiózł statuetkę do naprawy.

Wnuk Lionela Logue'a, Mark Logue, był gościem na przyjęciu i tak je wspomina:

Gdy Oscar upadł i wgniół się, filmowałem całą scenę moim telefonem; to właśnie ten klip wideo rozszedł się po całym internecie. Skoro Akademia ma specjalny warsztat do naprawy uszkodzonych Oscarów, takie wypadki widać nie należą do rzadkości.

Kiedy zawstydzeni Simon i Gareth przywieźli uszkodzonego Oscara do budynku Akademii w Beverly Hills, odebrała go od nich kobieta w chirurgicznych rękawiczkach, która powiedziała, że za kilka dni można go będzie odebrać z naprawy. Parę minut później pojawiła się z zastępczą, lśniąca od nowości statuetką, którą mogli zabrać z sobą do domu, do Anglii.

Ekipa *Jak zostać królem* wróciła do Wielkiej Brytanii, gdzie witano ich jak bohaterów. Tymczasem Colin Firth pozostawił po sobie w Hollywood trwałe ślad w postaci dedykowanej mu gwiazdy numer 2429 na słynnej Promenadzie Gwiazd. Gwiazda ta znajduje się dwie przecznice od Kodak Theatre – miejsca oscarowej ceremonii – i tuż obok gwiazdy Emmy Thompson. Nieopodal mają swoje gwiazdy Sylvester Stallone, Cameron Diaz i Diana Ross. Gwiazda Firtha znajduje się naprzeciwko baru i restauracji Pig and Whistle przy 6714 Hollywood Boulevard. Bar ten, obecnie stanowiący atrakcję dla turystów, otwarto w 1927 roku, a wśród jego stałych bywalców znalazły się takie gwiazdy jak Spencer Tracy, Clark Gable i Cary Grant. Teraz Colin Firth stał się częścią bogatej historii Pig and Whistle – właściciel lokalu, Chris Breed, dodał do menu drinków nowy koktajl z dżinu i musującej lemoniady, nazwany na cześć Firtha „Colin's Collins”.

Fani na całym świecie wznosili toasty za Colina Firtha. W tydzień po jego oscarowym zwycięstwie nastąpił ogromny wzrost popytu na jego stare filmy. Wypożyczalnie wideo odnotowały, że liczba wypożyczeń *Samotnego mężczyzny* wzrosła o czterysta osiemdziesiąt dwa procent, *Miłości kibica* – o trzysta sześćdziesiąt procent, a *Przypadkowego męża* – co wręcz niewiarygodne – aż o tysiąc sto czterdzieści pięć procent.

Znał go teraz cały świat. Tylko odcięte od cywilizacji plemiona z Nowej Gwinei nie słyszały o tym, że Colin Firth zdobył Oscara. Chociaż... biorąc pod uwagę pracę aktora na rzecz Survival International, istnieje duża szansa, że tam też śledzono jego karierę.

Oscar Firtha nadal nie ma stałego miejsca zamieszkania. Statuetka podróżuje z nim wszędzie, by aktor mógł ją pokazać wszystkim zainteresowanym. Oscar powędrował raz nawet do szkoły z jego synami, by ich koledzy i nauczyciele mogli zobaczyć go z bliska.

Oscary się skończyły, ale dla Firtha passa zbierania nagród nie dobiegła końca. Po powrocie do Londynu zdobył trofeum dla najlepszego aktora przyznawane przez czytelników magazynu filmowego „Empire”. Gospodyni ceremonii wręczenia nagród, Dara O'Briain, mieszkająca niedaleko Colina w Chiswick, żartowała: „Że też jeszcze chce ci się chodzić na

ceremonie wręczenia nagród, kiedy masz już Oscara”. Colin przyjął nagrodę z wdziękiem, żartując, że oto kończy się w jego życiu „pięćdziesięcioletni okres nagrodowej posuchy” i chętnie pozował do zdjęć z fanami.

Ostatnią nagrodą, którą uhonorowano *Jak zostać królem*, był laur dla najlepszego filmu dramatycznego w ramach National Movie Awards. Ceremonia odbyła się w maju 2011 roku na stadionie Wembley. Odbierając trofeum, Tom Hooper zauważył zabawny zbieg okoliczności, mianowicie że podróż filmu od nagrody do nagrody kończy się ledwie kilka metrów od miejsca, gdzie rozpoczynała się jego pierwsza scena z nieudanym wystąpieniem Bertiego na Wembley.

Colin Firth zdobył nagrodę za rolę roku, ale zabrakło go na ceremonii tamtej nocy, ponieważ był już zajęty następnym projektem, pracując z Cameron Diaz przy komedii braci Coen *Gambit*.

Jedenastego czerwca 2011 roku ogłoszono wiadomość, że z okazji obchodów urodzin królowej Colina uhonorowano tytułem Kawalera Orderu Imperium Brytyjskiego. Ten zaszczyt zamykał niezapomniany dla gwiazdy rok, w którym stał się członkiem hollywoodzkiej arystokracji dzięki roli w *Jak zostać królem*. Jakże odpowiednio się złożyło, że ostatnim z mnóstwa honorów, które go spotkały w tym roku, było odznaczenie wręczone w Pałacu Buckingham.

Po wszystkich tych niesamowitych wyróżnieniach Colin Firth stanął w obliczu pytania: co dalej?

XIII

Colin na kozetce

Co czyni Colina Firtha człowiekiem, którym jest dzisiaj? Kto może to wiedzieć lepiej niż najbardziej wzięty psycholog w Los Angeles? Doktor Yvonne Thomas ma trzy dyplomy z psychologii, prywatną praktykę oraz ponad dwadzieścia lat doświadczenia jako licencjonowany terapeuta. Jest też konsultantem zatrudnianym przez media, felietonistką współpracującą z takimi znanymi czasopismami jak „Cosmopolitan”, autorką wielu książek i poszukiwanym ekspertem występującym w programach najważniejszych kanałów telewizyjnych, takich jak CNN. Colin Firth nie jest jej pacjentem, ale pracowała z wieloma hollywoodzkimi aktorami i będąc ekspertem, wniosła ważny wkład w zawartość tego rozdziału.

Kiedy poproszono mnie o przedstawienie opinii psychologicznej o Colinie Fircie do tej książki, muszę przyznać, że dowiedziałam się o nim rzeczy, które całkowicie mnie zaskoczyły! Jako psycholog zajmuję się poszukiwaniem przyczyn, dla których ludzie stają się tym, kim są, i badaniem, w jaki sposób to się dzieje. Często to, co robię, przypomina pracę detektywa – próbuję złożyć elementy układanki, jaką jest życie człowieka, definiując przyczyny jego postępowania i wzorce, którymi się kieruje. Moje dążenie do zrozumienia kogoś ma na celu ustalenie, które elementy są w tym aspekcie niezdrowe; ma to umożliwić pacjentowi dokonanie zmian, jeśli tego zechce.

Dwie najważniejsze przyczyny, które powodują, że człowiek jako jednostka staje się tym, kim jest, to czynniki określane w świecie psychologii jako geny i wychowanie. Geny odpowiadają za temperament i predyspozycje, z którymi dana osoba się urodziła, natomiast wychowanie odnosi się do środowiska, w tym rodziny i życia rodzinnego, w którym człowiek dorasta. Geny są jedną z tych rzeczy, których człowiek nie jest w stanie w pełni kontrolować. Rodzimy się z pewnymi wrodzonymi cechami i postawami, wprowadzającymi się modyfikować, ale nie da się ich całkowicie usunąć. Przykładem może tu być osobowość o tendencji bardziej pasywnej lub agresywnej, posiadanie naturalnego poczucia humoru, skłonność do bycia ciepłym i czułym lub raczej powściągliwym i zdystansowanym itp. Geny to dziedziczne skłonności, które dostajemy „w spadku” po rodzinie, w tym skłonność do depresji, schizofrenii, zaburzeń dwubiegunowych, niepokoju czy nałogów. Wychowanie to sposób, w jaki traktowano daną osobę w okresie dorastania w domu rodzinnym, i wpływ, jaki wywarło to na jej osobowość. Znajomość historii rodzinnej danej osoby w zasadzie pozwala połączyć jej przeszłość z teraźniejszością dzięki zrozumieniu przyczyn, dla których ta osoba stała się taka, jaka jest w dorosłym życiu. Dokładniej rzecz ujmując, spojrzenie na historię rodzinną pacjenta, zwłaszcza na jego dzieciństwo, pozwala mi zauważyć problemy lub wzorce, nieuchronnie wpływające na jego dorosłe życie. Na przykład zarówno dzieci, które doświadczyły zbyt mało miłości od swoich rodziców lub którym rodzice okazywali uczucia w nieodpowiedni sposób (przez stosowanie emocjonalnej, fizycznej i/lub seksualnej przemocy, zaniedbywanie itp.), jak i te, którym rodzice okazywali zbyt wiele miłości (współzależność, nadopiekuńczość, zachowania kompulsywne itp.) poniosą konsekwencje tego w wieku młodzieńczym i dorosłym.

Skutki niedostatku lub nadmiaru miłości mogą obejmować niskie poczucie własnej wartości, trudności z nawiązywaniem kontaktów z ludźmi lub utrzymywaniem ich w odpowiedni sposób (na przykład stwarzanie nadmiernego dystansu albo przesadnej bliskości) oraz trudności z zaufaniem do innych. Po pewnym czasie albo geny, albo wychowanie mogą się stać

pierwiastkiem dominującym, w zależności od idiosynkratycznych cech danej osoby. Jednak bez wątpienia obydwie te czynniki kształtują poczucie własnej wartości, przekonania i wartości wyznawane przez człowieka oraz wpływają na podejmowane przez niego decyzje życiowe. Zarówno wpływ genów, jak i wychowania można w pewnym stopniu modyfikować. Częścią mojej pracy jest udzielanie pacjentom pomocy w identyfikowaniu i zwalczaniu niezdrowych myśli, uczuć oraz zachowań i zastępowanie ich bardziej produktywnymi i ułatwiającymi adaptację, co ma ich uczynić szczęśliwsiymi i zdrowszymi.

Posługując się metodami, których używam, by zrozumieć ludzi na głębszym poziomie, zapoznałam się z biografią Colina Firtha, zwracając szczególną uwagę na jego dzieciństwo. (Zygmunt Freud, uważany za ojca psychoanalizy, zdecydowanie wierzył, że największy wpływ na charakter danej osoby mają jej najmlodsze lata, kiedy człowiek zazwyczaj internalizuje myśli, uczucia i zachowania, których nauczył się bezpośrednio i pośrednio od najbliższego otoczenia, głównie od pierwotnych opiekunów, zazwyczaj rodziców). Brałam pod lupę wszelkie potencjalne zaburzenia, negatywne wzorce lub głębokie traumy. Szukałam wszystkiego, co mogłoby u Colina być źródłem problemów albo jakiejś patologii. Jak robię to zawsze w wypadku moich pacjentów, szukałam pozytywnych i stabilnych elementów emocjonalnych, które mogłyby być pomocne w budowaniu lepszego zdrowia psychicznego. Muszę powiedzieć, że mimo dwudziestu czterech lat pracy w dziedzinie psychologii byłam zaskoczona i zdezorientowana tym, że nie byłam w stanie wskazać żadnego istotnego problemu u Colina. Należy pamiętać, że w mojej pracy rzadko się zdarza, by pacjent okazywał się tak wyważony i zdrowy. Mimo że pracuję z ludźmi o osobowościach umożliwiającymi im poprawne funkcjonowanie, każdy pacjent przychodzi do mnie z jakimś problemem, niewłaściwym wzorcem albo traumą. Większość ludzi nie jest ani zdrowa, ani wolna od problemów. Jednak wszystko zaczęło mieć sens, gdy dowiedziałam się więcej o dzieciństwie Colina, jego życiu rodzinnym i wychowaniu. Ostatecznie nie znalazłam żadnych poszlak wskazujących, żeby Colin miał jakikolwiek poważny problem. Udało mi się za to znaleźć wiele dowodów jego wielkiej stabilności, wyważenia i zdrowia emocjonalnego. Całe moje dochodzenie udowodniło mi, że zarówno element genów, jak i wychowania muszą być u niego solidne i korzystne. Oznacza to, że Colin podwójnie wygrał na życiowej loterii: ma dobre geny i stabilną, dostarczającą oparcie rodzinę. To się rzadko zdarza!

Poznając bliżej Colina Firtha, niewątpliwie dostrzega się dowody wpływu genów. Po pierwsze przez większość swojego życia Colin prezentował poczucie humoru, często autoironiczne. Jak widać w tej książce, jego humor często objawia się w trudnych momentach, na przykład gdy Colin odbiera nagrody, występuje publicznie czy udziela wywiadów. Jak zauważył Zygmunt Freud, humor jest jednym z najlepszych mechanizmów radzenia sobie w trudnych lub niewygodnych sytuacjach. Wydaje się więc, że Colin stosuje jedno z najskuteczniejszych dostępnych narzędzi do pozbywania się dyskomfortu. Jak na ironię, ludzie zwykle świadomie nie planują łagodzić stresu humorem, lecz robią to podświadomie.

Kolejny element, za który odpowiadają u Colina geny, to jego rozsądek. W tej książce można znaleźć mnóstwo świadectw pochodzących z bardzo różnych źródeł, które udowadniają, jak pozytywnie postrzegany jest Colin Firth. Ludzie chwalą go niemal jednogłośnie za to, że jest skromny i konkretny, że jest dobrym człowiekiem, że nie przewróciło mu się w głowie, że wykazuje się pokorą i powściągliwością, niczego nie udaje i dogaduje się bez problemu z ludźmi z przeróżnych środowisk. Jedyny głos niepodzielający entuzjazmu dla jego osoby, który znalazł się w książce, pochodzi od osoby nazywającej go „mydłkiem” i uważającej, że nie jest dość interesujący i atrakcyjny, by warto mieć z nim romans. Ale nawet ta negatywna ocena na temat Colina jest w gruncie rzeczy zgodna z opinią wychwalającej go większości. Poczciwa i dobroduszna postawa Colina bynajmniej nie czyni z niego ofery, bo jeśli chodzi o sprawy,

w które wierzy, Colin potrafi być zdecydowany i nieustępliwy. Jednak te cechy, wraz z jego poczuciem sprawiedliwości, głębokim zaangażowaniem w ważne dla niego sprawy, oraz sumieniem, które sprawia, że aktor nie ulega pokusom, czynią go mało atrakcyjnym dla kobiet, które chcą się zaangażować w romans.

Jeszcze jednym elementem, za który odpowiedzialne są geny i który manifestował się u Colina od najmłodszych lat, jest jego oddanie dla osób i spraw szczerze go interesujących. W tej książce opisano wiele przypadków ilustrujących tę jego cechę. Kiedy coś autentycznie go zafrapuje, Colin potrafi być zdyscyplinowany i zdeterminowany, wykazuje się poświęceniem i wolą dążenia do celu. Samych tylko przykładów odnoszących się do kariery znajdziemy sporo: Firth w dzieciństwie poświęcał wszystkie weekendy na zajęcia teatralne; zadeklarował chęć poświęcenia się aktorstwu jako czternastolatek; mając lat osiemnaście, przeprowadził się do Londynu z konkretnym celem dostania się do szkoły teatralnej; odkąd na poważnie rozpoczął karierę aktorską, skrupulatnie przygotowuje się do każdej roli, studiując wszystko, od wyrazu twarzy postaci, jej manieryzmów, sposobu mówienia itp. (czasami pracuje nad tym bez przerwy). Od ponad dwóch dekad Colin próbuje przyczynić się do zmieniania świata na lepsze, angażując się w działalność dobroczynną – udziela moralnego i finansowego wsparcia wielu organizacjom i działaniom dotyczącym obrony praw klas nieuprzywilejowanych. W swoim zaangażowaniu posunął się tak daleko, że został współtwórcą londyńskiego sklepu ekologicznego, który ma popularyzować „zielony” styl życia. Łatwo też zauważyć, jak bardzo oddany jest Colin swojej żonie i dzieciom. Specjalnie nauczył się włoskiego, by móc swobodniej komunikować się z Livią i jej włoską rodziną, mimo oddalenia i wynikających z niego trudności organizacyjnych jest także aktywnie zaangażowany w życie syna z pierwszego związku. Gdy musiał pracować z dala od domu, zostawiał swoim dwóm młodszym synom nagrania bajek, starając się w ten sposób stale pielęgnować więź z nimi. Oczywiście, cechy wrodzone mogą również ulec wzmocnieniu przez wpływ środowiska: oddziaływanie genów i wychowania mogą się na siebie nakładać. Jeśli chodzi o wpływ wychowania, rodzice Colina również uosabiali takie cechy jak zaangażowanie i pasja. Dowodzi tego sposób, w jaki podchodzili do własnej kariery, czasami wymagającej przeprowadzenia się do innego kraju – oraz ich aktywna działalność charytatywna. U Colina widać także inny głęboki rys charakteru związany z wychowaniem – w domu rodzinnym nauczył się wiele, obserwując stabilne, niezmiennie i bliskie partnerstwo, które łączyło jego matkę i ojca. Na swoje szczęście Colin miał okazję przyswoić sobie znakomite wzorce małżeńskiej i rodzicielskiej współpracy na przykładzie własnych rodziców. Znali się oni od najwcześniejszych czasów szkolnych w Indiach i tworzyli związek, który łączył wiele czynników niezbędnych w szczęśliwym, zdrowym małżeństwie: wyznawali wspólne wartości i mieli takie same przekonania na temat stylu rodzicielstwa, edukacji, pracy charytatywnej, kariery zawodowej, uczciwości i równości; obydwójce byli głęboko przekonani o wielkim znaczeniu bliskości w rodzinie; umieli także dobrze komunikować się między sobą oraz ze swoimi dziećmi.

Ponadto Colin został wychowany przez bardzo kochających i skłonnych go wspierać rodziców, którzy nie krytykowali jego wyborów, choć przyznawali otwarcie, że bywały one dla nich powodem troski (na przykład kiedy początkowo chciał zostać aktorem, zamiast iść na studia). Umieli się jednak przystosowywać do warunków. Jako pierwsi mu gratulowali (na przykład kiedy otrzymał swoją pierwszą ważną rolę w *Innym kraju*) i nadal aktywnie angażują się w życie syna, nawet mimo geograficznego oddalenia (na przykład wtedy, gdy o jego oscarowym zwycięstwie dowiedzieli się w Londynie, oglądając wiadomości nad ranem lokalnego czasu).

Jak to często bywa z zachowaniami wyuczonymi, Colin zinternalizował wiele z tego, czego nauczył się od rodziców w kwestii uczciwości, rzetelności i wierności sobie, które stale

manifestują się w wielu aspektach jego życia. W życiu zawodowym objawiało się to tym, że Colin zawsze starał się pozostać wierny granej przez siebie postaci, poświęcając dużo czasu na szeroko zakrojone studia źródłowe i starając się oddać sprawiedliwość swoim bohaterom. Dobrym przykładem tego, jak bardzo się w to angażował, była rola króla Jerzego VI w *Jak zostać królem*. Walcząc z jękaniem się jako bohater filmu (podobnie jak sam król Jerzy), Colin cierpiał na bóle głowy i drętwienie lewej ręki. Jękanie nie opuściło go jeszcze przez pewien czas po zakończeniu zdjęć. Colina wzruszają postaci wykazujące się prawością i sercem i inspiruje go wcielanie się w takich bohaterów. Wydaje się, że Colin odczuwa empatię dla tego rodzaju osobowości, ponieważ pewne ich cechy odnajduje w sobie. Ta autentyczność przekłada się znakomicie na efekty jego pracy, zyskujące z kolei pozytywne opinie jego pracodawców i krytyków. Colin stara się zrozumieć rolę tak na poziomie praktycznym, jak i emocjonalnym, co daje w efekcie występ odznaczający się czystością i wiarygodnością, znajdujący z kolei uznanie u publiczności i u kolegów po fachu.

Wartości rodzinne, wśród których dorastał, są dla Colina źródłem inspiracji także poza pracą zawodową. Kieruje się tymi zasadami w swoich staraniach o równość i sprawiedliwość społeczną w wielu akcjach humanitarnych, w których bierze udział. Zawsze był zaangażowany (tym bardziej, im bardziej rosły jego prestiż i wpływy) i hojny na wiele sposobów. Od rodziców, będących dziećmi misjonarzy, Colin nauczył się, by zawsze wcielać słowa w czyn, co zaowocowało poświęceniem znacznej ilości czasu, energii i pieniędzy na rzecz pracy dobroczynnej. Zdarzało mu się nawet wypowiadać w kontrowersyjnych kwestiach i przeciwko wpływowym ludziom. Angażuje się w różne sprawy, ale ich wspólnym mianownikiem jest chęć poprawy sytuacji osób pozbawionych środków i znajomości niezbędnych do tego, by zmienić własny los. Colin współpracował z takimi organizacjami jak Greenpeace, Amnesty International i Survival International, jest globalnym ambasadorem Oxfam International, wicedyrektorem Progreso i twórcą Brightwide. Jest zaangażowany między innymi w walkę o prawa ubiegających się o azyl polityczny, przeciwko ubóstwu Trzeciego Świata i karze śmierci oraz podwyżkom czesnego dla studentów. Nawet gdy sam stał się zamożny i sławny, Colin pozostał „normalnym facetem”; nadal jest świadomy ekologicznie, w dalszym ciągu korzysta z państwowej służby zdrowia i posyła swoje dzieci do państwowych szkół.

Za swój udział we wszystkich tych działaniach Colin otrzymał wiele wyróżnień, w tym tytuł kawalera Orderu Gwiazdy Solidarności Włoskiej, nagrodę Environmental Media Association, tytuł Aktywisty Roku oraz nagrodę humanitarną BAFTA/LA w 2009 roku. Colin udowodnił, że żyje zgodnie ze swoimi przekonaniem i wartościami, znajdującymi wyraz w jego słowach i czynach, co wskazuje, że jest człowiekiem zdolnym całkowicie poświęcić umysł i serce dla spraw i problemów, które go poruszają. Nie robi tego dla popularności, ale idąc za autentycznym głosem swego sumienia.

Związki z innymi ludźmi są dla Colina kolejnym obszarem, w którym znajdują zastosowanie wartości i przekonania wyniesione z domu rodzinnego. Wszystkie jego relacje – czy to ze znajomymi i przyjaciółmi, czy z ukochaną osobą – są dobrze wyważone i zdrowe. Colin okazuje ludziom szacunek niezależnie od ich życiowej pozycji. Widać to choćby na przykładzie jego przemówienia przy okazji przyjmowania nagrody BAFTA za kreację aktorską w *Samotnym mężczyźnie*. Podziękował wtedy zupełnie obcemu człowiekowi, Zakowi Marhriemu, który przyszedł naprawić mu lodówkę w dzień, okazujący się punktem zwrotnym w życiu aktora. Colin wykazuje lojalność i aktywne zaangażowanie w sprawy innych. Pomógł na przykład swojej przyjaciółce Minnie Driver na początku jej kariery; łatwo nawiązuje bliskie i pełne ciepła relacje z nowymi współpracownikami (jak z Geoffreyem Rushem) i utrzymuje długotrwałe przyjaźnie (jak z Heleną Bonham Carter). Nawet wtedy, gdy jego związki partnerskie dobiegały kresu,

Colin potrafił zakończyć je w pozytywny, zdrowy sposób, co wcale nie jest łatwe.

Meg Tilly, matka jego pierwszego dziecka, nadal okazuje Colinowi wiele wsparcia, a z byłą partnerką, Jennifer Ehle, pozostali przyjaciółmi i z obopólną przyjemnością współpracowali ponownie przy filmie *Jak zostać królem*.

Jak już podkreślałam, Colin bezsprzecznie doskonale zintegrował wartości i przekonania przekazane mu przez rodziców w wielu dziedzinach życia. Wzorce dotyczące małżeństwa i wychowania dzieci, które zaszczyli mu rodzice, z powodzeniem zastosował we własnym związku i do własnego potomstwa. By lepiej zrozumieć, dlaczego Colin jest takim dobrym mężem i ojcem, warto ponownie, ale tym razem uważniej, przyjrzeć się postawom jego rodziców.

Z tego, co już zdołałam ustalić, w ich długotrwałej relacji rodzice Colina odznaczyli się wielką siłą i konsekwencją zarówno jako małżonkowie, jak i jako rodzice. Poznali się, będąc dziećmi, dorastali wspólnie jako przyjaciele. Oboje pochodzili z rodzin misjonarzy, co oznaczało, że od początku mieli coś wspólnego. Podzielali także zainteresowanie edukacją, która stała się obszarem ich kariery, a później priorytetem we wspieraniu rozwoju ich dzieci. Ponadto jako rodzice stanowili zgodny tandem w kwestiach związanych z wychowaniem. Zamiast pozwolić dzieciom wychowywać się na telewizji, podsuwali im ambitniejsze książki, muzykę i tematy do rozmów, by zwiększyć ich zdolności intelektualne i przyszłe szanse dostania się na studia. Rodzice Colina starali się być praktyczni w kwestii ukierunkowania dzieci na przyszłość (na przykład nie popierali wyboru aktorstwa jako stabilnej kariery), ale jednocześnie potrafili być otwarci, ostatecznie udzielając emocjonalnego wsparcia Colinowi, gdy tylko zaczął odnosić pierwsze zawodowe sukcesy. Ogólnie rzecz biorąc, rodzina stanowiła dla Colina trwałe i spójne środowisko, w którym dorastał, czując się kochany, a także dostarczyła solidnych wzorców, jak zbudować zdrowe relacje z własną żoną i dziećmi. Byłam zaskoczona jakością relacji rodziców Colina i pod dużym jej wrażeniem. Nieczęsto zdarza mi się słyszeć o tak udanym partnerstwie. Wiele osób nigdy nie doświadcza ani nawet nie zna równie stabilnych i zrównoważonych związków.

Co ciekawe, związek rodziców Colina jest tak udany najprawdopodobniej dlatego, że można w nim odnaleźć cztery jakości, które wydają mi się absolutną podstawą każdego szczęśliwego i trwałego związku. W pracy z klientami, będącymi już w relacji miłosnej lub chcącymi w niej być, nazywam ten stan „czterema P”, na które składają się: pociąg, podobieństwo, porozumienie i postawa. Pociąg oznacza fizyczne wzajemne przyciąganie pomiędzy dwiema osobami. Podobieństwo występuje wtedy, gdy istnieją interesy, wartości i przekonania, które dwoje ludzi uważa za wspólne. Porozumienie obejmuje umiejętność komunikowania się wprost, jasno, otwarcie i szczerze, a jednocześnie zdolność słuchania i pozostawania otwartym i asertywnym, gdy mówi druga osoba, bez rozpraszania się na planowanie własnej odpowiedzi. Mówiąc o postawie, mam na myśli cechy takie jak skromność, wdzięczność, rzetelność, uczciwość, szacunek, wierność, poczucie sprawiedliwości, zdolność do kompromisu, uprzejmość itp.

Na przykładzie rodziców Colina łatwo zaobserwować ich podobieństwo, porozumienie i postawę. Nie wiem, czy istnieje między nimi wzajemny pociąg, ale już sam fakt, że tak długo wytrwali w małżeństwie, świadczy o braku jakichkolwiek poważnych niezgodności. Z kolei Colin i jego żona Livia, jak była o tym mowa w tej książce, od pierwszego spotkania odczuwali wzajemny pociąg i do tej pory istnieje między nimi chemia. Jednak samo pożądanie nie stanowi wystarczająco mocnego fundamentu, na którym można by zbudować głęboki, trwały związek. Na szczęście Colin i Livia mają najwyraźniej pod dostatkiem także pozostałych P. Tych dwoje ma ze sobą wiele wspólnego: pochodzą z podobnych środowisk, dla obojga rodzina jest priorytetem,

lubią pomagać potrzebującym i zabierać głos w obronie mniej uprzywilejowanych, mają podobne autoironiczne poczucie humoru, oboje wykonują wolny zawód, oboje dbają o ekologię.

Colin znakomicie udowodnił, jak wiele znaczy dla niego dobre porozumienie, kiedy z własnej inicjatywy nauczył się włoskiego, by móc komunikować się z żoną i jej rodziną w ich ojczystym języku. Wielokrotnie mówił też, że zawsze rozmawia z Livią, kiedy potrzebuje otuchy (jak wtedy, gdy nie udawało mu się dostać ról, o które zabiegał), mądrości czy rady. Ponadto warto zauważyć, że Colin okazuje swoją miłość i wdzięczność dla Livii nie tylko w domowym zaciszu, ale także publicznie, i to z całego serca. W wywiadach i podczas wypowiedzi przy okazji wręczania nagród zwykle wspomina o swojej wdzięczności dla żony za jej niezachwianą miłość i wsparcie. Często powtarza, że przez większość jego drogi ku sławie byli partnerami. Jedno z moich głównych zadań jako psychologa polega na uczeniu ludzi, jak rozpoznawać swoje myśli i uczucia, jak ująć je w słowa i zdobyć się na odwagę, by wyrazić je na głos przy innych. Z mojego punktu widzenia oczywiste jest, że Colin i Livia rozumieją znaczenie skutecznego komunikowania się ze sobą i wciąż doskonalą tę sztukę.

Jeśli chodzi o postawę, zarówno Colin i Livia uosabiają wiele z najistotniejszych dla niej cech. Mimo ogromnego sukcesu, który odnieśli, i mnóstwa przywilejów, które dzięki temu uzyskali, oboje są pozbawieni egoizmu. Są konkretni i mocno stoją na ziemi. Zrezygnowali z mieszkania w Los Angeles i wybrali życie za granicą, by lepiej móc zachować wartości, tradycje i priorytety, które ukształtowały się, zanim zostali sławni. Po oscarowym triumfie męża Livia zauważyła, że obydwójce nadal są tymi samymi ludźmi, którymi byli, zanim zaczęło się całe to szaleństwo; ich życie się nie zmieniło. Colina i Livię cechuje też głęboka konsekwencja w słowach i czynach (na przykład nie tylko reklamują ekologię i świadome życie, ale sami je prowadzą); mają dla siebie szacunek i dbają o siebie nawzajem (zawsze starają się znaleźć czas, by być we dwoje, by ugruntować i poprawić jakość swojej relacji); w środowisku, które nieustannie podsuwa pokusy i okazje do zdrady, pozostają sobie wierni.

Colin zauważył nawet kiedyś, jakie to ważne, by w zdrowym związku nie zapominać, że tworzą go dwie osoby – każdy z partnerów musi być sprawiedliwy w stosunku do drugiego, starać się dowiedzieć, jak on widzi świat i być otwartym na kompromis. Tylko w ten sposób para naprawdę jest zespołem.

Jak na ironię, myślę, że mówiąc o Colinie i Livii, należy uwzględnić jeszcze jeden czynnik. Na pierwszy rzut oka ich relacja może wyglądać na tak zwany związek współzależny. O współzależności mówi się w wypadku niezdrowej relacji, kiedy jedna osoba potrzebuje tej drugiej, która z kolei musi czuć się potrzebna. Role te mogą być stałe lub ulegać wymianie, a wszystko to dzieje się podświadomie. Pozornie może się wydawać, że Colin i Livia są ze sobą zbyt mocno związani (na przykład Livia nieustannie towarzyszy Colinowi podczas wielu działań związanych z jego pracą w show-biznesie i podczas występów publicznych; on nieustannie wspomina, ile ona dla niego znaczy itp.). Kiedy jednak przyjrzeć się tej parze na głębszym poziomie, związek Colina i Livii okazuje się przeciwieństwem współzależności. W ich relacji realizuje się to, co nazywam najzdrowszym rodzajem życia we dwoje. Każde z nich zachowuje swoją indywidualną tożsamość, a jednocześnie obydwójce dbają o tożsamość „wspólną”. Colin i Livia jako para nie są ani zbyt uzależnieni od siebie (żadne z nich nie żyje tylko dla partnera), ani nadmiernie niezależni (nie żyją jak obcy sobie ludzie ani nie sprowadzają swojej relacji tylko do wspólnego wychowania dzieci, jak zdarza się wielu parom). Zarówno ja, jak i inni wypowiadający się w tej książce zauważyliśmy, że Colin i Livia doskonale pasują do siebie, uzupełniają się emocjonalnie i intelektualnie. Są dla siebie wzajemnie oparciem i umieją iść na kompromis, co sprawia, że potrzeby obojga są zauważane i zaspokajane. Nawet wtedy, gdy Colin „rozpływał się” nad żoną, odbierając różne nagrody, a zwłaszcza gdy uhonorowano go gwiazdą

na hollywoodzkiej Promenadzie Gwiazd, tak naprawdę stwierdzał tylko fakty: że są bardzo stabilną parą, w której każdy ceni sobie partnera, i że wielu rzeczy dokonali wspólnie. Chociaż wiele rzeczy robią razem, każde z nich ma własne życie zawodowe i często się rozstają, jeśli praca tego wymaga. Każdy z nich wydaje się mieć równy udział jako partner w zespole, nikomu nie dostaje się mniej ani więcej niż drugiemu. Wszystko to wskazuje, że dwie w pełni dojrzałe, dorosłe osoby uczestniczą w najzdrowszym z możliwych związku.

Oczywiście, niczyje życie nie jest idealne; życie Colina także nie. Zbyt dużo było w jego młodości przeprowadzek, co sprawiało, że czuł się jak odmieniec i prowadziło do pewnych nadużyć fizycznych i emocjonalnych ze strony rówieśników. Dwa z jego związków się nie udały; żyje z dala od syna Willa; specyfika jego zawodu zmusza go niekiedy do rozstań z Livią i dwoma synkami (co nie jest łatwe dla żadnej relacji miłosnej czy rodzinnej); musi radzić sobie z rosnącą ilością pokus, w miarę jak rośnie jego sława (co też może być dość trudne dla jego rodziny).

Z psychologicznego punktu widzenia przyglądanie się, jak ludzie radzą sobie z życiowymi perypetiami, zwłaszcza związanymi z czymś, z czym nie mieli wcześniejszych doświadczeń, jest pouczające. Często uważa się, że przeciwności wzmacniają charakter, ale bywa tak tylko wtedy, gdy potrafi się skorzystać z nowo odkrytej mądrości płynącej z całego zamieszania, by w jakiś sposób zmienić swoje życie na lepsze. Wiele faktów świadczy o tym, że Colin ma zdolności adaptacyjne i wewnętrzną odporność. To, że w pozytywny sposób potrafi wykorzystać swoje traumatyczne doświadczenia wyrzutka zastraszanego przez innych, jest doskonałym przykładem tego, co Freud nazywał sublimacją. Wedle Freuda sublimacja to produktywny sposób radzenia sobie z traumą, polegający na podświadomym wykorzystaniu niezdrowego zachowania, doświadczenia lub uczucia przez przekierowanie go na pozytywny grunt. Colin robi to na co najmniej kilku frontach: przygotowując się do niektórych swoich ról aktorskich oraz walcząc przeciw bezwzględny międzynarodowym korporacjom. Nieświadomie używa również innego opisywanego przez Freuda mechanizmu radzenia sobie z życiowymi przeciwnościami, jakim jest poczucie humoru, często przejawiające się u niego w postaci autoironicznego dowcipu. Ponadto Colin zwykle staje oko w oko z trudnymi sytuacjami i otwarcie komunikuje problemy lub wątpliwości, nie dopuszczając, by się kumulowały. Pomimo że jako dziecko czuł się jak odmieniec z powodu nieustannych przeprowadzek, fakt, że od wczesnego wieku miał styczność z wieloma różnymi kulturami, może stanowić powód, dla którego czuje się komfortowo w spotkaniach z różnymi ludźmi. Ponadto obecność spokojnej, mądrej i kulturalnej partnerki z pewnością daje mu wsparcie i siłę w trudnych chwilach i w starciu z charakterystycznymi dla show-biznesu „dramatami”. Biorąc pod uwagę, że rodzice Colina pozostali małżeństwem, nie miał wcześniej doświadczeń z podzieloną rodziną. To jednak, co już wiedział o więziach rodzinnych i bliskości, pozwoliło mu aktywnie włączyć swego pierwszego syna Willa w swoje obecne życie i uczynić go częścią swojej nowej rodziny.

Podsumowując, myślę, że nietrudno zgadnąć, dlaczego Colin Firth tak mnie zaskoczył. Nieczęsto stykam się z osobami, które dorastały wśród tak stabilnych wzorców i otrzymały takie wsparcie emocjonalne. Prócz naturalnego poczucia humoru, skromności, zaangażowania i pasji Colin miał szczęście otrzymać od swojej rodziny to, co uczyniło go człowiekiem, którym jest dzisiaj: oddanym ojcem rodziny, zdobywcą Oscara i działaczem zaangażowanym w przeróżne przedsięwzięcia dobroczynne. To wiele mówi, gdy jedna osoba (którą nazywam wspólnym mianownikiem lub stałą) wywołuje te same reakcje u różnych ludzi. Dla mnie to nie przypadek, że wiele osób widzi Colina w tak pozytywnym świetle. Gratuluję mu wszystkich osobistych i zawodowych sukcesów oraz tego, że dąży w życiu do zdrowia, szczęścia i równowagi. Wielu ludzi pragnie takiego życia; wielu z nich osiąga je dopiero po latach terapii. Colin może być dla nich inspiracją i wzorem do naśladowania!

XIV

Elegancki mężczyzna

„Styl czyni człowieka. Nienagannego stylu nie da się nauczyć – to coś, co trzeba mieć od urodzenia i kształtować w miarę przyływu pieniędzy, miłości własnej i umiejętności wygodnego znalezienia się we własnej skórze” – mówi uznana hollywoodzka specjalistka od mody.

Toni Ferrara jest stylistką gwiazd i redaktorką magazynu „Beverly Hills Lifestyle”. Lista jej klientów to prawdziwe *who is who* hollywoodzkiej elity. Są na niej takie nazwiska jak Scarlett Johansson, Kim Kardashian, Ryan Seacrest, Paul Giamatti i Paula Abdul, by wymienić tylko kilka. Jej wiedza fachowa oraz wyczucie stylu, znajomość kroju, proporcji i przeznaczenia wszystkich elementów ubioru sprawiają, że każde pojawienie się jej sławnych klientów na czerwonym dywanie staje się natychmiastową sensacją. „San Francisco Chronicle” porównywał ją nawet do legendarnego Toma Forda.

W tym rozdziale Toni Ferrara podzieli się z czytelnikami swoją fachową opinią na temat zmysłu mody Colina Firtha, którego uważa za bardzo eleganckiego mężczyznę.

Po raz pierwszy spotkałam Colina z kilkorgiem moich przyjaciół z show-biznesu na organizowanym przez „Vanity Fair” przyjęciu oscarowym w 2010 roku. Od razu rzucały się w oczy jego pewna postawa i dobrze skrojony smoking od Toma Forda, ale to jego serdeczna i pełna ciepła osobowość najbardziej zapadała w pamięć. Uśmiechał się i pozdrawiał wszystkich, którzy do niego podchodzili. To prawdziwy dżentelmen emanujący skromnością, która budzi szacunek całej branży.

Styl ma wpływ na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. W Hollywood sprawia, że jedni przechodzą do historii jako ikony, podczas gdy inni, nadaremnie próbując nimi zostać, są bezlitośnie wyszydzani. Styl Firtha ewoluował od jego najmłodszych lat, spędzonych na podróżach po świecie. Teraz, wraz z każdym pewnym krokiem aktora na czerwonym dywanie, jest na pierwszy rzut oka rozpoznawalny dla krytyków mody.

Czarujący, elegancki, wyrafinowany – te przymiotniki doskonale opisują nieskazitelny styl zdobywcy Oscara. Brytyjski aktor udoskonalił własny styl, wcielając się w różne dobrze ubrane postacie. Teraz za każdym razem, kiedy Firth staje w blasku reflektorów, wszystkie oczy zwracają się na niego. Czymś, co sprawia, że wciąż znajdujemy się pod jego urokiem, jest jego niezwykła dbałość o szczegóły. Nigdy o tym nie zapomina – raz pięknie udrapuje szal na kołnierzu smokingu, innym razem pojawi się w doskonale dopasowanym trzyczęściowym garniturze. Jego słabość do chusteczek w butonierce, prostych spinek do mankietów i krawata zmienia charakter całego stroju. Jego osobista ewolucja w zakresie mody kompletnie zmieniła postrzeganie garniturów na czerwonym dywanie. Odkąd Colin uświadomił sobie ogromny wpływ mody na tworzenie wizerunku artysty, coraz bardziej angażował się w projektowanie swoich kostiumów do każdego filmu.

Dorastając, Firth próbował eksperymentować z modą, by mieć uczucie, że pasuje do swojego środowiska. Dopiero z biegiem czasu zaczął jednak rozumieć, że osobisty styl musi być odrobinę niedostępny dla innych, by zasłużyć na miano eleganckiego i wyrafinowanego. Praca w teatrze na pewno dała Firthowi szansę zrozumienia roli kostiumu w postrzeganiu granej postaci.

Colin powiedział kiedyś: „Pamiętam, kiedy zacząłem eksperymentować z modą. Bez przerwy starałem się jakoś dopasować do reszty. Wszystko zawsze było trochę nie na moją

kieszeń, nieco za drogie. Ale myślę, że to właśnie esencja mody. Musi istnieć coś, co jest trochę niedostępne, co pozostaje jedynie w zasięgu elity. Jeśli coś jest dla wszystkich, to jest bez sensu”.

Inny niezapomniany komentarz Colina: „Aktorzy są jak *drag queens*. Ktoś może twierdzić, że grają dlatego, iż chcą uzdrowić ludzkość – albo, powiedzmy, poznać naturę ludzkiej psychiki. Może i tak. Ale w gruncie rzeczy po prostu chcą włożyć kostium i tańczyć”.

Grał różne postacie, od absolutnie pozbawionych wycucia stylu, po sztywne i pełne formalnej elegancji, ale bez względu na kostium Colin zawsze wkraczał tanecznym krokiem prosto w serca i umysły widzów. Najpierw zdobył nas jako pan Darcy w miniseriale *Duma i uprzedzenie* z 1995 roku. Scena, która sprawiła, że z brytyjskiego piękniśa stał się budzącym spazmy symbolem seksu, to ta, w której przemoczony do suchej nitki wyłania się z wody w działającej na wyobraźnię mokrej koszuli. Sposób, w jaki biała bawełniana koszula z żabotem przylgnęła do jego ciała, natychmiast podbił serca kobiet na całym świecie. Narodził się symbol seksu!

Po *Dumie i uprzedzeniu* aktor spędził wiele czasu we Włoszech. Mieszkanie i kręcenie filmów w tym kraju wpłynęły na osobisty styl każdego człowieka. Na pewno miało też duży wpływ na Firtha. Tam zrozumiał, czym jest nakładanie warstw w modzie męskiej. Zaczął postrzegać modę w bardziej klasyczny, ponadczasowy, uniwersalny sposób, bardzo odległy od tego, jak widziano ją w Londynie, gdzie królowały przesadne, ekstrawaganckie kostiumy. Właśnie we Włoszech moda naprawdę zrobiła na nim wrażenie, i to nie w postaci ekstremalnie awangardowych kreacji, jakie oglądał wcześniej. Widać było, że Włochy wyznaczyły początek rozwoju jego osobistego stylu.

„W tej części Włoch, którą znam, kładzie się większy nacisk na to, co klasyczne, nie na awangardę. – mówi Colin. – Nie wiem, jak jest w Mediolanie. Widuję sporo swetrów polo z trójkątnym dekoltem noszonych z koszulą pod spodem. Ludzie tutaj bardziej gustują w rzeczach, które dobrze leżą, niż w jakichś odważnych kreacjach. Wielu Włochów jeździ do Londynu, żeby się napatrzeć na ekscentryczne nowości i na to, jak ludzie są gotowi zrezygnować z elegancji, żeby tylko robić mocne wrażenie”.

Pierwsze oznaki osobistego stylu Firtha zaczęły być widoczne w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych. Wtedy aktor zaczął podejmować przemyślane decyzje dotyczące swojej garderoby. Płaszcz, koszule i piękne spodnie stały się częścią jego codziennego stroju. *Miłość* zawsze odgrywa istotną rolę w podejściu do mody, więc uczucie Colina do Livii, która sama bardzo dba o ubiór, silnie wpłynęło na rozwój jego stylu. Elegancki strój zwraca uwagę i pozwala zaimponować tym, których kochamy. W okresie, kiedy Firth starał się zdobyć Livię, jego pewność siebie w kwestii efektownego stroju zdecydowanie się zwiększyła. Oscarowy film *Angielski pacjent* z 1996 roku był bardzo kształcącym doświadczeniem dla Firtha, gdyż spotkał tam na planie legendarną projektantkę kostiumów Ann Roth i wiele się od niej nauczył. Ann była namiętną perfekcjonistką i zamówiła kostiumy u osobistego krawca księcia Windsoru, pana Halseya, który zaprojektował je i uszył. Nawet ubrania postaci granej przez Firtha, Geoffreya Cliftona, były dopasowane w najdrobniejszych szczegółach. To wtedy Colin przyswoił sobie pierwszą istotną lekcję: najważniejsze to znaleźć dobrego krawca. *Miłość kibica* pozwoliła Firthowi uwolnić się od kostiumów z epoki, z którymi dotychczas go kojarzono, i wdziać strój z lat osiemdziesiątych. T-shirt, skórzana kurtka i džinsy pomogły przedstawić jego bohatera jako zwyczajnego człowieka, z którym widzom łatwo było się identyfikować. Prosty strój pozwolił publiczności dostrzec aktorstwo Firtha, bez potrzeby interesowania się jego garderobą.

Markowi Darcy’emu z *Dziennika Bridget Jones* zdecydowanie przydałoby się kilka lekcji stylu. Pamiętacie ten straszny sweter w renifery? Myślę jednak, że to urocze, kiedy facet w średnim wieku tak bardzo kocha swoją matkę, że nosi podarowany przez nią na święta

wstrętny pulower. Nie pociągało to jednak naszej ukochanej Bridget Jones.

W *Samotnym mężczyźnie* reżyser Tom Ford był bardzo staranny w doborze garderoby Firtha. Niezapomniany garnitur, uznany przez wielu krytyków mody za zbroję, dzięki której Colin mógł się wczuć w rolę George'a Falconera, z pewnością pozwolił Firthowi intensywniej pracować nad tą postacią. Colin przyznaje, że strój był bardzo ważną częścią wizerunku bohatera i bardzo istotną wskazówką, jak bohater postrzega świat. Firth widzi swego bohatera jako pogrążonego w nieustannym chaosie; garnitur daje mu poczucie kontroli. Firth stanowczo nie zgadza się z tymi krytykami mody, którzy uważają ten kostium jedynie za „kolejny dobrze skrojony garnitur Toma Forda”. „Myślę, że niektórzy ludzie błędnie interpretują kostiumy jako niewiele więcej niż dekorację dodaną przez Toma Forda do filmu – mówi Firth. – Tymczasem nie tylko jest to niezgodne z duchem filmu, ale stanowi całkowicie błędne odczytanie tego, o co w tym wszystkim chodzi. Jeśli temu bohaterowi zabrano by choćby spinki do mankietów, cały jego świat by się zawalił”. Styl aktora z pewnością ewoluował pod wpływem przyjaźni z Fordem, legendarnym projektantem mody. Styl Toma cechują ponadczasowa elegancja i czyste linie. Uważa on, że piękno męskiej sylwetki najlepiej uwidacznia się w dobrze skrojonych i uszytych ubraniach. Jego garnitury i smokingi odznaczają się niezaprzeczalną klasą; rozpoznaje się je na każdym czerwonym dywanie. Podczas dni spędzonych na planie *Samotnego mężczyzny* Firth zaczął uczyć się podstaw tego, co można nazwać „fordyzmem”. Nauczył się, jak ważne jest, by wszystko było dobrze dopasowane i ułożone warstwami w taki sposób, by osiągnąć elegancki i zgrabny efekt oszczędnymi środkami. Nie ma to jak dobrze dopasowana koszula pod dobrze dobraną marynarką. Przystwojenie sobie zasad Forda sprawiło, że Colin był bardziej skłonny angażować się osobiście w pracę nad kostiumami w swoich kolejnych filmach.

Nagrodzona Oscarem projektantka kostiumów Jenny Beavan, z którą Firth pracował przy *Jak zostać królem*, na pewno miała udział w jego dalszej edukacji w zakresie znaczenia mody w filmie. Colin był bardzo zaangażowany w projektowanie kostiumów dla granej przez siebie postaci. Nie od początku czuł się pewnie wobec wyzwania, jakim było wcielenie się w księcia Yorku, ale od razu zdecydowanie zasugerował Beavan, że garnitury dla tej postaci powinny ją wyszczuplać. Beavan, pierwsza projektantka, z którą przyszło Firthowi współpracować po *Samotnym mężczyźnie*, starała się w niczym nie ustępować Tomowi Fordowi: stworzyła wyjątkowo piękne, świetnie dopasowane kostiumy dla głównej gwiazdy filmu. Wszyscy z pewnością doskonale pamiętają eleganckie płaszcze, noszone przez Firtha w filmie. Ich dekadenski brąz w odcieniu toffi pięknie kontrastował z czarnym garniturem i skórzanymi rękawiczkami. Równie niezapomniana była jej przemyślana staranność w oddaniu szczegółów, które nadały rys autentyczności wszystkim strojom w filmie. Bez tych szczegółów postać Firtha nie ożyłaby naprawdę. Jedyna decyzja, której Beavan wciąż żałuje, to że pozwoliła zdobywcy Oscara uniknąć noszenia dodatkowych warstw, by zachować swobodę i smukłość postaci. Jak wspominała w wywiadzie dla magazynu „GQ”: „Jedynie, czego mu nie mogę wybaczyć – ależ proszę, możecie to wydrukować! – to że pozwoliłam mu nie wkładać marynarki pod płaszcz, żeby wyglądał szczuplej. Na moje oko źle to wygląda przy szyi. Do dzisiaj nie mogę sobie tego wybaczyć. Wielki, wielki błąd!”.

Rok 2011 był dla Firtha ważny nie tylko w filmie, ale także w modzie. Na gali rozdania Złotych Globów trafił na listę najlepiej ubranych ludzi w Hollywood, wśród tak wielkich nazwisk jak Robert De Niro, Rob Pattinson, Jake Gyllenhaal i Ryan Gosling. Wydawało się, że krytycy zaczęli naprawdę dostrzegać i szanować jego wysiłek zainwestowany w rozwój indywidualnego stylu. Na gali oscarowej jego strój również był sensacją.

Dowodem znacznych wpływów Firtha w świecie mody był fakt, że został współprzewodniczącym komitetu honorowego balu w nowojorskim Metropolitan Museum

w 2011 roku. Wielka Gala w Met to największe wydarzenie w modowym kalendarzu na Manhattanie. Najlepiej ubrani ludzi świata zbierają się co roku, by świętować otwarcie wystawy poświęconej modzie w Metropolitan Museum. Na liście gości znalazło się wiele znakomitości, między innymi Beyoncé, Rihanna, Madonna i Sarah Jessica Parker. Obecność Firtha jako współgospodarza imprezy wśród takich sław jak Stella McCartney, redaktor naczelna „Vogue’a” Anna Wintour i Sarah Burton, projektantka sukni ślubnej Kate Middleton, umocniła pozycję Colina i potwierdziła fakt, że jego styl liczy się tak w Hollywood, jak i w świecie mody. W wieczór gali Firth wystąpił w zaprojektowanym przez Toma Forda wielofakturowym czarnym smokingu z szalowym kołnierzem i chusteczką w grochy w butonierce. Jego fantazyjne, zaprawione odrobiną humoru podejście do mody zasługuje na szczególne uznanie. Wiele pochwał zebrała także jego piękna żona Livia, która wystąpiła we wspaniałej sukni z organicznego jedwabiu, zaprojektowanej przez Stellę McCartney. Ta noc tysiąca sukien była doniosłą chwilą dla Livii, znanej orędowniczki ekologicznego stylu życia – był to debiut ekologicznej kreacji na czerwonym dywanie.

Wkład Firtha w popularyzację proekologicznego stylu i upodobanie jego żony do ekologicznych produktów wykraczają daleko poza scenę i ekran. Firthowie są twórcami ekologicznego sklepu Eco-Age, oferującego „zieloną” odzież i propagującego świadomość ekologiczną.

Latem 2011 roku Colin uczestniczył w zdjęciach do reżyserowanego przez Michaela Hoffmana filmu *Gambit, czyli jak ograć króla*, według scenariusza braci Coen, będącego remakiem kryminału z 1966 roku. Firth wystąpił w nim w roli, którą pierwotnie grał Michael Caine. Na zdjęciach z planu, które trafiły do prasy, Firth występował znów w stylu podobnym jak w *Samotnym mężczyźnie* – w okularach w prostokątnych czarnych oprawkach, elegancki i swobodny, wyglądał znakomicie.

Wspaniały facet z tego Colina Firtha. Jest nie tylko gwiazdą filmową, filantropem i zdobywcą Oscara, ale również ikoną mody.

XV

Do Colina świat należy!

Colin Firth przeszedł długą drogę od roli pana Darcy'ego w mokrych spodniach. Występ we wzruszającym filmie *Jak zostać królem* jest jak dotąd kulminacyjnym punktem jego kariery. Ale aktor nie zamierza na tym poprzestać; jego plany wskazują na determinację, by wykorzystać oscarowy triumf i stawić czoła nowym, ciekawym wyzwaniom.

Jego najnowszy film, thriller *Szpieg*, stanowi idealną płaszczyznę do zaprezentowania talentu Firtha. Colin wielokrotnie udowydniał, że potrafi znakomicie zagrać postacie, które coś ukrywają. Praca szpiega w znacznej mierze polega na ukrywaniu różnych spraw, toteż rola oficera brytyjskiego wywiadu, podejrzanego o to, że jest rosyjskim kretem, jest jak szyta na miarę.

Colin był zachwycony złożonością charakteru swego bohatera, Billa Haydona. Porównywał go do rosyjskiej lalki matryoski, mieszczącej w środku coraz mniejsze laleczki. Pociągała go również możliwość pracy ze szwedzkim reżyserem Tomaszem Alfredsonem, którego stylowy i straszny film o dzieciach wampirach, *Pozwól mi wejść*, ogromnie mu się podobał. Inną atrakcją projektu była fantastyczna obsada, w której znaleźli się najlepsi brytyjscy aktorzy starszego i nowego pokolenia, wśród nich Gary Oldman, Tom Hardy, Ciarán Hinds, Mark Strong, Benedict Cumberbatch, Toby Jones i John Hurt.

Odkąd przesłano mu scenariusz, Colin ani przez chwilę nie miał wątpliwości, o co chodzi w *Szpiegu*. Doskonale pamiętał książkę, która narobiła sporo szumu w prasie w 1974 roku, i późniejszy miniserial telewizyjny, który był przebojem 1979 roku.

Powieść jest powszechnie uważana za najznakomitszy kryminał szpiegowski, jaki kiedykolwiek wydano. Jednak napisanie jej nie było dla autora Johna le Carré łatwym zadaniem. Raz po raz uderzał głową w mur, próbując złożyć w całość skomplikowane wątki. Po miesiącach przepełnionych frustracją wyniósł manuskrypt do ogrodu przy swoim domu i spalił go. Zamiast jednak zrezygnować z napisania tej książki, zaczął wszystko od nowa ze świeżym spojrzeniem.

Le Carré, którego prawdziwe nazwisko brzmi David Cornwell, wnosi do powieści szpiegowskiej powiew autentyczności, pracował bowiem dla MI5 i MI6 w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Dlatego doskonale rozumie, że w rzeczywistości praca szpiega nie polega na akcjach w stylu Jamesa Bonda, a często wymaga mozolnego dochodzenia do prawdy i zmagania się z mnóstwem biurokracji.

Głównym bohaterem jego opowieści jest niezmordowany oficer śledczy George Smiley, dobiegający emerytury szpieg, który pragnie wytropić zdrajcę działającego w brytyjskich tajnych służbach. Podejrzanym nadano kryptonimy Druciarz, Krawiec, Żołnierz, Biedak i Żebrak. W trakcie śledztwa Smiley dochodzi do wniosku, że najbardziej podejrzany jest przystojny Bill Haydon, jeden z jego rywali i kolegów z pracy, romansujący z jego żoną, z którą on jest w separacji.

W wersji telewizyjnej Smileya zagrał Alec Guinness, a Ian Richardson wystąpił jako Haydon. Pierwsza emisja serialu w 1979 roku okazała się bardzo na czasie, ponieważ zbiegła się z prawdziwą aferą związaną ze zdemaskowaniem historyka sztuki i kustosa królewskiej kolekcji fotografii Anthony'ego Blunta jako jednego z członków „piątki z Cambridge”, grupy szpiegów pracujących na rzecz Związku Radzieckiego. W wyniku przyjęcia przez Colina roli w *Szpiegu* kariera aktora niejako zatacza pełne koło. Jego pierwszy film, *Inny kraj*, był inspirowany

uniwersyteckimi czasami piątki z Cambridge. Postać, którą grał w tej produkcji, była częściowo wzorowana na jednym z członków szpiegowskiej siatki, Donaldzie Macleanie. Bohater najnowszego filmu ma powiązania z innym członkiem tej grupy, Kimem Philbym. Akcja filmu rozgrywa się w 1970 roku, w czasie zimnej wojny. Wziąwszy pod uwagę wszystkie zmiany, które zaszły od tamtej pory zarówno na świecie, jak i w biznesie szpiegowskim, Colin i reszta aktorów traktowała go jak film kostiumowy.

Zdjęcia do filmu, którego budżet wyniósł około trzydziestu milionów dolarów, trwały od października do grudnia 2010 roku w Budapeszcie, Stambule i Londynie.

Na londyńskiej premierze filmu we wrześniu 2011 roku tłum wielbicieli witał Colina Firtha jak powracającego do ojczyzny bohatera. Firth wydawał się głęboko wzruszony, a nawet trochę przytłoczony całym tym pokazem uwielbienia. Może to wyjaśniać, dlaczego na czerwonym dywanie robił wrażenie nieco speszzonego i roztargnionego.

Prezenter telewizyjny Craig Stevens, który przeprowadzał z nim wywiad tamtego wieczora, wspomina:

Colin jest zawsze bardzo przyjazny w kontaktach z prasą, ale tym razem, gdy zobaczył mnie na premierze, jego pierwsze słowa brzmiały: „Witaj, jak się ma twój pies?”. Byłem trochę zdezorientowany, bo nie mam psa. Mogłem wykrztusić tylko „Yyyy... co proszę?”, na co Colin odparł: „Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, twój pies był bardzo chory. Mam nadzieję, że ma się lepiej?”. Oczywiście musiał mnie pomylić z kimś innym, więc odparłem, że wszystko w porządku, i czym prędzej skierowałem rozmowę na *Szpiega*.

Przez pierwsze trzy tygodnie od premiery jesienią 2011 roku film był na szczycie listy przebojów kasowych w Wielkiej Brytanii. Premiera amerykańska odbyła się 9 grudnia 2011 roku – na trzy tygodnie przed terminem kwalifikacji do Oscarów. Producenci liczyli, że zwiększy to szanse filmu w wyścigu do nagród Akademii.

W swoich dwóch poprzednich filmach: *Samotnym mężczyźnie* i *Jak zostać królem*, Firth zagrał główne role; w *Szpiegu* znalazł się w pozostałej obsadzie. Jednak dla Colina, aktora, stawiającego na jakość roli bardziej niż na ilość wypowiedzianych kwestii, nie stanowiło to problemu. W roli George’a Smileya wystąpił Gary Oldman, którego talent Colin od dawna podziwiał, podobnie zresztą jak reszta aktorskiego środowiska.

Colin miał szansę pokazać, jak bardzo szanuje tego aktora, z którym miał teraz przyjemność występować na ekranie, kiedy wręczał mu nagrodę Ikony w ramach ceremonii Empire Awards w 2011 roku. Powiedział wtedy: „Do czegokolwiek by człowiek w życiu aspirował jako aktor, nie może zostać Garym Oldmanem. Może się tylko cieszyć, gdy zostanie wybrany, by wręczyć mu nagrodę”.

W pierwszych miesiącach 2011 roku Colin sam otrzymał wiele nagród w ramach zwycięskiego pochodu *Jak zostać królem*.

Ogłoszono, że w 2012 roku sztuka, na której oparto scenariusz nagrodzonego Oscarem filmu, powróci na scenę Yvonne Arnaud Theatre w Guildford w Surrey, gdzie Colin wystąpił w kilku produkcjach w połowie lat osiemdziesiątych, przed przeniesieniem się do londyńskiego West Endu i dalej na Broadway. Colin jednak nie wziął udziału w tym przedsięwzięciu – był zbyt zajęty rolami filmowymi.

Ponownie stanął przed kamerami 5 maja 2011 roku, kiedy rozpoczęto zdjęcia do jego następnego filmu, *Gambit, czyli jak ograć króla*. Ten remake zabawnego kryminału z 1966 roku, w którym oryginalnie wystąpili Michael Caine i Shirley MacLaine, był kręcony w Londynie i Nowym Meksyku. Z pewnością będzie dowcipny i udany, jako że autorami scenariusza są laureaci Oscara Joel i Ethan Coenowie. Fakt, że Firth jest teraz gwiazdą filmu napisanego przez twórców *Fargo*, *To nie jest kraj dla starych ludzi* i *Prawdziwego męstwa*, pokazuje, jak daleko

ten aktor zaszedł w swej karierze. A skoro mowa o wielkich nazwiskach – w filmie, który zapowiada się na jedno z najbardziej oczekiwanych wydarzeń filmowych 2012 roku, Colinowi będzie partnerować Cameron Diaz.

W tej komedii kryminalnej Firth roztacza pełnię swego czaru jako Harry Deane, wzięty londyński kurator sztuki, knujący skomplikowany spisek w celu nakłonienia najbogatszego człowieka w Wielkiej Brytanii, lorda Shahbandara (granego przez Alana Rickmana), by kupił fałszywy obraz Moneta.

Do realizacji tego przedsięwzięcia Deane rekrutuje byłą królową rodeo, teksaską piękność nazwiskiem PJ Puznowski (graną przez Cameron Diaz w szortach i kowbojskim kapeluszu). Ma ona pomóc Deane'owi, udając wnuczkę złodzieja, który rzekomo ukradł obraz pod koniec II wojny światowej. Kiedy jednak oszust zakochuje się w swojej partnerce od lewych interesów, misterny plan napotyka problemy. Wśród gwiazdorskiej obsady filmu znaleźli się Stanley Tucci, Cloris Leachman i Tom Courtenay.

W roli tej Firth, występując w okularach o ciemnych oprawkach, łączy odniesienia zarówno do kreacji Michaela Caine'a z lat sześćdziesiątych, jak i do swego bohatera z *Samotnego mężczyzny*, George'a Falconera.

Wszystko wskazywało na to, że jego następnym występem będzie rola w filmie *Stoker*, mrocznej, strasznej i nowoczesnej adaptacji *Drakuli*, u boku Nicole Kidman, jednak w końcu Firth zrezygnował z tej roli, która ostatecznie przypadła w udziale jego koledze z planu *Samotnego mężczyzny*, Matthew Goode'owi.

Zamiast tego Colin dostał angaż do głównej roli w przejmującym dramacie *Droga do zapomnienia*, opowiadającym prawdziwą historię ofiary japońskich tortur podczas II wojny światowej. Wiele lat później trawiony nienawiścią skrzywdzony bohater wyrusza tropem swoich oprawców – i dokonuje zaskakującego odkrycia. W ramach przygotowań do tej roli Colin spotkał się z dziewięćdziesięciodwuletnim Erikiem Lomaxem – jeńcem wojennym z czasów II wojny światowej, którego rolę odegrał w *Drodze do zapomnienia*.

Po zakończeniu pracy nad tym filmem Firth ma wystąpić w czarnej komedii *Arthur Newman* w roli zawodowego golfisty, który pozoruje własną śmierć, by uciec od znienawidzonej pracy i rodziny, a następnie spotyka kobietę z problemami, graną przez Emily Blunt, i wraz z nią wyrusza ku przygodzie, przybierając coraz to nowe tożsamości.

W najbliższej przyszłości Firth ma wystąpić w trzecim filmie z serii o Bridget Jones. Jako aktor obecnie bardzo poszukiwany ma w zanadrzu także wiele innych ciekawych projektów. Podobno starał się o rolę Henry'ego Higginsa w remake'u *My Fair Lady*. Po *Mamma Mia!* może mu się nie spieszyć do ponownego śpiewania na ekranie, ale to bardzo prestiżowa produkcja z zabawnym scenariuszem autorstwa jego dobrej przyjaciółki Emmy Thompson.

Fakt, że w ciągu ostatnich kilku lat trafiło do jego rąk tak wiele świetnego materiału, wzbudził u niego nowy entuzjazm dla pracy aktorskiej. Colin ma nadzieję, że nadal będą do niego napływały tak ciekawe scenariusze. Zastanawia się, czy nie założyć własnej firmy produkcyjnej i nie zacząć się rozglądać za interesującym materiałem. Zagwarantowałoby mu to, że naprawdę nie zabraknie mu dobrych skryptów, i odpowiadałoby mu bardziej niż składanie swego zawodowego losu w ręce przypadku na kolejne dwadzieścia lat.

Jego ostatnie znakomite i dojrzałe występy pokazują, że Firth będzie jednym z tych aktorów, którzy z wiekiem stają się coraz lepsi. Colin jest wielkim wielbicielem takich gwiazd jak Gene Hackman i Spencer Tracy, aktorów, których zmarszczki pomagały im kreować pełnych mądrości bohaterów.

Firth nadal jest bardzo przystojnym mężczyzną, ale ma już pięćdziesiąt trzy lata i widać to po jego coraz wyraźniej poznaczonej zmarszczkami twarzy. Uznaje to jednak za zaletę, ponieważ

zależy mu teraz na bardziej dojrzałych rolach. Jest ostatnim aktorem, któremu by się spieszyło na zabieg botokсовy czy do kliniki chirurgii plastycznej. Nie pociągają go jakiegokolwiek chirurgiczne ulepszenia, toteż nie należy się spodziewać, by tabloidy kiedykolwiek pisały o „facelifcie Firtha”.

Nie zanoszą się również, by ego kiedykolwiek wymknęło mu się spod kontroli. Po pierwsze prasa nie zostawiłaby na nim suchej nitki, gdyby nagle zaczął się za bardzo puszyć, a po drugie jego wspaniała żona pilnuje, by zawsze stał mocno na ziemi.

Colin Firth jest teraz człowiekiem pogodzonego z sobą i zadowolonym ze swego miejsca na świecie. Nie zawsze tak było. W 1989 roku mówił w wywiadzie dla znanego magazynu „Premiere”: „Za dziesięć lat przestanę się zajmować tymi bzdurami i rzucę aktorstwo”.

Dzięki Bogu nie tak się wszystko ułożyło. Nasze życie byłoby dużo uboższe bez niezapomnianych kreacji, których tyle dał nam Firth.

Od początku jego aktorstwo było pełne niuansów i głębi. Zdobył Oscara w 2011 roku ostatecznie dowodzi wartości jego kariery. Król doczekał się korony. Przyjemnie pomyśleć, ile jeszcze ekscytującej pracy ma przed sobą ten wielki gwiazdor. Do Colina świat należy!

Filmoteka

Filmy:

- Inny Kraj / Another Country* (1984) jako Tommy Judd u boku Ruperta Everetta
1919 (1985) jako młody Aleksander u boku Paula Scofielda
Miesiąc na wsi / A Month in the Country (1987) jako Tom Birkin u boku Kennetha Branagha
Apartament Zero / Apartment Zero (1988) jako Adrian LeDuc u boku Harta Bochnera
Valmont (1989) jako Valmont u boku Meg Tilly
Wings of Fame (1990) jako Brian Smith u boku Petera O'Toole'a
Kobieta fatalna / Femme Fatale (1991) jako Joseph Prince u boku Lisy Zane
Mad at the Moon (1992) jako Barber (niewymieniony w czołówce) u boku Harta Bochnera
Godzina świni / The Hour of the Pig (1993) jako Richard Courtois u boku Iana Holma
Playmaker (1994) jako Ross Talbert / Michael Condren u boku Jennifer Rubin
W kręgu przyjaciół / Circle of Friends (1995) jako Simon Westward u boku Minnie Driver
Angielski pacjent / The English Patient (1996) jako Geoffrey Clifton u boku Ralpa Fiennesa
Tysiąc akrów krzywd / A Thousand Acres (1997) jako Jess Clark u boku Jessiki Lange
Miłość kibica / Fever Pitch (1997) jako Paul Ashworth u boku Ruth Gemmell
Zakochany Szekspir / Shakespeare in Love (1998) jako lord Wessex u boku Gwyneth Paltrow
Pierwsze oczarowanie / My Life So Far (1999) jako Edward Pettigrew u boku Irène Jacob
The Secret Laughter of Women (1999) jako Matthew Field u boku Nii Long
Związki rodzinne / Relative Values (2000) jako Peter Ingleton u boku Julie Andrews
Kwartet / Fourplay (2001) jako Allen Portland u boku Mike'a Bindera
Dziennik Bridget Jones / Bridget Jones's Diary (2001) jako Mark Darcy u boku Renée Zellweger
Bądźmy poważni na serio / The Importance of Being Earnest (2002) jako Jack Worthing u boku Ruperta Everetta
Dziewczyna z perłą / Girl With a Pearl Earring (2003) jako Johannes Vermeer u boku Scarlett Johansson
Miasto nadziei / Hope Springs (2003) jako Colin Ware u boku Heather Graham
To właśnie miłość / Love Actually (2003) jako Jamie Bennett u boku Lúicii Moniz
Czego pragnie dziewczyna / What a Girl Wants (2003) jako Henry Dashwood u boku Amandy Bynes
Bridget Jones: W pogoni za rozumem / Bridget Jones: The Edge of Reason (2004) jako Mark Darcy u boku Renée Zellweger
Trauma (2004) jako Ben Slater u boku Meny Suvari
Niania / Nanny McPhee (2005) jako Cedric Brown u boku Emmy Thompson
Gdzie leży prawda / Where the Truth Lies (2005) jako Vince Collins u boku Kevina Bacona

Ostatni legion / The Last Legion (2007) jako Aurelius u boku Thomasa Brodiego-Sangstera
And When Did You Last See Your Father? (2007) jako Blake Morrison u boku Jima Broadbenta
Kiedyś mnie znajdziesz / Then She Found Me (2007) jako Frank u boku Helen Hunt
Dziewczyny z St. Trinian / St Trinian's (2007) jako Geoffrey Thwaites u boku Ruperta Everetta
Przypadkowy mąż / The Accidental Husband (2008) jako Richard Bratton u boku Umy Thurman
Mamma Mia! (2008) jako Harry Bright u boku Meryl Streep
Wojna domowa / Easy Virtue (2008) jako Jim Whittaker u boku Jessiki Biel
Genua. Włoskie lato / Genova (2008) jako Joe u boku Catherine Keener
Opowieść wigilijna / A Christmas Carol (2009) jako Fred u boku Jima Carreya
Dorian Gray (2009) jako lord Henry Wotton u boku Bena Barnesy
Samotny mężczyzna / A Single Man (2009) jako George Falconer u boku Julianne Moore
St. Trinian's 2: The Legend of Fritton's Gold (2009) jako Geoffrey Thwaites u boku Ruperta Everetta
Główna ulica / Main Street (2010) jako Gus Leroy u boku Orlanda Bloomy
Jak zostać królem / The King's Speech (2010) jako król Jerzy VI u boku Geoffreya Rusha
Szpieg / Tinker Tailor Soldier Spy (2011) jako Bill Haydon u boku Gary'ego Oldmana
Gambit, czyli jak ograć króla / Gambit (2012) jako Harry Deane u boku Camerona Diaz
Droga do zapomnienia / The Railway Man (2013) jako Eric Lomax u boku Nicole Kidman

Filmy telewizyjne i seriale:

Crown Court (1984) jako posterunkowy Franklin u boku Johna Fortune'a
Dama kameliowa / Camille (1984) jako Armand Duval u boku Greta Scacchi
Holenderskie dziewczyny / Dutch Girls (1985) jako Neil Truelove u boku Timothy'ego Spalla
Światła kabaretów / Lost Empires (1986) jako Richard Herncastle u boku Laurence'a Oliviera
Pat Hobby: Teamed with Genius (1987) jako Rene Wilcox u boku Christophera Lloyd
The Secret Garden (1987) jako dorosły Colin Craven u boku Dereka Jacobiego
Tumbledown (1988) jako Robert Lawrence u boku Paula Rhysa
Out of the Blue (1991) jako Alan u boku Catherine Zeta-Jones
Zakładnicy / Hostages (1992) jako John McCarthy u boku Ciarána Hindsa
Ruth Rendell Mysteries: Master of the Moor (1994) jako Stephen Whalby u boku Roberta Urquharta
The Deep Blue Sea (1994) jako Freddie Page u boku Iana Holma
The Widowing of Mrs. Holroyd (1995) jako Charles Holroyd u boku Stepheny Dillane'a
Duma i uprzedzenie / Pride And Prejudice (1995) jako Fitzwilliam Darcy u boku Jennifer Ehle
Nostramo (1996) jako Charles Gould u boku Sereny Scott Thomas
Czarna Żmija. Tam i z powrotem / Blackadder Back And Forth (1999) jako William Szekspir u boku Rowana Atkinsona
Donovan Quick (1999) jako Donovan Quick / Daniel Quinn u boku Davida Browna

W kleszczach lęku / The Turn Of The Screw (1999) jako Mistrz u boku Jodhi May
Ostateczne rozwiązanie / Conspiracy (2001) jako Wilhelm Stuckart u boku Kennetha

Branagha

We Know Where You Live (2001) jako Colin Firth u boku Eddiego Izzarda
Saturday Night Live (2004) jako gospodarz programu u boku Setha Meyersa
Born Equal (2006) jako Mark Armitage u boku Roberta Carlyle'a
Celebration (2007) jako Russell u boku Janie Dee
The People Speak (2010) jako narrator u boku Keiry Knightley

Sztuki teatralne:

Another Country (1983) jako Guy Bennett u boku Jamesa Newalla Queen's Theatre, Londyn

The Doctor's Dilemma (1984) jako Louis Dubedat u boku Patricka Cargilla Churchill Theatre, Bromley oraz Yvonne Arnaud Theatre, Guildford, Surrey

The Lonely Road (1985) jako Felix u boku Anthony'ego Hopkinsa Yvonne Arnaud Theatre, Guildford, Surrey oraz The Old Vic, Londyn

Desire Under the Elms (1987) jako Eben u boku Carmen du Sautoy Greenwich Theatre, Londyn

The Caretaker (1991) jako Astin u boku Donalda Pleasence'a The Comedy Theatre, Londyn

Chatsky (Mądryemu biada) (1993) jako Chatsky u boku Minnie Driver Almeida Theatre, Londyn

Three Days of Rain (1999) jako Walker / Ned u boku Davida Morrisseya Donmar Warehouse, Londyn

* Sarah Symonds jest założycielką międzynarodowej grupy wsparcia dla kobiet kochanek, Mistresses Anonymous (przyp. tłum.).

** Red Nose Day to organizowana od 1988 roku doroczna akcja zbierania funduszy przez organizację dobroczynną Comic Relief, skupiającą brytyjskie gwiazdy filmu i telewizji, transmitowana na żywo przez telewizję BBC (przyp. tłum.).

*** Grappa – popularny włoski napój alkoholowy.